

Zielonogórska  
Gorzowska  
Głogowska

GAZETA NOWA

GAZETA NOWA

GAZETA NOWA

To już ostatni numer tygodnika!

Od poniedziałku jesteśmy  
DZIENNIKIEM — tylko 350 zł

szczegóły na str. 2

ind. 359491 Zielona Góra Tygodnik  
**GAZETA NOWA**

KURIER ZIELONOGÓRSKI

WYDAWCA

ROK I NR 38/90

27 WRZEŚNIA 1990 R.

900 zł

# KAC MORALNY SĄSIADA

Od lipca w Gubinie i Słubicach panuje marka, której NRD-owscy Niemcy nie trzują się nawet wymieniać. Chleb jest dwa razy tańszy niż za Odrą, podobnie masło, sery i inne artykuły spożywcze. Słubiicka stacja benzynowa sprzedaje codziennie trzy razy więcej paliwa niż dotychczas. Burmistrz Gubina wyliczył, że codziennie przychodzi do miasta po zakupy 4—5 tys. pieszych obywateli NRD, a ponadto przyjeżdża — głównie zatankować — około 300 samochodów.

Zarówno burmistrz Słubic Józef Rapcewicz jak i Gubina — Bogusław Timoszyk kolejno raz skierowali listy do ministra spraw zagranicznych. Po bezskutecznych apelach o zapewnienie równoprawności w przekraczaniu granicy, proszą o wprowadzenie chociaż tzw. małego ruchu granicznego.

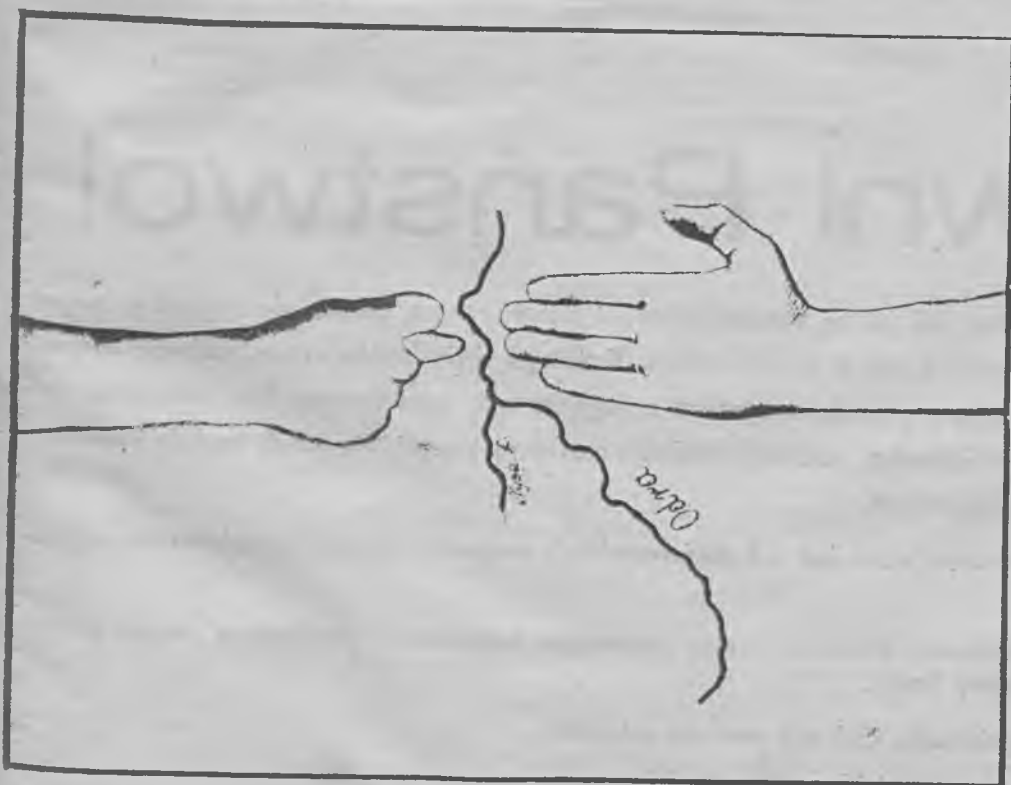
— Ta sytuacja jest dla nas dyskryminująca — mówi zastępca burmistrza Słubic, Wiktor Jasiewicz. — Nie chcemy blokować zakupów. Przeciwnie, będziemy rozwijać ofertę handlową. Ale nasi mieszkańcy patrzą na to co się dzieje coraz mniej przychylnie. Dodatkowy wykup to wzrost popytu podbijający ceny. Jeszcze gorsza jest świadomość, że jesteśmy jakby obywatelami drugiej kategorii. Nie możemy nawet pójść zwiedzić Frankfurtu... Kupować lepiej tutaj, ceny na towary zachodnie są tam teraz wyższe — niż u nas. Mielibyśmy z sąsiadami wiele wspólnych interesów (frankfurteczycy zainteresowani są m.in. naszymi terenami rekreacyjnymi i sportowymi) ale wręcz boimy się w obecnej sytuacji zaproponować to naszym mieszkańcom.

Ostatnie dni lipca przyniosły jeszcze jeden dowód zupełnego nieliczenia się z polskimi interesami nad granicą. Nadburmistrz Frankfurtu, dr Wolfgang Denda podjął decyzję o ograniczeniu ruchu na przejeździe Słubice — Frankfurt (dostępnym dotąd dla wszystkich obywateli KDL) do mieszkańców woj. gorzowskiego i zielonogórskiego oraz swojego okręgu. Wykonanie decyzji — uzgodnionej ustnie (jak wynikało z komunikatu burmistrza) z ministrem komunikacji NRD — powierzył policji. Dopiero interwencja polskiego MSZ, które dowiedziało się o wszystkim z ... prasy, przywróciła międzynarodowy status przejścia.

Miesiąc później nadburmistrz Denda zaprosił gorzowskich dziennikarzy na konferencję poświęconą problemowi mostu. Zakomunikował: samochody jadące przez przejście smrodzą i hałasują frankfurteczkom, a co do wprowadzenia małego ruchu granicznego — to Niemcy mają złe doświadczenia z przeszłości.

W tym samym czasie kolejka niemieckich aut wyjeżdżających po zatankowaniu ze Słubic — licząca kilkadziesiąt pojazdów — kończyła się w centrum miasta.

„Papierowa przyjaźń” — słychać często na określenie dotychczasowych kontaktów między Polską i NRD. Przeciwstawia się jej tę „prawdziwą” — budowaną obecnie. Ale — o ironio — to dwa, trzy lata temu, a nie dziś



Fot. Kru-Kre

(Ciąg dalszy na str. 4)

# PRAWA MARSZ

Nie noszę ostentacyjnie w klapie znaczka „Solidarności”. Drażni mnie u osób dotychczas bojących się zwązku jak diabeł święconej wody. Być może wpięły go nawet w dziurkę dźwigającą jeszcze do niedawna za pełnie inny emblemat.

Nie wpycham się w kościele do pierwszych rzędów nie antyszambrować po zakrytych, nie szukam protekcji u proboszczów i organizatorów. Składam ręce do modlitwy całym prywatnie nie ma pokaz.

Nie uznałem za dyszonor złożenia 1 września kwiatów pod pomnikiem Bohaterów. Dzwon wydała mi się nieobecność tych, którzy przez lata podobne manifestacje z wielką pompą celebrowali a dzisiaj nagłe uznali je za „niesłuszne”.

Nie powołuję się co chwila na „Gazetę Wyborczą” i „Tygodnik Solidarność”. Śmiesz mnie zaczerpnięte z nich cytaty w ustach do

tychczasowych wiernych czytelników „Trybuny Ludu” i „Zołnierza Wolności”

Nie afiszuję się po mieście z Orwellem czy Solżenicynem pod pachą. W mojej domowej bibliotece nie stali nigdy Lenin, Orzechowski, W.T. Kowalski.

Nie pcham się na siłę do redagowania związkowych biuletynów, aby „odpokutować” w ten sposób za całkiem inną pisaninę w innym czasie i innym organie.

Nie wstydzę się słuchać nastrojowych rosyjskich piosenek. Zastanawia mnie nagła zmiana gustu u niektórych posiadaczy stałych karnetów czerwonego festiwalu.

Nie wyrzekam programowo na „wstrętnych komuchów” i „czerwone pająki”, nie namawiam nikogo do „zjadania legitymacji”. Razi mnie neoficka nadgorliwość eks-tawarzyszy, opluwających wczorajsze ideały.

# To już wolę komucha

Nie daję do zrozumienia na każdym kroku, że ja zawsze, że w domu, że tradycyjnie ro dzinne... Nie muszę sobie niczego nagłe przy pominąć. Pamiętam od dawna.

Z dnia na dzień rośnie na naszych oczach rzesza kombatantów polskiej rewolucji, którzy jeszcze wczoraj sytuowali się jednoznacznie po drugiej stronie barykady lub też chowali głowy w konsumpcyjny piasek. Niektórzy wyraźnie zapomnieli że tylko puchły im nie od milicyjnej ręki, lecz od ciepłego, wo menklaturowego fotela. Chcą być znowu w pierwszym lub, co najwyżej, drugim szeregu.

Mdli mnie na ich widok. I w pewnym sensie bliższy jest mi ów, prawdziwie ideowy komuch PRL, wierny swym niesłusznym poglądom. Właściwie powinienem go — przez szacunek — nazwać komunistą.

EDWARD J. MINCER

# ROBOTY BUDOWLANE

Na budowę chodzę czasami w swetrze z niefarbowanej, owczej wełny. Przypinam doń znaczek NSZZ „Solidarność”. Jednak ostatnio zrezygnowałem z tej ozdoby, ponieważ — jak to się mówi — indagowano mnie. Znaczek przypinałem tylko dlatego, żeby odróżnić przód od tyłu swetra. Równie dobrze mogłem oznakować garderobę pierwszym lepszym „Klubem Albina Siwaka”. Miałem w kolekcji inna znaczki. Bardzo lubiłem ten z wyznaniem „Kocham Związek Radziecki”, ale zarekwirowano mi go, gdy przekraczałem granice... Związku Radzieckiego. Lubilem też ten z wyzwaniem „Nie piję”, ale zgubiłem go podczas... jakiejś popijawy.

Z insygniami podręcznymi „Solidarności” zawsze było coś nie tak. W 1982 roku pewien licealista, dziś redaktor „GN” — notabene „drożnik” z ROAD, co to nie lubi Lecha — wparował do kawiarni „Filipinka” z wielkim znaczkiem „S” na piersi. Właśnie żegnano Arkadiusza Olszowego, wybierającego się do Radia Wolna Europa na emigrację radiową. Olszowemu polówezas towarzyszył zawsze duch, bynajmniej nie święty, ale z całą pewnością Anioł Stróż z ulicy Partyzantów w Zielonej Górze. Żegnającym matkowała pani

red. Ziuta K. — wtedy sekretarz... POP w zielonogórskim radiu. Nowożytny wiedzy jeszcze pluralizm przerwał ów Anioł Stróż, atakując przyszłego roadczyka — poszło o znaczek „S”. Na zapleczu kawiarni odbył się rytuał: wylegitymowanie, pouczenie i uświadomienie konsekwencji.

Minęły lata i znowu znaczki „S” wzbudzają emocje. Zgola odmienne. Dziś obnoszenie się z „Solidarnością” może trafić na wokandy Komisji Krajowej. Doświadczyli tego chłopcy Michnika. U nas na Budowie znaczek „S” traktowany jest sentymentalnie, też jako anachronizm, coś co przychodzi na pamięć ułańską szarżę ale i drzemkę w okopach.

Opadł dziesięciomilionowy entuzjazm. Ba! Są tacy, którzy twierdzą, że za Komuny robili paprykarz szczeciński z ryżem, teraz już tylko z kaszą i to nawet nie mianą z zachodniego nieba. Czas jest więc okrutnym kucharzem. Lezka się w oku kręci, ale i sypie sól, bo dziesięć lat temu wszyscy brali chętnie w łapę po dwa tusiocy Wałęsówki. A z „drugiej Japonii” śmiali się tylko czerwono-skórczy budowniczo wie „drugiej Polski”.

A przecież mamy Rzeczypospolitą i kaszanka smakuje tak samo w dzień powszedni jak i w niedzielę. Niedysiejszy licealista — dziś redaktor i roadczyk — nie założy za nic w świecie znaczka „Solidarności”. Znaczy że wracamy do normalki. Rozpleńta się wielka kurtyzana Polityka i tylko patrzeć, jak na ulice Zielonej Góry wylegną studenci narodowego odłamu Wyższej Szkoły Pedagogicznej z okrzykiem na ustach: „Precz z Żydami! Zydówki z nami!”

A nam, naiwnym Robolom, szkoda tych dziesięciu lat, dziesięciu milionów i tego prze-skoku przez płot gdańskiej stoczni. Tak czy owak to był strzał w dziesiątkę. Dlatego od jutra zaczniemy na Budowie przypinać do drelichów znaczki „Kochamy Lecha”. Byłe przestał się magdalenić u Prymasa z Wojciechem — ostatnim prezydentem PRL.

Szczerze mówiąc nie o Związek — tym razem Zawodowy — tu idzie, lecz o „Solidarność”. A „Solidarność” to także, a może przede wszystkim, Przejście Pokoleniowe. Wierność temu Przejściu uważamy na Budowie za kategorię niezmienną, apolityczną, wręcz intymną — bo także osobista.

Czas na burzenie... pomników.

PAN CZESIU

# Klub Albina Siwaka

# Szanowni Państwo!

Z ogromną przyjemnością informujemy, że już w poniedziałek, 1 października, ukaze się sygnałny numer nowego, codziennego pisma. Następne numery od 8 października. Każdego dnia najświeższe, najważniejsze i najciekawsze informacje z zagranicy, z kraju, a przede wszystkim z najbliższego nam terenu. Nie zabraknie dobrego humoru, rozrywki, interesujących felietonów, recenzji, opinii i rzetelnej krytyki. Dziennik będzie niezależny, daleki od jakichkolwiek zabarwień politycznych.

Będziemy bardzo wdzięczni za zgłaszanie nam już od dziś wszelkich sugestii i życzeń czytelniczych, odnoszących się do kształtu przyszłego pisma.

Jesteśmy przekonani, że przy współudziale Państwa i przy odrobinie życzliwości podbijemy serca nawet najwybredniejszych Czytelników. Nie lubimy bubli.

Interesuje nas tylko bardzo dobry dziennik. Cel ten musimy osiągnąć.



# Mam takie dziecko...

ANNA BUŁAT-RACZYŃSKA

Wczoraj śniło się jej, że Michałek umarł. Obudziła się złana potem. Sen powtórzył się tej nocy. Rozpaczała nad ciałem Michałka, zawodziła, jęczała. — Skąd taki sen? — Zastanawiała się po przebudzeniu — Akurat teraz, pierwszy raz od piętnastu miesięcy, kiedy to Michał się urodził i okazało się, że jest z nim coś nie tak.

Potem, już nad ranem, po kolejnym karmieniu, śniło się Małgorzacie Zawilowicz, że jest za granicą, gdzieś w Niemczech. Kupowała chleb i zabrakło jej pieniędzy. Wcześniej nie miewała takich snów, ani żadnych. Wczorami padała z nóg po farsie, czyli karmieniu Michałka przy kąpielach. Zасыpiła potem bardzo mocno.

Zaczęła się zastanawiać, czy takie sny mogą coś znaczyć. Ludzie mówią: „sen mara — Bóg wiara”. Ze jest w życiu odwrotnie niż w snach. Więc pomyślała, że może Michał zaczął nie w końcu żyć, że przestanie tak umierać z godziny na godzinę.

**M**ichałek urczył się z poważną wadą serca. — Stało się — powiedzieli wraz z mężem. — To się zdarza. Nikt przecież, prócz Opatrzności, nie ponosi za to winy. — Małgorzata twierdzi jednak, że rodzina męża patrzy na nią czasem dziwnie. Jakby myśleli: inne kobiety rodzą zdrowe dzieci, a tu taka „kupka nieszczęścia”

Michał nie stoi i nie siedzi. Nie mówi, a płakać nie powinien — bardzo się wtedy mężczy i mógłby to być ostatni płacz w jego życiu. Nie ma apetytu, karmienie go, to kosztmar, a oddawanie stolca, to nadludzki wysiłek. Za to umie się pięknie uśmiechać i gaworzy. Czasem wyrwie mu się „mama” czasem „tata”, a przecież skończył już piętnaście miesięcy.

Brakuje mu sił na rozwój, a czas jest przeciwko niemu.

W głosie matki Michałka nie wyczuwa się hysterii. Małgorzata jest spokojna i opanowana. Rzeczowa. „Może to już wynaturzenie?” — mówi sama o sobie.

Ma dopiero 24 lata i może mieć nowe dzieci. Pragnie ich, ale boi się, żeby nie przyšli na świat za wczesnie. Nie teraz. Mąż próbuje zarobić poza domem jakiejś większej pensji, a ktoś musi przecież wnosić wózek na trzecie piętro. Sam Michałek waży co prawda tyle, ile dobry bochenek chleba, ale trzeba na niego bardzo uważać, żeby się nie wysilał, nie męczył.

„Kolegdowanie” Małgorzaty po „wszystkich świętych” odbywa się z udziałem Michałka. Babcia nie zawsze może z nim zostać, a zresztą mały nikogo prócz matki nie toleruje. Małgorzata wkłada mu więc ciepły komбинезон, czapeczkę. Pakuje do wózka cały zapas suchych pieluch i rusza „do ludzi”. Tak jest od niedawna, od paru tygodni. Wcześniej wydawało się jej, że wystarczy poczekać — na termin wizyty u specjalisty w Poznaniu, na dzień przyjęcia do kliniki, wreszcie — na operację.

**M**ichałek miał już swój termin operacji w poznańskiej klinice. Jednak przed tym ważnym dniem rozchorował się i nie było sposobu, żeby wyleczyć go szybko z tej dziwnej infekcji. To było podobno zapalenie wślerdzia i dlatego Michałek nie powędrował na stół operacyjny. Zawilowiczowie czekali cierpliwie na wyznaczenie kolejnego terminu. Zbierali dolary do koperty, bo zorientowali się, że jest to warunek konieczny. Niestety niewystarczający. Uskładali mało, sto pięćdziesiąt. Rodzina nie jest majątna. Normalnie żyje z miesiąca na miesiąc.

— Musiało być za mało. — Małgorzata utwierdza się w tym przekonaniu — bo kolejnego terminu jak nie było tak nie ma — A obietnice załatwienia bezpłatnej operacji za granicą okazały się „zwodnicze, nieprawdziwe i niewykonalne”. Podobno wysłano jakieś wyniki badań Michałka do Los Angeles, ale w rezultacie zapomniano o najważniejszym dokumencie — kasecie. W pewnym momencie Małgorzata przestała wierzyć, że jakiegokolwiek dokumenty w ogóle trafiły do Ameryki. W końcu bowiem dowiedziała się, że na operację nie został zakwalifikowany: „Za duże jest ryzyko i zbyt wysoki koszt przewiezienia do kraju zwłok”.

Przestała czekać. Przestała wierzyć, że lekarzom równie mocno, jak jej samej zależy na tym, aby Michałek żył. „Spokój”, który był ciszą przed burzą, odebrali jej znajomi z Poznania. Blochowiakowie. Nie ma do nich żali. Przeciwnie. — Dzweczynto, rób coś, bo ci dziecko umrze! — powiedzieli — Przestań czekać na cud. Działaj!



Fot. Kru-Kre

Blochowiakowie też mają „takie dziecko”. Dwuletniego Piotrusia, z podobną wadą jak Michałek. Tylko, że Piotrusz cały ten kosztmar ma za sobą. Był operowany w Amsterdamie. Dziś rośnie, tyje i rozwija się zupełnie prawidłowo. Blochowiakowie mówią, że to dlatego, iż w odpowiednim momencie przejechali na oczy. Postanowili przerwać farsę, w której występowali jako pielęgniarze odbijana z jednej polskiej kliniki do drugiej; żadna nie chciała sobie spaprać statystyki taką ryzykowną operacją.

**W** Amsterdamie dotarli do profesora Najmrottiego i do fundacji, które pokryły część kosztów zabiegu. Adresu fundacji niestety nie mogą podać. Wiąże ich obietnica, że nie ujawnią źródeł uzyskanej pomocy.

Ciąg dalszy na str. 1

## Komentarz tygodnia

### Podlizuchy i klakierzy

Rozpoczęła się gra o prezydenturę. Jedni mówią, że prezydentem na pewno zostanie Lech Wałęsa, inni, że na pewno Tadeusz Mazowiecki, bo wciąż prowadzi w sondażach popularyzacji, a są tacy, i ja do nich należą, którzy na tę kampanię patrzą inaczej.

Od momentu, kiedy Lech Wałęsa oświadczył, że jednak chce być prezydentem Polski, trwa przedziwny spektakl. Najrozmaitsze ruchy i partie polityczne — wyłączając oczywiście ROAD czy Forum Prawicy Demokratycznej, które zachwalają Mazowieckiego — najnamniej ugrupowania, towarzystwa, kluby manifestują swoją satysfakcję oraz tzw. głębokie poparcie. Jeszcze trochę, a podobne anonse zaczęły ogłaszać szpitale, hotele robotnicze, przedszkola, naturalnie z nadzieją, że „Lechu” zauważą ich lojalność, doceni i później hojnie wynagrodzi.

Nie mam nic przeciwko kandydaturze Lecha Wałęsy, niech zwycięża w dobrym stylu i robi wielkie przyspieszenie. Ale denerwuje mnie ten chór klakierów, ta metoda zwracania na siebie uwagi. Bo jeśli ktoś już bardzo chce podliznąć się Wałęsie, wtedy z rozmachem, z agresją, nieprzytomnie atakuje rząd Tadeusza Mazowieckiego.

Sledząc np. czwartkowe i piątkowe obrady Sejmu sądziłem, że to uwertura do zmiany rządu albo sposób na sprowokowanie zamieszek na dużą skalę. Według wielu dziwnie podekscytowanych posłów, dosłownie wszystko, co zrobił rząd Mazowieckiego, jest złe, spóźnione, amatorskie, anemiczne, chaotyczne. Niby lekkomyślnie straciliśmy kilka miesięcy, a Polska przypomniała rozległą ruinę wypełnioną bezradnością, apatią, jednym wielkim rozczarowaniem.

Polityka, nawet ta mała, „prywatna”, w wydaniu posłów, liderów partyjnych, a także urzędników, polega na zajmowaniu takiej pozycji, z której łatwo później — np. w wypadku zwycięstwa Wałęsy — awansować. Ale efekt tej polityki może być również taki, że ludzie w Polsce powiedzą: poczekajmy kilka miesięcy, do wyboru prezydenta, nowego parlamentu, rządu, aż się naprawdę polepszy. Biznesmeni na Zachodzie powiedzą: tak, jeszcze musimy poczekać, aż w Polsce skończy się chaos i apatia. Politycy za granicą powiedzą: poczekajmy pół roku, aż zmieni się tam rząd, bo ten gwałtownie traci popularyzację i poparcie społeczne, jest coraz mocniej atakowany.

Gra o prezydenturę, władzę, stanowiska w państwie bywa brutalna, wymaga określenia się po którejś ze stron, przyjęcia własnej polityki. Ale nie może ona naruszać interesów obywateli i państwa. Tym interesem jest na pewno poczucie wspólnoty, poczucie siły i przede wszystkim poczucie tej wartości, jaką stanowimy dla siebie i dla innych, w Europie i na świecie. Poza tym zawsze liczy się czas...

A co będzie, jeśli w wyborach prezydenckich wygra np. Tadeusz Mazowiecki, albo jakis chłop z PSI-u? Choćby ze względu na skąpy ilość karetok reanimacyjnych, które musiałby się zająć dzisiejszymi klakierami i największymi podlizuchami, taka ewentualność jest trudna do wyobrażenia.

JAN POLLAK

# KAC MORALNY SĄSIADA

ANDRZEJ CUDAK

Ciąg dalszy ze str. 1

kontakty owocowały olbrzymią wymianą młodzieżą i coraz szerszą pracownią. Dopiero w ostatnich miesiącach władze gorzowskie i frankfurckie, a także różne organizacje podjęły próbę odbudowy kontaktów. Powołano wspólny zespół, który zaproponował pierwsze formy współpracy gospodarczej (np. budowa hotelu obok restauracji „Polonia” we Frankfurcie, targi przemysłowe i rolnicze, katalogi ofert) kulturalnej, w dziedzinie ochrony środowiska i ruchu przygranicznym.

Polsko-niemiecki dialog nie jest łatwy. Nawet gdy — tak jak ostatnio 31 sierpnia br. w Gorzowie — spotykają się przedstawiciele różnych społecznych ruchów, partii, grupowań. Dyskusja była pozorowana. Polscy jej uczestnicy wspomnieli o historycznych obciążeniach, granicznych przeszkodach tkwiących nadal w konstytucji RFN, o ostatnich — niezbyt przyjaznych gestach władz NRD wobec Polaków. Niemcy ominęli te problemy, wskazując że są jakies jednak współpracujące ze

sobą szkoły, galerie, zakład dostarczający tu czniki. Gdyby nie propozycja przyjęcia na koniec wspólnego oświadczenia — apelu do rządów RP i RFN o wprowadzenie po zjednoczeniu tzw. małego ruchu granicznego, o ten najbardziej bulwersujący temat dla polskich regionów nadgranicznych przeszedłby bez echa.

Dlaczego władze NRD nawet po unii walutowej uchylily się od rozwiązań — zapytałem po spotkaniu Britte Schelin, pełnomocnika rządu NRD na okręg Frankfurt nad Odrą. Odpowiedź tej młodej (i pięknej) urzędniczki zaskoczyła mnie otwartością:

— Nasza sytuacja wewnętrzna jest bardzo delikatna. Pokojowa rewolucja, która umożliwiła przemiany, jest dla narodu jeszcze czynim niepojętym. Wśród części Niemców pojawia się m.in. nienawiść do cudzoziemców, objawiająca się w „czarnych dniach”. Politycy objawiają się, że przy otwartych granicach to zjawisko mogłoby się nasilać. Uważam jednak, że stawiając nowe mury nad Odrą nie zmniejszą się nienawiści, nie rozwiąże problemu. Moje obawy tkwią w tym, że arogancja Niemców — szczególnie Niemców z NRD — będzie

jednak wzrastała, co już w tej chwili mogą zaobserwować.

Czy Polacy mogą bać się zjednoczenia? Czy bać się go powinni? U zachodnich granic wyrosła znów mocarstwo: polityczne, ekonomiczne, także militarne. Mocarstwo, z którym ze wszechmiar powinniśmy, ale jeszcze dziś nie umiemy i boimy się współpracować; brak kłasy średniej dodatkowo utrudnia wolnorynkowe, zdecentralizowane interesy. Za zachodnią granicą będziemy mieli przynajmniej kilka milionów ludzi; doświadczających nieznanego dotąd, bolesnych konsekwencji gospodarczych zjednoczenia z bezrobociem na czele.

W tej atmosferze, w społeczeństwie, które z brunatnego totalitaryzmu przeszło w jedną ze skrajnych form totalitaryzmu komunistycznego, łatwo wywołać wszelkie „duchy”. Już obecna popularność republikanów NRD-owskiej klasy robotniczej potwierdza to niebezpieczeństwo. Społeczeństwo RFN przeszło po wojnie szkołę demokracji. Mieszkańcy NRD znaleźli się w politycznym zamrażalniku, w którym lepiej było nie ujawniać swych prawdziwych poglądów.

— Światła opozycja w Polsce miała zawsze świadomość bezonowości państwa o nazwie NRD — twierdzi historyk, dr Wojciech Lizak z Uniwersytetu Szczecińskiego. — Zdawało sobie sprawę, że jeżeli kiedykolwiek uda się wygrać z komunistami w naszym kraju, to konsekwencją tego będzie w ostateczności likwidacja muru berlińskiego. Polki dysydentka — tał poniekąd na rozdrożu. Nie wiedział, czy demontować kołnierz i doprowadzić do zjednoczenia Niemiec, czy wspierać go, utrzymując dotychczasową sytuację na zachodniej granicy. Polką opinię publiczną gnębi dziś coś w rodzaju moralnego kaca: że na demontażu komunizmu wygrało najbardziej społeczeństwo NRD.

## Mam takie dziecko

Ciąg dalszy ze str. 3

Napisali jednak do Najmrotniejszego o Michałku i przestali niezbędne wyniki badań i dokumenty. Profesor przejrzał wszystko i zgodził się zoperować Michałka. Serdecznie pozdrowił przy okazji swojego małego byłego pacjenta. List był miły, ale przynosił nie tylko tę radosną wieść. Zawierał też suchą informację o koszcie zabiegu, chodziło o... kilkanaście tysięcy dolarów.

Rodzina Zawilowiczów zrobiła remanent. Nie wypadł dobrze. Są w stanie zebrać jeden, może dwa procent całej kwoty. A reszta?

Małgorzata nie załamca się. — *To był nawet jakby dodatkowy napęd* — mówi. *Czasem zastanawiam się, skąd we mnie tyle siły.*

Wszystko to jakby na przekór niektórym lekarzom, co to radzą jej, żeby się pogodziła z tym wszystkim. „Bo wielu ludzi ma przecież dzieci jeszcze ciężiej chore niż ona i żyją. Niech więc przestanie się tak szamotać i zacznie cieszyć się, że Michałek w ogóle jeszcze żyje”.

Te rady wydały się jej okrutne. Dlaczego nie dać Michałkowi szansy? Szansa przede wszystkim jest. Tylko... pieniędzy nie ma.

— *Trzeba je więc zdobyć!* — powtarza sobie. Bierze na ręce synka. (Serce mu łopocze jak pisklęciu, które wypadło z gniazda). Pakuje wszystkie potrzebne dokumenty i stuka do różnych drzwi.

Ksiądz jednej z zielonogórskich parafii którego nachodziła powiedział, że nie może pomóc, bo... buduje kościół. Pomysłowa z żalem, że kościół jest dla żywych.

W PCK uzyskała pomoc w postaci dobrej rady i adresu Czerwonego Krzyża w Holandii (Czerwony Krzyż, Amsterdam, Holandia). List napisany pod ten adres wrócił do niej bez odpowiedzi.

Bez odpowiedzi pozostał także list Małgorzaty do Telewizji Nocą. „Otrzymujemy dzień nie kilkadziesiąt takich listów” — powiedziała jej, kiedy po półrocznym oczekiwaniu zatelefonowała. „Nie możemy zająć się każdym przypadkiem”.

Poszła do Komendy Chorągwi ZHP w Zielonej Górze. Przecież przez długie lata działała w harcerstwie, prowadziła drużynę. Nie powie, że zupełnie zostawili ją samą sobie, bo byłaby niesprawiedliwa. Próbowali pomóc dostać się do Centrum Zdrowia Dziecka. — *Nie skorzystałam z tej szansy* — mówi — *nie druhna Małgosia. — To moja wina. Cóż, kiedy wszyscy lekarze odradzili mi CZD. Twierdzili, że pobyt tam Michałka nie zda się na nic.*

Najbardziej liczyła, że harcerze pomogą jej rozkręcić jakąś akcję, pomogą zebrać pieniądze na Holandii. „To jest przecież całkiem realna szansa”. Ale nie zrobili tego. Wytłumaczyli jej, że ludzie w mieście czują już przesyłt akcjami i zbiórkami. Ze mają za sobą wątpliwości związane z Natalką Zieleń i śmiercią Małgosi Kurzawy. „A więc nieznacznie rozpocząć teraz nową akcję. Zresztą zaraz przysyłyby inne matki, które mają „takie dzieci”. Mówi, że była naiwna wierząc, iż wszystkie mury skruszy hasło, które niegdyś tak często powtarzała z młodzieżą: „Bratnie słowo sobie dajem, że pomagając będziemy wzajem”...

W Towarzystwie Przyjaciół Dzieci powiedziano Małgorzacie, że TPD w Zielonej Górze zajmuje się głównie dziećmi z porażeniem mózgowym, bo takich jest bardzo wiele. Obiecali w razie czego pomoc — sto, może sto pięćdziesiąt tysięcy.

Bez pomocy nie zostawiłaby Małgorzaty także „Solidarność”. Zarząd Regionu przyłączyłby się do akcji, gdyby taka została zorganizowana. Potrzebny byłby numer konta.

Trafiła w końcu do dziennikarzy. Do *Rada, do „Gazety Nowej”*. „Dziennikarze też ludzie” — pomyślała sobie.

Redaktor Walkowiak, która zaangażowała się niemal bez reszty i bardzo emocjonalnie w pomoc Małgosi Kurzawy, powiedziała, że czuje się wypalona. Śmierć dziewczynki wyprowadziła ją z równowagi na długie tygodnie. Nie jest w stanie zaangażować się dziś w cokolwiek. Redaktor Więckowicz, który nie mniej energii i prywatnego czasu włożył w akcję pomocy Małgosi — też z trudem przychodzi do siebie.

Małgorzata Zawilowicz rozumie ich i rozgrzesza. Zapewnia ponadto, że tamten ich czas nie był czasem straconym. „Niech tak nigdy nie myślą. Małgosia umierając miała przecież nadzieję. Czy to mało?”

Mama Michałka umyśliła sobie, że w razie, gdy zabraknie pieniędzy — odda własną nerkę. *To znaczy sprzeda ją.* „Przysięgam, że to nie bleff, poddam się odpowiednim badaniom. Jestem zdrowa”.

I dodaje, że jeśli — nie daj Bóg — pieniądze nie zdążą przydać się Michałkowi, ona wszystko co do grosza przekaże dla innych dzieci z wadą serca.

Małgorzata jest absolwentką biblioterapii. To taki kierunek, który uczy leczenia książką, umiejętności podsuwania choremu odpowiedniej lektury, wspomaganie psychicznego. Małgorzata to potrafi, ale w stosunku do innych.

ANNA BULAT-RACZYŃSKA

PS. Zanim reportaż ukazał się w druku, na konto Małgorzaty Zawilowicz wpłynęły pierwsze pieniądze. Ofiarodawcy chcą pozostać anonimowi. O kolejnych wpłatach będziemy informować.

NR KONT: konto złotówkowe — Bank Zachodni, Oddział I w Zielonej Górze: 389690-29607-174-1.

Konto dewizowe — NBP Oddział Okręgowy w Zielonej Górze:

— dolarowe: 97026-81621-152-1787

— markowe: 97026-81621-152-1795



# MYSIA 5

ANNA BILSKA

Przesadzisty, masywny budynek gwarantujący stabilność i trwałość narzuconego porządku. Szarawa fasada zmusza do powagi, nie kokietuje ozdobnikami architektury. W tym wypadku styl soc-realistyczny pozwolił sobie na jedno tylko odstępstwo od surowości bryły — portal nad wejściem zdobią dwie kamienne głowy, spoglądające obopajnie ponad małymi postaciami petentów. Między nimi wykuty w płycie z piaskowca napis: Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk.

Napis dzisiaj jest już epitafium. Instytucja cenzury odeszła w przeszłość. Zostanie po niej tylko sensacyjna „Czarzanka” i „Aneks” oraz (jeśli nowi użytkownicy budynku nie zechcą inaczej) — litery wyłożone w piaskowcu w 1946 r., gdy Urząd powołano do życia. Zostaną także dokumenty — kolejne ustawy liberalizujące z wolna działania instytucji aż do jej całkowitej likwidacji w tym roku. Tyle śladów fizycznych. Ważniejsze jest to, że Urząd na wiele lat pozostawi ślad w licznych umysłach jej dotychczasowych petentów — ślad autocenzury, groźniejszej niż nakazy z zewnątrz.

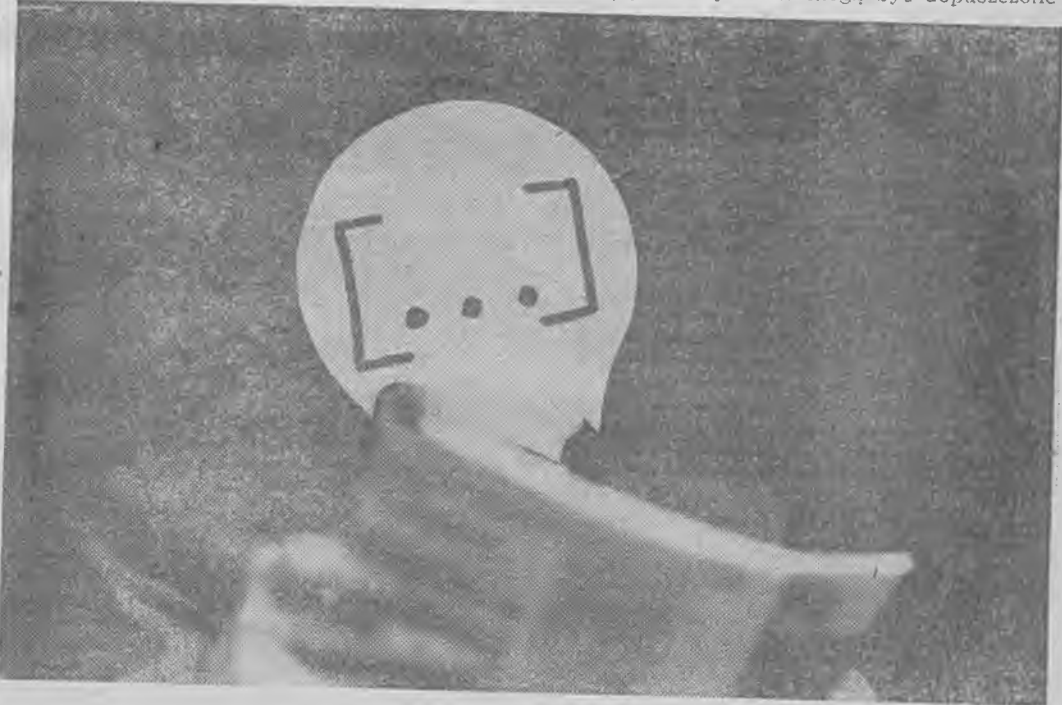
Dziś dostępu do pięt strzeżonych niegdyś przez uzbrojonego strażnika nikt nie broni. Zamiast przepustki, potwierdzenia wizyty wewnętrznym telefonem, uprzejma informacja: „Pełnomocnik do spraw likwidacji urzędu na pierwszym piętrze”. Dla tych, którzy jeszcze nie mogą uwierzyć, w paradoksalność stwierdzenia, że nieistnienie stało się ciałem, to dowód ostateczny — dotychczasowy stróż ideologicznej czystości systemu został wymazany z życia publicznego. Zgodnie z ustawą znoszącą działające Głównego Urzędu, rząd powołał swego pełnomocnika odpowiedzialnego za likwidację aparatu cenzury. Paradoksalnie sprawił, że na miejscu likwidatora stanął mecenas Wiesław Johann, do niedawna jeden z najbardziej zapracowanych adwokatów w sprawach politycznych, obrońca występny m.in. w sprawie wytoczonej Radiu „Solidarność”.

Wiesław Johann koordynuje działalność kilku zespołów, m.in. do spraw majątku, pracowniczego, rejestracji. Rozrośnięty aparat cenzury obejmuje 6 oddziałów samego Głównego Urzędu, 15 biur okręgowych. Ich majątek przekazano przede wszystkim tzw. jednostronnie budżetowym: szkołom, przedszkolom, domom opieki społecznej oraz samorządom terytorialnym. Dziś nowe instytucje będą korzystać z biur, przy których podpisywano zakazy na rozpowszechnianie, z telewizorów, z wideo, na których cenzorzy przeglądali materiały i zastanawiali się: zgodnie z wytycznymi czy nie?

Cenzura była urzędem państwowym o prostej strukturze, sformalizowanej i hierarchicznej. Zaczynając od biur okręgowych zespół likwidatorski dotarł do serca legendarnej instytucji — gmachu naprzeciw dawnego domu partii, oferującego przeszło 100 pokoi, ok. 5 tys. metrów powierzchni użytkowej. Idzie nowe, więc po cenzurze wprowadza się najprężniejszy dział obecnej administracji państwowej — finanse. Dwa piętra już zostały zajęte przez to ministerstwo.

Prościej przekazać budynek, przesłać rejestry do sądów, które teraz uprawnione są do wydawania zgody na powoływanie nowych tytułów prasowych, zagospodarować majątek, niż zająć się sprawami samego aparatu urzędu. Co zrobić z dotychczasowymi urzędnikami in-

stytucji, która nie zapisała się chlubnie w wojennej historii? Uchwala Rady Ministrów powołująca pełnomocnika zajmującego się likwidacją, nakładala na niego również obowiązki zajęcia się jej pracownikami. Uprzedzenia trzeba było zostawić przed drzwiami. Jeszcze raz potwierdziło się jednak porzekadło, że każdy kij ma dwa końce. Ślady, któ-



Fot. Kru-Kre

re cenzorzy zostawili na materii mniej lub bardziej twórczej, na informacji, na słowie odcisnęli się na nich samych. Pełnomocnik do spraw likwidacji zmuszony jest do obiektywizmu narzuconego przez prawo, do wyzbycia się emocji, nie są jednak do tego zmuszeni potencjalni pracodawcy. Cenzorom niełatwo znaleźć pracę. Mimo, iż załatwiono już kilkadziesiąt takich spraw, mimo że dla wielu znalazło się miejsce w MSW, wielu skazanych jest na przymusowe bezrobocie.

Wydawać by się mogło, że w instytucji tak owianej tajemnicą jak Główny Urząd, najciekawszym odkryciem, czy może ujawnieniem, będzie archiwum, zachowujące i wyjaśniające mechanizmy działania cenzury. Według jakiego klucza dokonywano skreśleń, zakazów, jakie były indeksy nazwisk, ba, na jakie słowa istniały słynne „zapisy”? Tymczasem mec. W. Johann nie odnalazł „czarnej księgi cenzury”. Ale nawet to nieistnienie jest wymowne. Świadczy o sposobie działania Urzędu, ręcznym sterowaniu, sugestiach i dyspozycjach wydawanych w węższych gremiach politycznych i rozpowszechnianych jako obowiązujące wśród urzędników aparatu.

Od 1981 r. cenzura działała według nowych zasad. Sporządzano tzw. „notki” dotyczące pewnych działań, zjawisk. Na przykład krakowskiej „Pawicy pod baranami”, która wbrew zakazom i ostrzeżeniom robiła to, czego robić nie powinna była. Archiwum są także notki dotyczące niepokornych — prasy i wydawnictw drugiego obiegu. Te zapiski, zwłaszcza po miesiącach stanu wojennego zaczęły błędnie, były mniej agresywne. Zwłaszcza decyzje o charakterze politycznym z latami robiły się coraz mniej drapieżne i skuteczne. Od dojścia do władzy obecnego rządu w Głównym Urzędzie zapanowała już pewność (uprzedzona przecuciem po okrągłym stole), że dni cenzury są policzone, choć instytucja nie poddała się od razu. Jeszcze w pierwszych miesiącach władzy nowego rządu w prasie pojawiły się ingerencje, choć już mocno uszczuplone. Dotyczyły przede wszystkim naszych sojuszków oraz pornografii. Na śniadle wydawnic twa obyczajowe było jeszcze za wcześnie, na deszcz za to pora jawności życia politycznego. Ostatnimi tytułami, na których praktykowała cenzura były „Tygodnik Powszechny”, „Gazeta Wyborcza” i „Konfrontacje”.

Zniknęły kwadratowe nawiasy, wydawnictwa chlubią się tytułami książek, które pierwszy raz po wojnie mają edycje bez ingerencji — nie ma więc cenzury? Rozsądek odrzuca jednoznaczność. Prewencyjnie na cenzurę, odrzucającą arbitralnie i przed publikacją pewne treści — nie istnieje. Nie istnieje cenzura ujmująca szczegółowo w punktach, jakie myśli nie mogą być dopuszczone

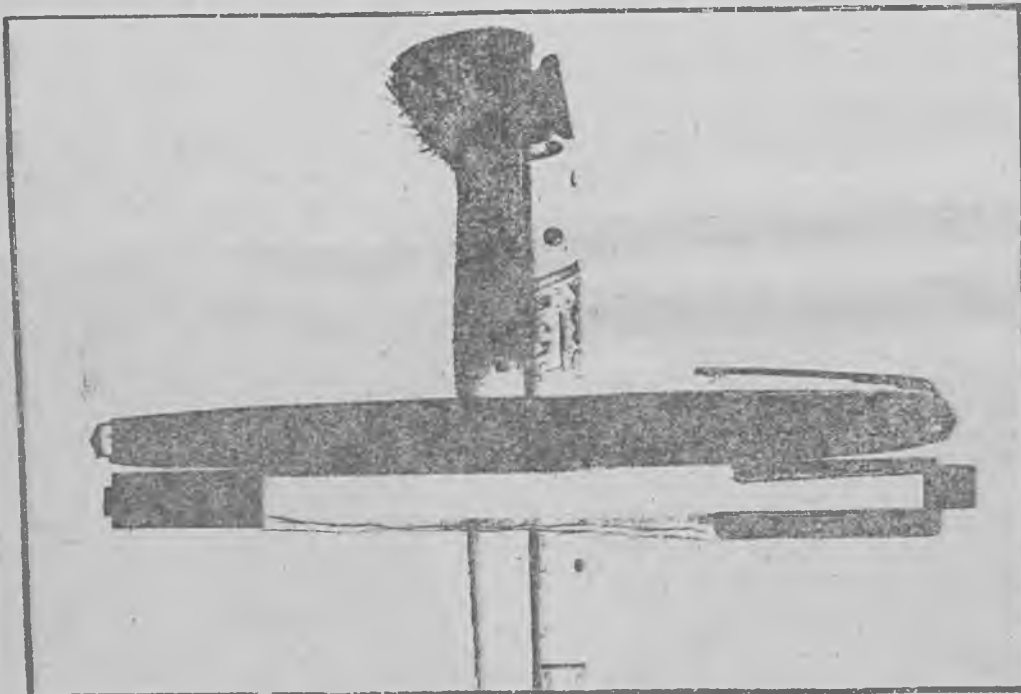
do publicznego obiegu, a jednocześnie kapryśne ustanawiające swoje prawdy i prawa gry, trudne czasem do przewidzenia. Bo ileż osób mogło wiedzieć, że pisarz X nie jest akurat ulubionym literatem szefa Wydziału Prasowy w KC? Liberalizująca się z latami cenzura nie była przecież nigdy liberalna, choć po latach śmieszny zakaz wypuszczenia na opolską estradę wykonawców zwanych wówczas big-bitowymi, którzy mieli zbyt długie włosy. Ilekroć pracy musieli wkładać w przypięcie spinkami swych pukli, aby nie siać demoralizacji i nie drażnić poczucia estetyki pewnego konserwatywnego sekretarza partii. Nie ma więc takich kagańców. Jest za to pluralizm prasy, a co za tym idzie wielość programów i opinii politycznych. Konsekwencją tego musi być czujność kierowników działów, redaktorów naczelnych i samych dziennikarzy, aby nie dopuścić na swoje łamy wrogich poglądów. Jest, tradycyjnie już, cenzura kościelna.

Umarł król, niech żyje król. Czytelnikowi pozostaje, wśród poszerzonych tematów, o których wolno mówić, wybieranie swojej pracy.

# K R Z Y Ż E NA RACHUNEK

WALDEMAR MYSTKOWSKI

Religia po 29 latach powróciła do szkół, co prawda tylko jako przedmiot nadobowiązkowy i tytułem eksperymentu. Weszła do programu trochę kuchennymi drzwiami, bo nie drogą ustawy parlamentarnej, a zwykłej instrukcji ministerstwa. Ponoć z prawnego punktu widzenia taki akt ma rangę świstka papieru.



KATECHECI I SALE

Fot. Kru-Kre

Szkoły w Zielonej Górze wcześniej — za pośrednictwem kuratorium — nawiązały kontakty z parafiami i już w planie nowego roku szkolnego lekcje religii znalazły swoje miejsce. Ze względu na szczupłość kadr, to jest niewystarczającą liczbę księży i zawodowych katechetów, nastąpił podział jakościowy, a mianowicie katecheci świeccy i siostry zakonne będą nauczali w szkołach podstawowych, a księża w ponadpodstawowych.

Religia stała się integralną częścią nauczania i w grafiku zajęć nie znajduje się na początku, albo końcu, lecz po prostu wkomponowana została wśród innych przedmiotów nauczania. Także w dzienniku lekcyjnym uzyskała miejsce na notowanie tematów i rubrykę do wystawiania ocen. Przy czym stopień nie jest wiążący dla uzyskania promocji.

Pewne kłopoty przysporzyło wyznaczenie pomieszczeń do nauki tego przecież specyficznego przedmiotu, gdzie powinna być zachowana intymność. Najciekawiej, choć trochę przypadkowo, rozwiązano to w Szkole Podstawowej nr 1. Otóż obok szkoły znajduje się budynek, zwolniony po filii jakiegoś przedszkola. Znajdują się tam 3 sale, w dwóch będą prowadzone zajęcia, a trzecią pani dyrektor myśli przysposobić, aby pełniła funkcje czegoś w rodzaju kaplicy.

Podobnie szczęśliwie złożyło się w Zespole Szkół Ekonomicznych, akurat wybudowano pomieszczenie między głównym budynkiem a salą gimnastyczną. Będzie ono teraz służyć głównie do lekcji religii. W innych szkołach trzeba było przeznaczyć przynajmniej jedną z sal.

Są szkoły, gdzie lekcje religii odbywają się poza jej terenem. Do takich na przykład na-

leży Szkoła Podstawowa nr 12. Młodzież będzie pobierać naukę w domu katechetycznym przy ul. Wiśniowej. W przypadku podstawówki nr 4 można mówić o tyleż oryginalnym co niezrozumiałym rozwiązaniu. Część dzieci lekcje religii będzie pobierało w szkole, a inna część w salce katechetycznej w Chynowie. Tę niezrozumiałą dezintegrację pani dyrektor tłumaczy udogodnieniem dla dojeżdżających z Chynowa.

## DEKLARACJE WIARY

W szkołach podstawowych o uczestnictwie w lekcjach religii decydują rodzice, a w ponadpodstawowych sama młodzież. Najczęściej są to pisemnie składane deklaracje na gotowym wzorcu. Tylko w niektórych szkołach uniknięto tego biurokratycznego wyznania wiary.

W szkołach podstawowych wolę korzystania z nauki religii wyrażają najczęściej całe klasy, w szkołach średnich i zawodowych różnicowanie jest większe. Najmniej uczestniczy w religii młodzież ostatnich lat, dotyczy to szczególnie piątych klas technikum i zawodówek. I tak dla przykładu, w jednej z ostatnich klas technikum „budowlanki” na 24 uczniów 8 zadeklarowało chęć uczestniczenia w lekcji religii. Podobnie wygląda w Technikum Samochodowym, w piątej klasie na 25 tylko 2 wyraziło zainteresowanie. Jest to o tyle wytłumaczalne, że kurs katechetyczny dla młodzieży szkół średnich obejmuje 4-letni okres i młodzież najczęściej posiada świadectwa ukończenia go.

## KRZYŻ I MODLTWA

Nie rozstrzygnięta pozostaje sprawa krzy-

ży. Do tej pory krzyże są na razie tylko w salach wykładowych. Choć zdarza się tak jak we wspomnianej „Jedynce”, że katecheta świecki przychodzi z własnym, przenośnym krzyżem.

W „budowlance” dla odmiany ksiądz katecheta, Michał Zielonka planuje: „w każdej klasie przedstawiciele klasy będą mieli krzyże i na wspólnym apelu je poświęcimy, jeżeli wyrażą zgodę ci, którzy nie uczestniczą”.

Ten kłopot ma za sobą Zespół Szkół Ekonomicznych. Szkoła ze swoich środków zakupiła krzyże na rachunek w sklepie Caritas. A potem na uroczystym apelu w dniu rozpoczęcia nauki odbyło się ich poświęcenie, następnie delegacje zabrały krzyże i umieściły w klasach.

Nie ma takiej jasności z modlitwą przed i po lekcjach. W tej materii nie zapadły żadne decyzje. Ba, dyrektorzy szkół sprawiali wrazenie zakłopotanych, a potem tłumaczyli się, że trzeba z tym poczekać na zebranie rodziców, które ma odbyć się dopiero za miesiąc.

W szkołach średnich, gdzie młodzież na de-  
ezyje ma duży wpływ, też ostatecznie nie podjęto wiążących rozstrzygnięć. Młodzieży stan jaki jest odpowiada, a księża nie są za tym, aby modlitwę wprowadzać na siłę. Tę kwestię pozostawiono biegowi czasu.

## TOLERANCJA

Kwestia dzieci i młodzieży innych wyznań, a także ateistów, pozostaje niejasna. Co prawda jest ich stosunkowo mało. Tylko nieliczni przyznają się, że są Świadkami Jehowy. Z kolei ze szkołami przedstawiciele innych kościołów żadnych stosunków nie nawiązali. Szkoły zaś niewiele mają do zaoferowania, a jest to spędzenie wolnego czasu w świetlicy, jeżeli taka istnieje, ewentualnie w bibliotece.

Instrukcja ministerstwa zaleca, aby dla grupy dzieci innych wyznań, jeżeli będzie ich co najmniej ośmioro, organizować religię ich obrządku. W Zielonej Górze w żadnej szkole chyba taka wielkość nawet się nie zdarza. W województwie jest jeden przypadek: w gminie Lipiny koło Nowej Soli, gdzie równolegle z religią wyznania katolickiego, dzieci będą pobierały lekcje religii prawosławnej.

Jest też sugestia, aby dla młodzieży niewierzącej organizować zastępcze lekcje etyki lub filozofii. Oczywiście musi ona pozostać w sferze pobożnych życzeń: brak nauczycieli, którzy mogliby je poprowadzić, no i finansów.

Pojawia się sprawa tolerancji. Jeżeli się nie pojawiła, to z pewnością pojawi: Od tego zresztą zależy przyszłość religii w szkole: jako że ministerstwo wprowadziło ją w zasadzie eksperymentalnie. Takie są werbalne zapewnienia wysokich urzędników ministerstwa. Dyrektorzy szkół o tym ewentualnym problemie wyrażają się nader optymistycznie. Na razie tolerancja była poruszana chybcikiem i zdawkowo na apelach. Podobno młodzież umie to załatwić między sobą i jest bardziej europejska niżli dorośli. Ale siedemnastoletnia uczennica z Technikum Budowlanego na temat tolerancji wygłosiła takie aforystyczne zdanie: „Tolerancji mają nas uczyć dorośli”.

## CODA

Po 29 latach religia wraca do szkół. Szkoła poprzednio zasłużyła się w indoktrynowaniu czegoś przeciwnego, teraz staje przed zadaniem tyleż trudnym, co z natury delikatnym. Doświadczenia więc nie ma żadnego, choć w ubiegłym roku szkolnym samorządnie w VII Liceum funkcjonował ruch młodzieży katolickiej „Geneza”.

Świadek i mimowolny animator, obecny kurator, a wtedy z-ca dyrektora tejże szkoły, Stanisław Rzeźniczak powołuje się na tamto doświadczenie. Młodzież sama wyszła z propozycją do dyrekcji i uzyskała tę możliwość. Były to nienachalne próby odsekularyzowania szkoły, a mianowicie w bibliotece utworzono półkę prasy katolickiej. W gazecie ściennej umieszczali informacje o ruchu i działalności przy kościele. Odbyły się wieczory poezji religijnej. A przede wszystkim codziennie w czasie dużej przerwy szkoła udostępniła młodzieży salę lekcyjną, gdzie zbierali się na „Aniol Pański”. Nie zdarzył się przypadek nietolerancji, ani z jednej, ani z drugiej strony.



# PIENIĄDZ i POLITYKA

Z ROMANEM ZAWISLAKIEM — właścicielem firmy „RAVICON” w Zielonej Górze rozmawia WANDA WEICHERT

— Ukończył Pan Akademię Ekonomiczną w Poznaniu, a potem pracował kolejno w szesnastu państwowych przedsiębiorstwach. Co powodowało, że tak często zmieniał Pan pracodawców?

— Chciałem dobrze zarabiać, a przy tym także czegoś się uczyć. Jeśli miejsce pracy nie spełniało obu tych warunków, po prostu odchodziłem, czasem po roku, czasem po tygodniu. Ta metoda pozwoliła mi zbadać sprawy zaopatrzenia i zbytu w wielu branżach, zwiędzić Polskę wzdłuż i wszerz oraz dość dokładnie poznać funkcjonowanie urzędów.

— Suma tych doświadczeń pozwoliła wręczyć na start do kapitalizmu. Kiedy to było?

— W roku 1986. Miała to być galanteria papierowa i eleganckie koperty różnej wielkości, papiery listowe, wizytówki itp. Znaleźli się Francuzi gotowi do kooperacji. Na odebranie czekał automat, zdolny produkować samych tylko kopert trzy tysiące w ciągu minuty. Surowiec i pomieszczenie były przygotowane. Chodziło tylko o kilkanaście podpisów w Urzędzie Wojewódzkim. Zaczęłem wędrówkę od biurka, do biurka. Wreszcie najwyższy rangą, obracając w palcach te piękne, próbne koperty, które mu przyniosłem powiedział: — Wie pan, to jest nawet ładne, ale bez tego można żyć, no nie?

— Miał rację, bo jakoś żyjemy, obywając się zresztą nie tylko bez papeterii na francuskich wzorcach...

— W Polsce obowiązywała gospodarka planowa — bez prognoz, bez wyobraźni! Gdyby ów wysoki rangą urzędnik miał obowiązek i umiejętność prognozowania, to — kto wie, może dziś miałbym firmę papierniczą na skalę Europy?

— Brak wyobraźni uważa się za powszechny grzech urzędników, dawniej i dziś.

— Wspomnę jeszcze o jednym: niedocenianiu fachowców. Był kiedyś w województwie wybitny pedagog i wychowawca. Ponieważ miał metody odmienne, niż cała reszta nauczycieli, przeciętniaków, zaczęto go niszczyć. Aż w końcu musiał opuścić Zieloną Górę. Nazywał się Zbigniew Czarnuch. Byłem jego wychowankiem, należałem do „Makusynów”. Pewne zasady wyniesione stamtąd okazały się uniwersalne i pozostały we mnie do końca życia.

— Po pierwszym falstarcie spróbował Pan jeszcze raz, proszę opowiedzieć jak to było?

— W 1987 roku zwróciłem się do Urzędu Miasta w Zielonej Górze z prośbą o zarejestrowanie biura usług handlowych. Odniesiono mi jako powód podając brak... kwalifikacji. Pojechałem do Wrocławia. Tam udało mi się firmę zarejestrować i rozruszać działalność. W pół roku później przenieśliśmy biuro do Zielonej Góry, gdzie dano mi zezwolenie już bez zastrzeżeń.

— Minęły trzy lata i wiele się w kraju zmieniło. Jak się Panu wiedzie i jak prosperuje firma?

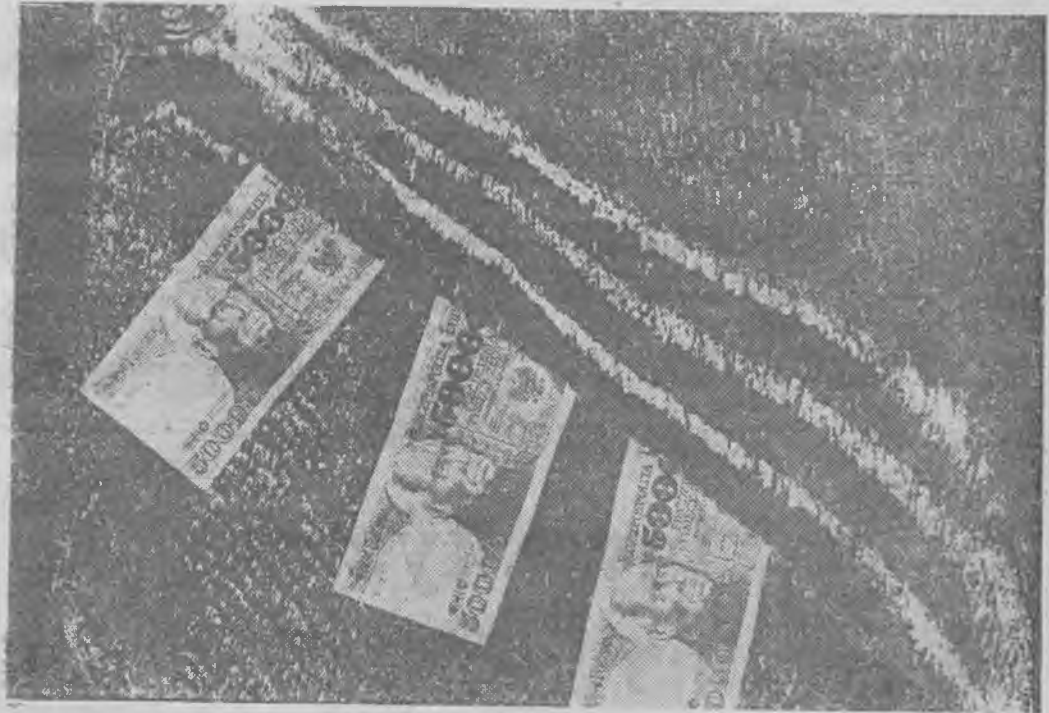
— Wiedzie mi się jeszcze nie tak, jak bym chciał, a zmiany w kraju dokonują się zbyt powolnie. Pozmieniali się ludzie, są nowe ustawy, pieczętiki, przepisy. Ale metody zarządzania zostały takie, jak były! Np. krąży legenda, że w Zielonej Górze brakuje lokali — na działalność handlową. Tymczasem lokale są, tylko o nich przydzielaniu decydują — nazwijmy to — różne czynniki.

— Jakież?

— Rodzina, znajomi. Coś za coś, w rewanżu. Swego czasu starałem się o czwartą część wielkiego liczącego 60 metrów kwadratowych

i wówczas prawie pustego sklepu „Sportowiec”. Potem usiłowałem dostać sklep „Elegant”, lokal po bylej „Telimienie” i inne. Kiedy moje kolejne starania kończyły się fiaskiem, mówiono mi: „— Dostałbyś każdy lokal, gdybyś dołączył 50 milionów w kopercie...” Czy tak działo się w innych przypadkach, nie wiem. Chcę tylko podkreślić, że dalej wszystkim rządzą układy. Lokale handlowe powinny być oficjalnie wystawiane do przetargu.

— Jest Pan członkiem Unii Polityki Realnej. Nazywacie się liberałami. Co to znaczy dziś w Polsce być liberałem?



Fot. Kru-Kre

— Znaczący głosić, popierać i realizować wolność — we wszystkich sferach życia, pamiętając, że istotą działań gospodarczych nie są doktryny, lecz realne osiąganie celów, w tym — zysku. To, co w tej chwili dzieje się w Polsce nie jest zgodne z naszymi założeniami, dążeniami i oczekiwaniami. Powiem krótko. Niemcy swoją unię walutową zrobili w ciągu jednej nocy. My robiliśmy coś takiego pięć lat. Wszystko idzie za wolno!

— Wspomniał Pan o Niemcach. Tuż obok nas postępuje właśnie proces jednoczenia się obu państw niemieckich. Co Pan o tym sądzi?

— Ze pilnie potrzebna jest szczegółowa wizja województwa na lata bliższe i dalsze. Stajemy się świetnym miejscem dla strefy wolnocelowej. Niech otwierają się hoteliki, restauracje. Przecież właśnie tu, w Zielonej Górze i Zielonogórskim — dopóki istnieje ono w obecnym obszarze, mogą odbywać się pierwsze spotkania i pierwsze rozmowy biznesmenów polskich i niemieckich. Dawniej mówiło się o „obcym kapitale” — ze wstrętem i pogardą, a myślało ze skrytym pożądaniami. Na całym świecie kapitał traktowany jest jak towar. Właśnie nasz stosunek do transferu, do przepływu kapitału, będzie miarą obecności Polski w Europie. A co do sprzedawania ziem: nie wzdrygamy się przed eksportem wyrobionych polskich lasów, które sprzedajemy

Niemcom w postaci desek, natomiast boimy się sprzedać kawałek lasu żywego.

— Tkwią w społeczeństwie uprzedzenia historyczne...

— Mój przyjaciel Franz Helle, z którym prowadzę interesy, ma 70 lat. Urodził się w Bawarii, mieszka w Hamburgu. Podczas II wojny światowej służył w Wehrmachcie gdzieś na południu Francji. Potem trafił do amerykańskiego obozu jenieckiego, gdzie funkcjonariuszami byli Polacy. Wspomina ich jako osobników wyjątkowo okrutnych... A więc obie strony mają swoje wspomnienia i swoje pretensje. Co my, Polacy przybyli na tzw. „Ziemie Odzyskane” zrobiliśmy z niemieckimi emigrantami? Ale po co dalej się dreczyć i wspominać?

— Znamy się od dawna i wiem, że był Pan aktywnie związany z „Solidarnością”.

— Jestem nadal. Utożsamiam się z „Centrum”. Z żalem myślę o utraconym entuzjazmie z początku lat 80-tych. Wszystko jakoś zbladło i wygasło. Mamy „swoją” rząd, jesteśmy „we własnym domu”, a żyjemy z dnia na dzień gorzej. Warunki do spełnienia aspiracji życiowych są bardzo trudne. Myślę, że powinno się ludziom tłumaczyć, iż skala kryzysu wymaga pociągnięcia niepopulistycznych.

— Zdaniem Pana, co powinno cechować polskiego biznesmena lat 90-tych?

— Fachowość, doskonała znajomość przedmiotu. Wyobraźnia i praktycyzm. Zdecydowanie, które pozwala na szybkie i trafne podejmowanie decyzji. Pewność siebie i wiara we własne siły. W środowisku ludzi interesu hochsztapler bywa rozpoznawany natychmiast, a więc — rzetelność. Kilka niezbędnych cech osobistych: nienaganny sposób bycia, opływające reakcje, refleks, korzystny wygląd. Poszanowanie czasu własnego i cudzego. Dobre słownictwo polskie, znajomość języka obcego. Człowiek interesu nie może oficjalnie występować w obszarzanym swetrze. Zaobserwowałem to zwłaszcza w Szwajcarii. Tam żaden biznesmen nie pójdzie się bez krawata.

— Co przynosi Panu satysfakcję?

— Świadomość, że funkcjonowanie nawet tak skromnego ogniwka, jakim jest moja firma, to także mały krok w stronę Europy, oraz, że prowadząc współpracę z Franzem Hellem buduję jeszcze jeden most nad granicą polsko-niemiecką. Takie małe mosty są teraz bardzo potrzebne. Pieniądze? Tak, są ważne. Ale do pełnej samorealizacji potrzebuję czegoś więcej. Dlatego zajmuję się również polityką. Bardzo dużo czytam. Interesuje mnie historia, jak i współczesność. Dobra materialnie. Jak samochód, telewizor, księgozbiór, sprzęt, traktuję nie jak majątek czy lokatę, ale jak środki pomocnicze.

Marta leżała na podłodze cała we krwi, nie dając prawie żadnych znaków życia, a on jeszcze okładał ją z całej siły pięściami. Po twarzy, po głowie, gdzie tylko popadło. Złapał też leżący na szafce kabel. Zacisnął go mocno na szyi żony. Z ust dobywało się coraz słabsze charczenie, aż w końcu zamilkła.

## KRZYSZTOF GRZEGRZÓŁKA

**N**a zegarze wybila dziewiąta. Wstał dwuletni Rafałek. — Mamusi! — zawołał. — Mama wyszła na chwilę z domu. Pójdziemy do babuni i dziadziusia popilnować ich mieszkania — powiedział ojciec.

Zaraz potem wykreślił numer do Katowic. — Mamo, wracajcie natychmiast, stało się coś strasznego! Nie chciał powiedzieć nic więcej. Odłożył słuchawkę. Upewnił się, że dziecko śpi i wrócił do mieszkania, w którym leżały zwłoki żony. Kiedy tylko wszedł, odezwał się telefon. Dzwoniła babka Marty. — Kąpie się — odrzekł. Po chwili znów telefon. Tym razem od teściów. — Marta wyszła do kościoła. Wczesnym popołudniem ponownie zadzwonił teść. — Są z Rafałkiem na spacerze, wróć później. Mówił spokojnym, opanowanym głosem, nie wzbudzając żadnych podejrzeń.

O szesnastej wrócili jego rodzice. — Marta nie żyje — oznajmił syn głosem bez emocji. Tak właśnie powiedział, że „nie żyje”, a nie, że on ją zamordował. Potem zadzwonił na policję. Rodziców Marty zawiadomiono dopiero po przybyciu ekipy dochodzeniowej.

Przy zwłokach znaleziono drewniany tłuczek do mięsa, w kuchni kabel elektryczny. W przedpokoju leżały wciśnięte w kąt trzy podróżne torby. Ciało Marty zabrano do Zakładu Medycyny Sądowej.

Andrzej w kajdankach na rękach trafia do aresztu. Od początku nie przyznaje się do winy.

**NIE  
CZUŁEM,  
ŻE JĄ  
MORDUJĘ.**

— W sobotę żona pojechała z synem do swoich rodziców — zeznaje. Umówiliśmy się, że wróci do domu około szesnastej. Po jej powrocie zadzwoniła do nas teściowa.

„Wszystko w porządku Mamusiu” — odpowiedziała Marta. „W niedzielę zostaniemy u siebie, nie martwcie się o nas”. To była jej ostatnia rozmowa z matką.

— Po położeniu Rafała spać doszło między nami do sprzeczki. Miała do mnie pretensję, że jestem niezaradny, mało zarabiam i nie potrafię tego robić tak, jak moi koledzy. Stała się wytłumaczyć, że pracuję przecież na dwóch etatach. W szpitalu i w przychod-

ni. Potem Marta oznajmiła, że musimy się stąd natychmiast wyprowadzić do jej rodziny, a nasze mieszkanie wynająć za dewizy. Mówiła o ulokowaniu pieniędzy z konta w czymś wartościowym. Zaproponowała również kupno punktu kosmetycznego.

W tamtą sobotę uzmysłowilem sobie, że te wszystkie pomysły żony tak naprawdę rodziły się w głowie jej ojca. Nocą nie mogłem zasnąć. Wstałem bardzo wcześnie, gdzieś koło szóstej, albo siódmej. Marta też się obudziła. Od razu zaczęła mnie atakować. Tym samym, co poprzedniego wieczoru zarzutami. Mówiła coraz bardziej podniesionym głosem, aż zaczął płakać syn. Dziecko spało z nami w jednym pokoju.

Wstałem i wyszedłem. Wtedy ona uspokoiła Rafała i przyszła za mną do dużego pokoju. Robić dalej wymówki. W końcu me wytrzymała, przyskoczyła i zaczęła szarpać mi koszulę. Byłem zdenerwowany. Chciałem opuścić mieszkanie, ale mnie powstrzymała. Sama to zrobiła. Wróciła po piętnastu minutach z jeszcze większymi pretensjami. Wykrzykiwała, wymachiwała rękami. Powiedziała, że razem z jej ojcem zdecydowali, że nasze pieniądze zainwestuje w interes, że rodzice źle mnie wychowali itp...

Podekscytowana pobiegła do kuchni. Zaczęła przewracać coś w szufladach. Po chwili znów stanęła koło mnie. Jedną rękę trzymała za sobą. Siedziałem przy biurku. W pewnym momencie wyciągnęła zza siebie drewniany tłuczek, zamachnęła się nim z całej siły i uderzyła mnie w prawą dłoń. Drapała po twarzy.

A we mnie nagle coś pękło. Wstałem, wyrwałem żonie tłuczek. Prawdopodobnie uderzyłem ją w twarz, gdyż zatoczyła się i upadła. Co się działo potem, nie pamiętam. Pamięć wróciła mi, kiedy leżałem obok niej na podłodze. Charczała. Zaczęłem udzielać jej pomocy.

Biegły medycyny sądowej całkowicie jednak wykluczył próbę jakiegokolwiek reanimacji, gdyż pozostałaby ślady wewnątrz orga-

ciąg dalszy na str. 16



## Inwestycje, na których można zarobić

Najnowie zabrzmiiała notatka w „Gazecie Wyborczej”, że dyrektor generalny telewizji, Andrzej Bober, odwołany został ze stanowiska, bo zapraszał do prowadzonej przez siebie audycji, „Listów o gospodarce”, prof. Rafała Krawczyka, który zawzięcie krytykuje rząd. Bober „wypłynął” po tym, jak doradził Wałęsie skuteczną strategię w jego telewizyjnej debacie z Miodowiczem. Teraz zdegradowany został dlatego, że wyraził gotowość kierowania kampanią prezydencką właśnie Lecha Wałęsy. Jeśli Przewodniczący wygra, a jest to niemal pewne, Andrzej Bober zasiądzie w fotelu prezesa Radiokomitetu i na tym polega jego polityczna inwestycja...

Wiele dzieje się w rozgorączkowanym Sejmie i Senacie (gorączka sprowadza się do pytania: jak zapewnić sobie następną kadencję), olbrzymie emocje wzbudziło nieudane spotkanie polityków w salonach księdza prymasa (które ktoś dowcipnie nazwał „gorzką herbatką u Józefa”), ale miejscem neuralgicznym w walce o władzę stają się teraz sztaby wyborcze, powoływane przez partie, ruchy, ugrupowania oraz pozostałe siły, które chcą zająć miejsca po „kontraktowanych” posłach i senatorach.

W sztabach PPS-u, ZChN-u, KPN-u itd., jak zły sen wspomina się wybory do samorządów lokalnych, kiedy to pieniądze, które miały nadejść z Zachodu (głównie z USA) na „wspieranie demokracji”, wsiąkły gdzieś po drodze. Mówiło się półgłosem, że zgarnął je

wszystkie, prawie milion dolarów Bronisław Geremek i przekazał komitetom obywatelskim. W tamtych wyborach opozycja miała dość ograniczony dostęp do środków masowego przekazu i również to „niedopatrzenie” nie może się powtórzyć.

Zwierzył mi się szef jednego z programów radiowych, że otrzymał właśnie wiadomość, jakoby prowadzący audycje dziennikarz przyjął 15 mln zł za — nazwijmy to tak — sprzyjanie interesom partyjnym. Kiedy poradziłem mu, żeby był bardziej wstrzeźliwy w ocenie podobnych wiadomości, odpowiedział: „Na pewno w grę wchodziły pieniądze, poza tym coraz częściej mam takie sygnały. Telewizja też nie jest święta”.

Sam spotkałem się z propozycją „przejrzania i uzdatnienia” haseł, treści ulotek i odczw wyborczych. Zajął mi to miało „najwyżej dwa popołudnia”, a „honorarium” wynosiło półtora miliona złotych, „może nawet więcej”. Człowiek który to proponował, były dziennikarz, później akwizytor reklam i ogłoszeń, ostatnio zastępca szefa propagandy pewnej (jeszcze się przyda) partii, wysypał się przy okazji, że z pieniędzmi nie powinno być kłopotów, bo on sam znalazł „kilku takich, co gotowi są wyłożyć 100 mln zł za sympatię i ochronę”. Chodziło o przedsiębiorców wywodzących się z dawnej nomenklatury, którzy teraz z ochotą świadczą na rzecz demokracji.

W całym wolnym świecie jest tak, że np. lobby hutnicze popiera partię bądź polityka (zasilając jego fundusz wyborczy), w programie którego znajduje się zapowiedź rozwoju tej właśnie gałęzi przemysłu, obniżenie podatków, wprowadzenie cel zaporowych, zdobywanie nowych rynków zbytu itp. U nas nie ma oficjalnych funduszy wyborczych, nie mówi się, kto, ile od kogo i na co dostaje. Wiem, że tzw. stara emigracja w dalekiej Australii zbiera dolary na fundusz KPN-u i polityczną pomyślność Leszka Moczulskiego, ponieważ w jej przekonaniu Konfederacja dziarsko walczy z ogniskami komuny i utrzymującą się okupacją Polski. Groteskowe demonstracje, jakie KPN urządza od czasu do czasu pod koszarami wojsk sowieckich i np. pod Belwederem, żądając ustąpienia gen. Jaruzelskiego, „magłościone” w depeszach agencyjnych i migawkach telewizyjnych, bardzo się więc oplacają.

Kampania wyborcza będzie brutalna i destrukcyjna w tym sensie, że wobec braku klarownych programów i wielu dawnych autoritetów, którym wystarczyło zausać, jej celem stanie się dyskredytacja, a nawet kompromitacja przeciwników i stwarzanie pozorów własnej, politycznej dominacji. Do tego rzeczywiście potrzebne są duże pieniądze i jak największe wpływy w środkach przekazu.

Odpowiedź na pytanie, czy ludzi zawsze można kupić, czy łatwo ich zwiść i oszukać, pozostawiam Państwu. ADAM BIELSKI



# W I E L K I i ZAPOMNIANY

Osiemnastoletni maturzysta spod Sannoka, syn wiejskiego nauczyciela, rozpoczął w 1892 roku studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Zaczął też śpiewać w studenckim chórze i był to podobno jego pierwszy, czynny kontakt z muzyką. Jeszcze na progu studiów, dzięki imię Dreżpolskiemu, trafił nasz osiemnastolatek do najwybitniejszego wówczas w tym mieście nauczyciela śpiewu, Walerego Wysockiego. U profesora Wysockiego wykształciły się już takie sławy międzywojenne jak Janina Korolewicz-Waydowa czy Helena Zbońska-Ruszkowska. Rozpoczął też naukę muzycznego abecadła Adam Didur, zwany później Didurem.

Największy polski bas wszechczasów.

Dziś wydaje się to niepojęte i zabrzmięć może niczym bajka: oto po dwóch latach nauki muzyki, a śpiewu w szczególności, mając lat dwadzieścia, Adam Didur zadebiutował w tytułowej roli opery „Mefistofeles” Arrigo Boito, i to... w Buenos Aires! Zmienił końcówkę nazwiska na bardziej dźwięczne „r” i od tej pory rozpoczął karierę, jakiej blasku nie zaznał chyba nikt przed nim i nikt po nim z grona polskich wokalistów.

W wieku lat dwudziestu jeden Adam Didur podpisuje czteroletni kontrakt w najslawniejszej operze Europy, mediolańskiej La Scali. W czasie występów w tym teatrze, trafia pod batutę dyrygentką jednego z najslawniejszych później kapelmistrzów w historii muzyki naszego stulecia — Arturo Toscaniniego. Mało tego. Opera Verdiego „Moc przeznaczenia”, przygotowana na tej scenie, staje się dla niego tytułem — symbolem, bowiem to wówczas poznaje piękną Indiankę z Meksyku, mezzosopranistkę Angelę Arandę, z którą „Moc przeznaczenia” zawiadła go na ślubny kobieriec.

Po wygaśnięciu kontraktu z La Scala, państwo młodzi pojawiają się w Warszawie, oboje śpiewają w „Halce”, a następnie Adam Didur wyrusza na podbój Europy i obu Ameryk. Między innymi śpiewa w londyńskiej operze Covent Garden razem z legendarną Melbą, mając wśród słuchaczy aż cztery koronowane głowy jednocześnie: Anglii, Belgii, Grecji i Portugalii.



Fot. Kru-Kre

W Rosji zaś tymczasem królował niepodzielnie idol operowej publiczności — Fiodor Szalapin, ale słuchy o wspaniałym basie z Polski dotarły już do Petersburga. Zaproszono więc Didura i na oczach (ściślej mówiąc: w uszach) rosyjskiej publiczności rozegrał się turniej pomiędzy dwoma największymi basami XX wieku. Jedni powiadali: „Kto może równać się z naszym Fiedenką, „to geniusz!” Inni powiadali: „Didur i Szalapin mają głosy nawet barwą podobne, ale u Polaka głos piękniejszy, miększy, rozleglejszy”.

W 1908 roku Arturo Toscanini przenosi się z La Scali do największej i najslawniejszej opery na świecie. Metropolitan Opera House w Nowym Jorku. Ze swoich mediolańskich śpiewaków zaprasza do współpracy tylko dwóch: słynnego włoskiego barytona Paquale Amato i polskiego basa Adama Didura. Z nimi otwiera w listopadzie 1908 roku swój pierwszy sezon w „Metropolitan” operę Verdiego „Aida”. Na scenie także sławy nowojorskie, Enrico Caruso i Emma Destinn. W roli Ramfisa — Adam Didur.

Oddajmy mu głos: „Co za niezapomniany wieczór! Caruso drzący jak uczeń przed egzaminem. Ja zaledwie mogłem zdać sobie sprawę z tego, że wreszcie stoję na scenie Metro-

politan Opera House. Ze zdenerwowania byłam bliski zasłabnięcia, ale kiedy kurtyna powoli się rozsunęła i zobaczyłem w wypełnionych łóżach mężczyzn i pięknie wystrojone kobiety — poczułem przyływ siły”.

Po udanym debiucie, przez ćwierć wieku śpiewał stale na tej scenie, będąc od 1914 roku pierwszym basem Metropolitan i ulubionym artystą Toscaniniego. Tu właśnie, 19 marca 1913 roku, występuje Didur w roli tytułowej „Borysa Godunowa”, którą to operę Arturo Toscanini po raz pierwszy prezentował na drugiej półkuli. I mimo, że trafia wreszcie do MET także Fiodor Szalapin (który śpiewał tu przez 8 sezonów), Adam Didur nadal dzierży berło pierwszego wśród basów tej sceny. Porównując ich obu, nasz najlepszy znawca opery, Józef Kański zauważył, że: „Szalapin imponował genialną sztuką aktorską, natomiast Didur, również świetny aktor, przewyższał go wspaniałą barwą i potęgą głosu, rozpiętością skali i porywającym temperamentem”.

W czasie I wojny światowej, wraz z Ignacym Paderewskim i wielką naszą śpiewaczką, primadonną Metropolitan Opera, Marceliną Sembrich-Kochańską, należał Adam Didur do grona znanych w Ameryce orędowników sprawy polskiej, za co później rząd Rzeczypospolitej Polskiej uhonorował go Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta.

W 1932 roku artysta wycofał się ze sceny, powrócił do kraju i tuż przed wybuchem wojny w 1939 roku objął dyrekcję Opery Warszawskiej. Nie zdążył jednak otworzyć nowego sezonu. Ale już 14 czerwca 1945 roku, po dwóch miesiącach przygotowań, otwiera Moniuszkowską „Halką” — jako dyrektor — pierwszy po wojnie sezon Opery Śląskiej.

Zmarł nagle, pół roku później, przeżywszy lat siedemdziesiąt. „Cudze chwalicie, swego nie znacie...” — myślałem z goryczą o naszym muzycznym światku, widząc w Moskwie książkę biografie Szalapina w każdym niemal kiosku, a sklepy pełne płyt z reedycjami jego nagrań. Czy można uwierzyć w to, że nie poświęciliśmy do tej pory ani jednej płyty największemu polskiemu śpiewakowi? Reedycje nagrań Adama Didura wydają Anglicy, Szwedzi, Amerykanie. Ale kiedy Władysław Sułczyński, mieszkaniec Warszawy i właściciel oryginalnych nagrań tego artysty, proponował firmie „Polskie Nagrania” przypomnienie głosu Didura krajowym melomanom, usłyszał od głównego księgowego: „panie, kogo to dzisiaj obchodzi, nie mamy pieniędzy na takie ramoty”...

WACŁAW PANEK

POEZJA  
ROCKA

„MIŁOSNY POCISK”

Amerykańskie bomby spadają z nieba  
Odpalam moją czerwoną miłosną raketę  
Strzela się wiele  
Strzela się głośno  
Niszcząca bomba bomba bomba na czele  
Multimilionerów stojących bez serca  
Mondo Teeno boi głowa  
Trzymaj mnie trzęsę się cały drzę  
Psychomaniak namieszal  
Dzisiaj małolaty zabijają się  
Śmierć jest w modzie  
Strzela się więcej  
A ja odpalam moją czerwoną raketę  
Skośna przemoc w Japonii  
Ulubiony czolg kupi ci twoja mamusia  
Strzelaj więcej

Siuge Siuge Sputnik

To stary McLAREN uważał, że najlepszą pożywką dla interesu jest szok. Nauka nie puszcza w las. SIGUE SIGUE SPUTNIK (w składzie: MARTIN DEGVILLE, TONY JAMES, NEAL X, CHRIS KAVANAGH i jedyna dziewczyna w zespole JANA YA-YA) jest, już trudno powiedzieć którą z kolei, grupą po SEX PISTOLS korzystającą z tej zasady. Ich prowokujący wygląd, zachowanie, teksty, zmuszają do tego, żeby się nimi zainteresować, by ich posłuchać, wybrać się na koncert, kupić płytę — a to już jest ten perfidny i urzekający zarazem biznes. Ze swojego, bądź co bądź, pretensjonalnego zachowania tłumaczy się MARTIN DEGVILLE: „Gwałtowność, którą pokazujemy na scenie, ma obrazować taką jaką nas otacza, jak bombarduje nas ze wszystkich stron, a w szczególności ze środków masowego przekazu. Wierzę, że SIGUE SIGUE SPUTNIK będzie największą gwiazdą tego stulecia”. To nie S.S.S. odkryli pierwsi iż najlepsze teksty to te, które atakują współczesną politykę i ludzi bezpośrednio z nią związanych. Nie odkryli także, że era chwiejnych ideologii już dawno minęła, ale w ich tekstach odezwuwa się powiew świeżej prowokacji. TONY JAMES głośno twierdził, że młodzi nie dadzą się już nabrać na żadną ideologię, czy też antyideologię. Po prostu chcą się dobrze bawić.

SIGUE SIGUE SPUTNIK może się podobać lub nie, ale nie można zaprzeczyć, że ich teksty są jakby krzywym zwierciadłem, w którym odbija się otaczająca rzeczywistość, a oni sami są jak robaki doskonale czujące się w zgniłym jabłku.

J.K.

**D**r inż. Janusz Stanisławski ma 34 lata. W 1980 r. ukończył studia na Politechnice Wrocławskiej, w Instytucie Inżynierii Sanitarnej i tam się doktoryzował. Autor ekspertyz naukowo-technicznych, opracowań, ma na swym koncie ponad 20 publikacji naukowych w prasie krajowej i zagranicznej. Do czasu objęcia stanowiska dyrektora wydziału, co nastąpiło na początku lipca br., był adiunktem w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Zielonej Górze. Na swoje obecne stanowisko został nominowany przez obecnego wojewodę. Żonaty, troje dzieci.

## Nie będziemy myśleć za innych

Z JANUSZEM STANISŁAWSKIM DYREKTOREM WYDZIAŁU OCHRONY ŚRODOWISKA W URZĘDZIE WOJEWÓDZKIM W ZIELONEJ GÓRZE ROZMAWIA EWA TWOROWSKA-CHWALIBOG

— Czego dotyczyła Pańska pierwsza decyzja już po objęciu stanowiska dyrektora wydziału?

— Wspólnie z pracownikami wydziału podjęliśmy próbę wypracowania szóstki programów — co chcemy tu zrobić, co osiągnąć. Po dyskusjach powstał szkic, jeszcze niekompletny, który będziemy nadal opracowywać.

Właściwie bez przerwy podejmując decyzje organizacyjne.

— Podczas Pańskiego spotkania z przedstawicielami ruchów ekologicznych, słychać było jeden lament, jak jest źle ze środowiskiem naturalnym. To chyba nie mobilizuje do pracy?

— Nie odebrałem tak tego spotkania. Gdybym nie miał w sobie optymizmu i wiary w zmiany, nie przyszedłbym tutaj. To prawda, że trzeba wszystko zmienić. Od zmian w mentalności, po zmiany w prawodawstwie.

Niepokoje mnie cząstkowe załatwianie spraw. Znajdujemy się w biotopie i jedna rzecz wynika z poprzedniej. Potrzebujemy ludzi z wyobraźnią na szczeblu decyzyjnym. Ludzie z samorządów lokalnych powinni sami pozyskiwać pieniądze na przeprowadzenie niezbędnych dla ich środowiska inwestycji. Na przykład za mało jest spółek wodno-ściekowych. Inicjatywy własne powinny się dobijać o fundusze gromadzone przez różne fundacje. Przy czym, trzeba od razu jasno powiedzieć — nikt nie będzie pomagał, gdy gotowy jest tylko projekt lub inwestycja ma przestarzałą technologię.

Zachód jest gotowy do współpracy, ale pod pewnymi warunkami. Albo gdy inwestycja jest już zaawansowana albo gdy udział strony Polskiej jest odpowiednio wysoki.

Jedno jest pewne. Ten wydział nie będzie myślał za innych.

O nasze powietrze „zadbał” zachodni sąsiad. Zatrucie wody i gleby to już nasze „dzieło”. Czy w ogóle można zatrzymać degradację naturalnego środowiska?

— Wierzę w to, bo muszę. Nasze działanie musi iść w tym kierunku, by tego dokonać. Musimy powstrzymać postępującą degradację. Bo dotychczas — niestety — człowiek nie uprawia i nie uszlachetnia środowiska. On je niszczy.

Ochrona środowiska to inwestycja. Inwestycje to pieniądze. Skąd je wziąć?

— Jeszcze nie wiadomo, skąd w przyszłym roku będziemy otrzymywać pieniądze. Wojewódzki fundusz, który powstaje z tytułu opłat i kar za gospodarze korzystanie ze środowiska, aż w 40 procentach musi być przekazywany do Warszawy. W 1991 roku ma powstać EKOBANK. Nie wiem, czy będą utrzymane ulgi i zwolnienia podatkowe w przypadku inwestycji dotyczących ochrony środowiska. Jaką próbą jest wiązanie się z partnerami zagranicznymi, o czym już wspominałem wcześniej.

Czy z pozyskiwaniem środków nie wiąże się odpowiedni system opłat, o którym podczas wspomnianego spotkania mówił prof. Edward Kępa. Przypomnę, to bodaj RFN-owskie rozwiązanie. Można odprowadzać nieoczyszczone ścieki, ale opłata wielokrotnie przewyższa tę, którą się płaci za odprowadzenie ścieków oczyszczonych. Działa więc rachunek ekonomiczny. Dlaczego podobnego systemu nie wprowadzić u nas? Kto decyduje o skali opłat za zanieczyszczenia środowiska?

— Rozstrzyga o tym rozporządzenie Rady Ministrów. Jednak kary za zanieczyszczenie środowiska są śmiesznie małe.

W Polsce istnieje cała masa stowarzyszeń, od Ligi Ochrony Przyrody poczynając, a na

Partii Zielonych i Polskim Towarzystwie Ekologicznym kończąc. Nie obrażając nikogo, są to gadające głowy z postawą rozszewrzoną: „trzeba coś zrobić”. Co Pana zdaniem mogliby zrobić praktycznego, namacalnego, by poprawić stan środowiska naturalnego?

— Mogliby na przykład kontrolować inwestycje, czy ich koszt nie jest zawyżony. Powinni budować świadomość ekologiczną w społeczeństwie. Walczyć z podstawą zachowawczą, bierną. Powinni przekonywać otoczenie, że budowa oczyszczalni ścieków czy wysypiska śmieci, a potem ich odpowiednia eksploatacja nie stanowią zagrożenia dla środowiska, lecz wręcz ją chronią.

Organizacje ekologiczne mają wiele prywatnych zagranicznych kontaktów. Powinni spróbować sprowadzać do nas zagranicznych inwestorów, nawiązywać współpracę z zachodnimi firmami działającymi na rzecz ochrony środowiska.

Czy ma Pan swoją koncepcję ochrony środowiska? Co można poprawić, w jaki sposób osiągnąć konkretne efekty?

— Zaczęlbym od ustawienia gęstej sieci stacji monitorowania powietrza. Przecież na nasze województwo spada rocznie 1 milion ton dwutlenku siarki. Lasy są praktycznie martwe.

O moim programie ochrony środowiska będziemy mogli porozmawiać, gdy będzie wiadomo, w jakim kierunku ma się rozwijać nasze województwo.

Mówimy o szczytynach hasłach, a wystarczy wejść do lasu w okresie grzybobrania. Śmieć jak na ulicy w mieście. „Turyści” wchodzą nawet tam, gdzie nie wolno — do ostoi zwierząt. Jak tu mówić o ochronie środowiska?

— Element wychowania ekologicznego jest jednym z elementów wychowania w ogóle. Nie mamy świadomości ekologicznej. Pod tym względem jesteśmy zacofani. Sądzę, że jeśli jest odpowiedni wzorzec do naśladowania, konsekwentne jego wprowadzanie powoduje zmiany jakościowe w zachowaniu.



Fot. Kru-Rfe



# MIÓD i PIOŁUN

CZESŁAW MARKIEWICZ

1 Pojęcie literatury regionalnej, to znaczy twórczości związanej z miejscem zamieszkania, bardziej kojarzy się ze skansenem niż literaturą samą w sobie. Próba eksplikacji zjawiska nazywanego kiedyś chętnie „literaturą lubuską” — jest tyleż słodka co gorzka. Z jednej strony mamy do czynienia z brakiem jakiegokolwiek tradycji, punktu odniesienia w sferze wartościowych dokonań, z drugiej zaś jawi się mgliste wspomnienie bardziej politycznych niż literackich Zjazdów Piarszy Ziemi Zachodnich i Północnych.

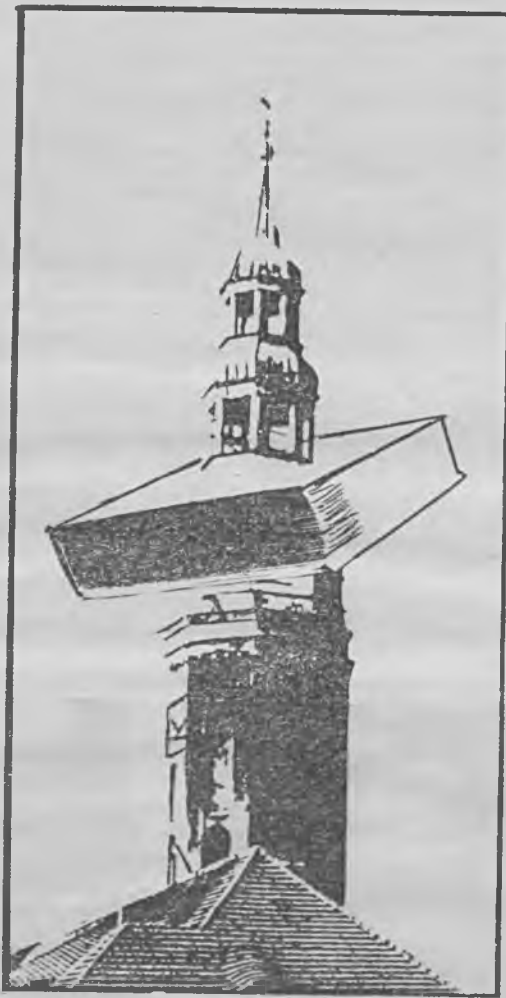
2 Gdybyśmy jednak zakwestionowali, albo nie zauważyli istnienia choćby symptomów życia literackiego i uznali „twórczość lubuską” za białą plamę na mapie ogólnopolskich dokonań, skazalibyśmy samych siebie na anonimowość intelektualną. Jeśli dziś tworzy się tożsama regionalizacja kraju — w tym najpozytywniejszym znaczeniu — przyszedł czas na przewartościowanie istniejącego jednak zjawiska pn. twórczość lubuska. Wbrew kompletnemu rozproszeniu informacji, konieczne staje zbilansowanie dokonań i określenie punktu archimedesowego tej twórczości. Choćby po to, żeby młodzieńcy protagoniści literaccy — jeśli w tych paskudnych dla sublimowanej literatury czasach traktują rzecz poważnie — mogli i mieli co zakwestionować, lub cokolwiek kontynuować. Idzie więc o uświadomienie ułotnego, acz koniecznego mechanizmu ciągłości kultury. Chciałoby się aby ten esej pobudził przynajmniej refleksje, przekonał choćby intencjonalnie, że ów punkt archimedesowy lubuskiej literatury został już ustalony.

3 W świadomości przeciętnego konsumenta literackiego, książki naszych autorów praktycznie nie funkcjonują. Obawiam się, że nikt, albo prawie nikt, nie potrafi wymienić ani jednego tytułu, chociaż mogą paść „oficjalne” nazwiska: „Koniusza, Morawskiego, Szykła. Powiedzmy więc od razu, że nie jest to winą ani naszych twórców, ani walorów ich twórczości. Jeśli porównamy cały dorobek literacki obu nadodrzańskich województw z dokonaniami podobnych rejonów kraju, wypadniemy zgola do brzo. Zanim spróbuję to udowodnić, zapytam: skoro jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle? Miód i piołun?

4 Poza instrumentalnymi, rutynowymi recenzjami, rozproszonymi w różnych krajowych periodykach, nie pojawiła się większa praca analizująca zjawisko jako całość. Po wyjeździe z Zielonej Góry A. K. Waśkiewicza — człowieka chyba najbardziej przygotowanego do takiego zadania — powstała pustka, której nie wypełniły nawet najlepsze chęci Z. Łukaszczyka, czy bardzo życzliwego naszym piarcom F. Fornalczyka. Ostatnią i jedyną warstwicową próbą, ale artystycznego a nie krytycznego ogarnięcia poezji lubuskiej, była antologia „Moment wejścia”. Tak czy owak, właśnie ta antologia oceniona została przez centralną krytykę jako wzorcowa i, o dziwo, bardzo atrakcyjna artystycznie.

5 Tak więc brak krytyki... jakby towarzyszącej, skazał lubuskie dokonania na pauperyzację i banicję społeczną. Polega to również na anegdotycznym traktowaniu często poważnych dokonań literackich. Oto podczas wymiany poglądów z pewnym dziennikarzem, który nagrywał się z prowincjonalnych literatów, stwierdziłem, że np. W. Mystkowski wydaje w miarę regularnie wysoko oceniane i doceniane książki poetyckie w renomowanych oficynach PIW-u i Czytelni. Dyskutant odpowiedział: „No tak, ale co to za książki?... Takie cieniutkie”.

6 Miara niewątpliwego sukcesu są dlań prestiżowe nagrody literackie. Jeśli przynajmniej, że otrzymał ją



Fot. Kru-Kre

7 Z. Ryndak za debiutancką powieść „Drugi brzeg miłości” i W. Czerniawski za opowieść „Dziennik z zapomnienia” — to nie będzie to jubileuszowym gestem. „Drugi brzeg miłości” — powieść czytana po latach jawi się jako werystyczny wizerunek rzeczywistości zaściankowej. Powieść mieści się w kanonie małego realizmu, chociaż posiada ryt demaskacyjny, burząc pojęcie zewnętrznej stabilizacji. Pojawiają się tam ślady społecznej frustracji bohaterów wywołujące dzisiejszą „klaustrafobię” już nie mieszkańców prowincjonalnej Paryżi, ale kraju położonego w samym środku Europy.

8 „Dziennik zapomnienia” Czerniawskiego jest wysublimowaną opowieścią o kompleksie podwójnej repatriacji. Jest to bodaj pierwsza w Polsce książka o odcieciu socjologicznych korzeni, odbijającym się w drugim pokoleniu mieszkańców Ziemi Odzyskanych. Urok prozy Czerniawskiego polega też na głęboko artystycznej wizji świata. Następną jego książką: „Puszczyk w Paryżu” i „Katedra w Kolonii” — to kontynuacja wątku nieprzystosowania. Wynikające z tego konsekwencje artystyczne zaliczyć można do najwartościowszych dokonań literatury polskiej. Jeśli Cz. Sobkowiak zatytułował swoją recenzję prozy Czerniawskiego „Arcydzieło”, to nie było to megalomańskim nadużyciem. Dodam, że debiutancki tom poezji Czerniawskiego „Chyba jest już kobieta” był książką roku.

9 Ile prozą Czerniawskiego można zakwalifikować do nurtu wysublimowanej literatury, a książki Ryndaka do nurtu zgrzeszonego, to pierwszą kategorię uzupełnia-

10 ją powieści W. Niedźwieckiego „Sahra” i „Mrówka” B. Słonki. Dwie powieści gorzkich tutorów, niemal niezauważone, bez taryfy ulgowej można uznać za wartościowe. „Sahra” jest powieścią historyzoficzną. W porównaniu z zawalowanym czasem przedstawionym Niedźwiecki wypowiada się o władzy tu i teraz. Być może literacki sztafaż i przeniesienie akcji w odległe stulecia i obcą kulturę spowodowały kłopoty percepcyjną. „Mrówka” Słonki natomiast, jest powieścią o... awansie społecznym tytułowej bohaterki, przy czym bliższa jest prozie T. Nowaka niż J. Kałwa. Tło społeczne powieści jest niejako poetycko dowartościowane, mieści się więc w kategorii prozy magicznej.

11 Nie sposób również nie zauważyć powieści autobiograficznej M. Kaziowa „Gdy moim oczom”, choćby dlatego, że uhonorowano ją nagrodą im. M. Rataja. Podobnie należy traktować pięknie artystycznie powieść Z. Jelinka „Dział ogłoszeń”. Gdyby ta książka ukazała się przed 1980 rokiem, miałaby przynajmniej walor demaskacyjny. Tymczasem pozostała jedynie satysfakcją, że Jelinek debiutował w „Czytelniku”. Tak czy owak „Dział ogłoszeń” kandydował do miana książki roku.

12 Poeci mieli mniej szczęścia do nagród, ale w prestiżowym konkursie poetyckim im. J. Spiewaka w Świdwinie główne laury zdobywali W. Mystkowski i Cz. Sobkowiak. Było to w czasie, gdy wiersze oceniali m.in. Z. Herbert, A. Kamińska, M. Sprusiński i Z. Bienkowski. Za sukces należy również uznać rekomendację dyrektora PIW-u tomowi W. Myskowskiego „Wilgotny język polski”. Dyrektor tak poważnego wydawnictwa na łamach „Pozycji” mówił o książce zielonogórskiego poety w kategoriach wydarzenia literackiego.

13 Niewątpliwym sukcesem poetyckim było wejście trójki studentów zielonogórskiej WSP na rynek ogólnopolski z książkami wydanymi w serii „Pokolenie które wstępuje” (A. Weber, E. Kurzawa, Cz. Markiewicz).

14 Jeśli do dokonań lubuskich włączymy publikacje byłych zielonogórczyków, to z całą pewnością „Modele i formuła” i „Formy obecności nieobecnego pokolenia” A. K. Waśkiewicza uzupełnią zielonogórską pustynię krytyczną. Choć krytyczna twórczość Waśkiewicza nijak nie mieści się w kategorii „literatury lubuskiej”.

15 Najbliższe czasy nie były łaskawe dla piarszy. Udało się jednak w Lubuskim Towarzystwie Kultury wydać cztery tomy prozy (J. Koniusz, M. Warszawski, A. Siatecki i Z. Ryndak). Przynajmniej trzy książki, z wyłączeniem pozycji Siateckiego, mogły zaistnieć nawet na ogólnopolskim rynku literackim. Niestety tak się nie stało, zabrakło znowu tzw. zewnętrznej aktywności. Nie zadbane o odpowiedni dobór recenzentów w kraju, a poza wszystkim zawiódł zupełnie chybiony kolportaż! Zadowolono się pozaliterackim skandalem, wynikłym z emancypacji prozatorskich Z. Ryndaka, zresztą w nienajlepszym guście. Gorzką atmosferę eltekowskiego deficytu osłodziły poetyckie przeboje zielonogórskich poetów w „Literaturze”, „Poezji” i „Respublice”. Symptomatyczne były jednak reakcje na zielonogórskim deptaku: gratulowano... druku, a nie wierszy.

16 Literacką puentą twórczego piołunu „lubuskiej literatury” jest powieściowa postać bohatera „Czarnych aniołów” Z. Ryndaka. Dżims ujawnia własną niemoc, określa granicę, których jednak przekroczyć nie potrafi. Owa niemoc staje się więc gombrowiczowską wartością.

17 Nie ma w Zielonej Górze młodych talentów. Jest wielka pustka, przerwa w życiorysie. Być może czasy są nieliterackie, ale z całą pewnością fatalne „gospodarowanie” dorobkiem, ignorancja i brak szacunku dla miejscowych autorów, eksponowany przez miejscową społeczność — dopełniły gorczy.

18 Być może uświadomienie przeciętnym obywatelom, że napisano u nas kilka dobrych książek i opisano tego zjawiska krytycznie, spowoduje przynajmniej poprawienie i tak złego samopoczucia miejscowych twórców. O potrzebie owej publikacji świadczą przerwanie istniejącego do 1980 roku mozaiki, ale jednak rozwoju „literatury lubuskiej”.

Jestem w ogromnej studni. Wokół żelbetowe mury. W górę strzelają potężne podpory. Z ożebrowanego prostokąta przebija sноп dziennego światła. Tam, cztery piętra wyżej, jest powierzchnia ziemi. Pod nogami sterty gruzu i żelastwa. Oto jedno z miejsc spotkania dwóch barbarzyńców. Jeden wart był drugiego. Pierwszy wykazał się doskonałością i techniczną perfekcją zarówno w budowaniu jak i mordowaniu. Drugi mordował w imię największego kłamstwa w dziejach ludzkości. Nie umiejąc sam budować, demontował i demolował, co się tylko ostało po zwyciężonym pierwszym barbarzyńcy.

Był sobie las. Wieki całe nawet pies z kulą w nogę nie zapędzał się tu, bo i po co? Dawni gospodarze uważali, że to dobre miejsce na majówki i spacerki. W ciepłe niedziele wikli nowe koszyki wypełnione jabłkiem i napitkiem, rozstawiano po wszystkich polankach. Wtedy jeszcze nikt nie przypuszczał, ani nawet nie chciał myśleć o kolejnej wyprawie. Ta jednak zbliżała się nieuchronnie i mały Hans — dziecko z pierwszej wojny, nie tu nie miał do gadania. Kto by pomyślał, że ten niewinny lasek też będzie musiał ulec. Wreszcie zjawił się Wielki Budowniczy.

Jak dużo amunicji potrzebuje naród najlepszy na ziemi? Dużo, całe jej góry są potrzebne, aby udowodnić swą wielkość. Nadszedł dla lasu wielki dzień. Ruszyły betonowymi drogami samochody, zaszumiały

szyn, zrywaniem glazury i kaloryferów. Wreszcie nastąpił czas odjazdu.

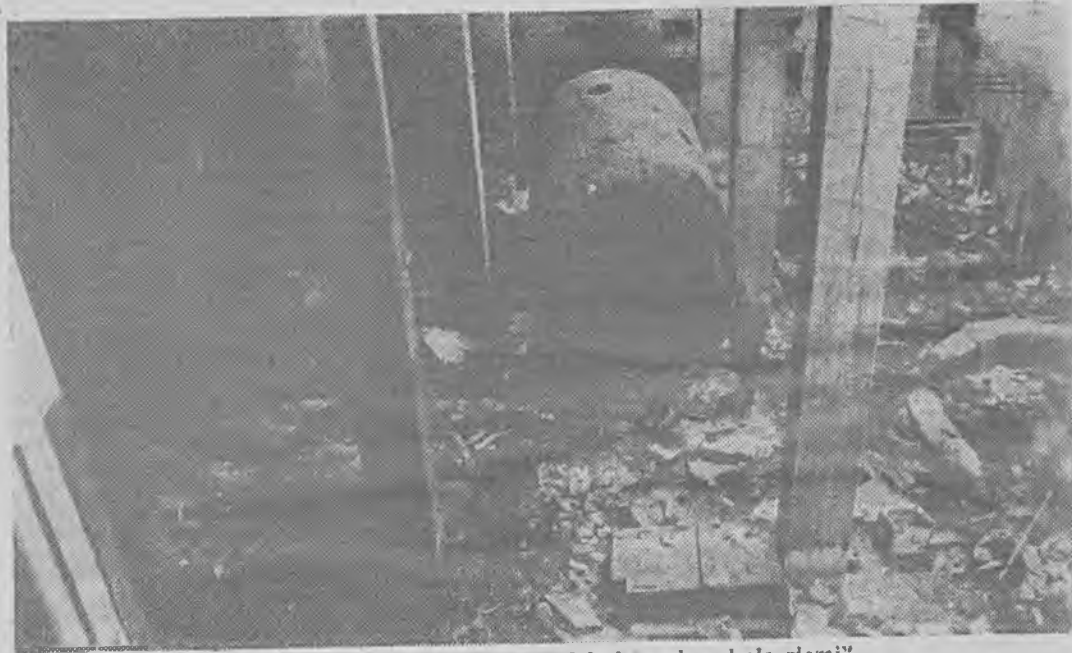
Zbysio znalazł się tu z woli ojca i matki. Dlaczego właśnie tu, w Zasiokach, postanowił odbudować rodzinne gniazdo? Kto to wie dziś na pewno? Ot, spodobało się i już. Poza tym każdy dość miał już tułaczki i brał co przypadło, byle nie przedłużać niepewności. Chociaż z tą niepewnością różnie bywało. Zbyszek pamięta przecież jak jeszcze kilkanaście lat po wojnie gadano, że „tamci” wrócą. Ludzie czują ich za plecami. Są tam, za Nysą. Niecały kilometr stąd Zbysio — dziś Zbigniew WILKOWIECKI — mówi, że żadne dzieci w Polsce nie miały tak pięknego jak on miejsca na węgry, kumplowskie schadzki czy gry w podchody. Podziemnego miasta zazdrościli oko

lat firma zdołała zająć się jedynie kotłownią i nie udało się dokonać dzieła zniszczenia. W lepszym lub gorszym stanie przetrwały wszystkie 394 obiekty dawnej fabryki amunicji.

Koniec szkoły. Zbyszek wraca do Zasioków, ale pracuje w Lubsku. Cały czas nie daje mu jednak spokoju myśl, że można coś przecież zrobić z tym leśnym majątkiem. Często rozmawia z Alojzym BINKIEM, który przyjechał tu jeszcze w 45 roku. Świetnie pamięta czas demontażu i niszczenia. Na własne oczy widział, jak rozbierano i fabrykę amunicji, i wschodnią część miasta Forst. Organizowano wtedy liczne zabawy ludowe z okazji każdego tysięcznego wagonu uwożonego w nieznaną cegły i stal. Zbigniew Wilkowiecki coraz mocniej jest przekonany, że to, co ocalało może być wykorzystane. Musi być. Ale nie wystarczy tylko przekonanie. Nawet posiadany fach nie wystarczy. Trzeba zacząć społeczne działanie — jak to ówczesne nazywano.

Po raz pierwszy zostaje radnym jeszcze za Gierka. Chociaż pojawiają się już rysy na monopolicie dziesiątej potęgi, tu w Zasiokach i Brodach ludzie wierzą mocno, że Polska rośnie w siłę i tylko kwestią czasu jest, aby i tu zaczęto

# PODZIEMNE



„Cztery piętra wyżej jest powierzchnia ziemi”.

węglem kotłowni, zaroiło się od wagonów na torach. Wielki Naród zaczął produkcję pastylek na uspokojenie Małych Narodów. Jaki wielki musi być mój naród — myślał Hans — jeśli unie zbudować takie wspaniałe miasto, niewidoczne nawet z okien samolotów. Lasek pozostał, ale nikt już nie mógł tu przychodzić na majówkę. Wkrótce zniknęli bez śladu niewolnicy, a i Hans usnął z karabinem gdzieś nad Wolgą.

Sasza widział na wojnie niejedno. Różne cuda i okropności. Podziemnego miasta jeszcze nie. Chodził wokół i nadziwić się nie mógł tym glazurą, armaturom, ubikacjom i lazienkom. Dumny był z siebie i swojego wielkiego narodu, że umiał pokonać takich świetnych budowniczych. Teraz trzeba to wszystko zabrać. Sasza zamieszkał w lasu i zabrał się do urzędnia świetlicy. Najważniejsze były obrazy i myśli Wielkiego Wodza. Inni towarzysze zajęli się odkręcaniem torów, ładowaniem ma-

liczni kumple od Lubska po Gubin. Początkowo wszyscy się bali tego lasu nafaszerowanego tajemnicami i niebezpieczeństwami. Później już i rodzice przywykli, że dzieciaki znikają na całe dni. Kiedyś okolicą targnął wybuch. To na jednej ze stacji przeladunkowych prochu ktoś podpalił resztki i gruchnęło.

Wszyscy jakoś żyli się z podziemnym miastem, a wreszcie i dzieci powyrastały, rozjechały się do szkół. Wrócili nieliczni. Zbyszek wybrał fach budowlany. Uczyl się w żarskim technikum. Dlaczego akurat budowlanka? Może te oglądane oczami dziecka potężne słupy i stropy, może ta pomysłowość budowniczych sprzed wojny umiejących schować taką potęgę, zafascynowały Zbyska? Chociaż już wtedy dziwiło go dlaczego takie dobro się marnuje? Wypruto wnętrzości i zostawiono. Chociaż utworzono specjalistyczną firmę w Zaganiu w celu dalszego prucia. To był niezły ubaw dla miejscowych, bo przez całe dziesięć

się żyć dostatniej. Przekonanie Wilkowieckiego rośnie jeszcze bardziej, gdy przenosi się za wodowo z Lubska do pracy w Zakładzie Obrótu Spożywczymi Towarami Importowanymi w samych Zasiokach. Tu, na terenie fabryki zbudowanej przez Hansa, mają świetne magazyny. Szefowie z Gdyni przejmują część obiektów, które natychmiast nadają się do przechowywania cennej herbaty i kawy, laurowych liści, cytrusów i rodzynek. W magazynach cały rok, bez użycia żadnych środków technicznych, panuje taka sama temperatura i wilgotność. Nawet pożar, który kiedyś nawiedził lasek i liźnął kilka magazynów, nie uczynił żadnej szkody. Stropy i ściany pomalowane jeszcze przed wojną, są cały czas białe. Kierowcy TIR-ów, którzy niejedno już widzieli w świetle, kręcą w Zasiokach głowami z niedowierzania. Nie mogą się też nadziwić, jak może na marnować taki majątek? Wilkowiecki tyłko ich uspokaja. Zobaczycie — mówi — tu będzie jeszcze wielki świat.

Jako radny jednej i drugiej kadencji wojuje, ale opór biurokratycznej nadmaterii nie słabnie. Ciągłe jeszcze łatwiej jest rozebrać, zniszczyć albo porzucić niż cokolwiek zrobić. Jeśli więc Rada Narodowa w Brodach jest za słaba, może pójść dalej? Do WRN. Dostaje się i tu, ale wydarzenia przerastają tę ostatnią w historii Wojewódzka Radę. Jest mnóstwo ważniejszych od lasu w Zasiokach spraw. Znowu bezpłodnie mijają lata, ale już trudno wybić z głowy pomysł, który poprze w Brodach Komitet Obywatelski „Solidarność”. Biedna gmina czuje powiew wielkich pieniędzy. Nie traci się więc czasu na utarczki i jałowe spory. Nikt też nie wspomina Wilkowieckiemu, że ileś tam lat służył zaangażowaniem w innym systemie.

Szasza dla Zasioków tkwi w tym, co pod ziemią zostało zbudowane przez poprzednich mieszkańców tych ziem, ale jej wykorzystanie ciągle jeszcze zależy od bardzo wielu urzędników. Mieszkańcy gminy i ich reprezentanci właściwie zrozumieli swoją rolę w grze i już się przygotowali do szybkich działań. Po wyborach do samorządu wygranych przez KO, nie było specjalnych wątpliwości, kto zostanie wójtem. Mały Zbysio, palający się przed laty po obiektach fabryki amunicji, ani myślał, że kolejnym etapem zabawy w podchody będzie wójtowanie. Wszyst-



kolownią  
czenia. W  
ły wszyst  
nacji.  
do Zasio-  
Caly czas  
myśl, że  
nym ma-  
BIN-  
45 roku.  
niszeze-  
zbierano i  
ś miasta  
zabawy  
o wagonu  
Zbigniew  
zekonany.  
tane. Mu-  
zekonanie.  
Trzeba  
ówczesne  
jeszcze za  
sy na mo-  
tach i Bro-  
rośnie w  
tu zaczęło

ko zdawało się sprzyjać tej decyzji, bo jeszcze wcześniej, w czerwcu ubiegłego roku, Rada Ministrów wydała rozporządzenie o utworzeniu Wolnego Obszaru Celnego w gminie Brody. Dziwnym jednak trafem zapewne obecnie na obradach rządu ówczesny minister rolnictwa i leśnictwa „zapomnił” wyłączyć spod eksploatacji lasów ponad 560 hektarów przyszej strefy. Wójta jeszcze bardziej dziwi, że nie ma odpowiedzi w tej sprawie od nowego kompetentnego ministra. Brak także odpowiedzi od wojewody w sprawie wniosku o przekazane na rzecz gminy 170 ha gruntów w Zasiakach, pod budowę wielu obiektów, które będą towarzyszyć strefie. Owe hektary, to w pełni uzbrojony teren po prawobrzeżnej części miasta Forst, którą bezkarnie rozebrano, by stworzyć martwy pas wzdłuż granicy... pokój.

Zbigniew Wilkowiecki i jego współpracownicy nie rezygnują. Wyrażają zgodę POLDREMOWI z Zielonej Góry na rozpoczęcie działalności. Po usunięciu czterech choinek, na nowym terenie działania firmy pojawia się promotor.

Zarząd Gminy wychodząc z założenia, że wprowadzić urzędnicy wiele jeszcze mogą na-



„...Tu będzie jeszcze wielki świat”.

więcej wiedział, co jest normalne a co anormalne, Zbyszek uczył się logicznego myślenia, a Zbigniew wykorzystywania tej nauki w swym życiu. Świat wójta jest jakby bliższy prawdy, bo jeszcze w ubiegłym roku pojawiły się na terenie gminy pierwsze prywatne interesy. Za 22 miliony nabył ponad 6 ha gruntów wraz z obiektami po dawnej fabryce włókienniczej w Zasiakach pan Władysław Smigielski. Do gminnej kasy, jak na razie, wpłynęło cztery i pół miliona. Reszta trafi za 20 lat w płaconych co pół roku ratach. Także od października ubiegłego roku właścicielką pałacu w Brodach, pałacu o bezcennej historycznej wartości, za 120 milionów złotych stała się obywatelką Jadwiga Kowalska z Łodzi. Obie umowy zawarto jeszcze za władzy poprzedniego naczelnika. Dziś wójt nie może nawet wymusić niezbędnych prac, które przynajmniej pałac uchroniłyby od dalszego zniszczenia. Na co czekają szczęśliwi na bywcy? Jestem przekonany, że kupując obiekty wiedzieli, iż będzie tu prędzej czy później strefa wolnocłowa. Teraz z utęsknieniem czekać trzeba aż przyjadą skuszeni interesami bogaci Niemcy. I oni przyjadą.

Wójt z Brodów także ma wiele do pogadania z Niemcami z Forst. Mogliby to nawet spokojnie zrobić stojąc na obu przesłach rozebranego mostu, bo dzieli je mo że dwadzieścia metrów? Na razie jednak Wilkowiecki poprosił ekipę telewizyjną RIAS TV z Berlina o przekazanie pozdrowień, czym zresztą jego goście bardzo się zdziwili. Jeszcze bardziej się zdziwili, kiedy zobaczyli podziemne masty zbudowane przez ich przodków. Mie li być godzinę, a filmowali przez pięć.

MACIEJ SZAFRAŃSKI

# MIASTO

psuć, ale nie są w stanie powstrzymać życia, ogłosił ofertę zagospodarowania obszaru. Na tychmiast pojawiają się chętni do zawiązania z gminą spółki. Wiele trzeba zainwestować ale szansa na potężną forsz jest jeszcze większa. Kilkaset metrów od EWG są do objęcia obiektu miliardowej wartości, świetnie nadające się na magazyny i wytwórnie. Wszystko to połączone 60 kilometrową siecią dróg, 600 hektarów trzeba szczelnie ogrodzić. Odbudowy wymaga wewnętrzna sieć kolejowa. Przyszłą strefę połączyć też trzeba czterokilometrową drogą z przejściem w Olszynie. Konieczne jest otwarcie drugiego przejścia w Zasiakach, ale o tej sprawie wójt obiecuje porozmawiać po powrocie do urzędu.

Przedemną leży mały plik dokumentów, które najspokojniejszego człowieka mogłyby wyprowadzić z równowagi: 30 lipca 1990 roku, Urząd Gminy w Brodach do Ministerstwa Współpracy Gospodarczej z Zagranicą: „Bardzo istotne dla działalności gospodarczej (strefy — przyp. aut.) miałyby przejście drogowe Zasiaki — Forst, lecz wiąże się to z odbudową istniejącego, częściowo zerwanego mostu i organizacją przejścia”. Andrzej Budziński — dyrektor Departamentu Ekonomicznego ministerstwa przekazuje sprawę do Głównego Urzędu Cel. Dlaczego? Nikt nie wie. 20 sierpnia wicedyrektor Biura Pra-

wno — Organizacyjnego tegoż urzędu — pani Joanna Czajkowska uprzejmie informuje wójta, że nie ma wiadomości na temat ewentualnego otwarcia nowego przejścia (bo i skąd miałyby mieć takie wiadomości?), ale jak to prawdziwa prawniczka: „stosowanie do obo wiązujących przepisów, sprawa ta należy do kompetencji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych a więc... „przekazano ją według właściwości do Dowództwa Wojsk Ochrony Pogranicza” (!!!). Tu ostro za robotę zabrał się Szef Oddziału Kontroli Ruchu Granicznego płk mgr Tadeusz Jarmoliński i odpisał odkrywco, że „otwarcie nowego drogowego przejścia granicznego w Zasiakach — Forst, może nastąpić w drodze porozumienia między rządem RP a rządem NRD”, oraz pouczył wójta, że „inicjatywa w przedmiotowej sprawie leży w kompetencji Ministerstwa Spraw Zagranicznych”, a w ogóle to „jednocześnie informuję, że dotychczasowe plany nie zakładają w najbliższej przyszłości otwarcia drogowego przejścia granicznego w Zasiakach.”

Wielki problem tkwi więc w tym, że niedysiejszy mały Zbysio a dziś wójt w Brodach, uczył się świata zupełnie inaczej niż dyrektor departamentu, wicedyrektor biura czy pułkownik. Teraz więc ich plany zasadniczo się różnią. Zbysio już od dziecka mniej

## Ogłoszenia drobne i reklamy

do nowego dziennika przyjmujemy od dzisiaj

Biuro Ogłoszeń Zielona Góra pl. Boh. Stalingradu 13 tel. 30-01

od poniedziałku do piątku

7.30 - 17.00

w każdą sobotę

9.00 - 12.00

Ceny konkurencyjne - szczegóły w wydaniu 1.10.1990 r.

## Andrzej Huszcza

k  
o  
m  
e  
n  
t  
u  
j  
e

Na piątkowym treningu mimo rześnego deszczu, czuliśmy wszyscy, że motocykle wreszcie chodzą jak należy. Powiedziałem wówczas, a mam na to świadków, że w Rzeszowie wygramy 54:36. Trafitem bezbłędnie. Sądzę, że właśnie wówczas prysnęła jakaś bariera psychiczna, której obecność odczuwaliśmy przez kilka ostatnich kolejek ligowych potyczek. Jechalismy do Rzeszowa w dobrych nastrojach, z moim postanowieniem „roznieśienia” rywali. I stało się to, czego wszyscy bardzo pragnęliśmy: każdy jeździł z olbrzymią motywacją, skutecznie, z myślą o swojej przyszłości, ale także o przynębionych kibicach, których tak zawodziliśmy. Na treningu zdecydowaliśmy się jeździć na niskich przelożeniach — 55 i 56. Wszystko pasowało. Na torze Stali mechanicy podciągnęli o ząbek, na 57 lub 58 i na przyczepnym torze trafili idealnie. Decydowało szybsze wejście w luk i korzystna pozycja przy wyjeździe na prostą. Tu byliśmy górą i ten element zadecydował o wysokim zwycięstwie. Szczególnie wyróżniam Marka Molkę. To był jego wielki dzień. No, ale koniecznie radości — teraz barażowy mecz we Wrocławiu ze Spartą (rozpocznie się w sobotę o godz. 15), w której wystąpią m.in. Czechosłowacy Zdenek Tesarz, Jan Schingal lub Jan Helub. Nie możemy się ich bać, musimy wywalczyć korzystny wynik przed rewanżem w Zielonej Górze. Powalczymy!

## Pucharowa podnieta

O polskiej telewizji można mówić (pisać tak że), że się zmienia, nie zmienia, powinna się zmienić itd. Jedno wszakże na Woronicza ani drgnęło: KULT FUTBOLU. Gdy nadchodzi mundialowa pora, albo mistrzostwa Europy, jest to jeszcze zrozumiałe dla statystycznego telewidza. Ale rok — nie kibic — nijak nie może zrozumieć fenomenu np. takiej pierwszej rundy europejskich pucharów, gdy środowy dzień trzeba wykreślić z kalendarza, bo kopia. Program pierwszy, czas antenowy zna komiły, o jakim codziennie marzą lider Korwin-Mikke, pan Moczulski i prezes Bartoszcze na dokładkę. Futbol nad Wisłą, a odkryto to dość dawno, stał się jakimś substytutem narodowej jedności. My przeciwko zagranicy!

Po ostatniej pucharowej środzie jesteśmy w dobrych, bilateralnych stosunkach z prężnym Luksemburkiem, pracowitą Finlandią i żywiołową Grecją. Nie udało się z Włochami, nieszczęśliwie, bo przewaga była po stronie dziańskich kompanów piłkarzy Kujawy. Dziwne, ale piłka w relacji krajowej kontra krajowej już tak nie interesuje telewizji. Z ligi płyna w teleeter ledwie migawki-ochlapki, a wyniki podawane są często w następnej kolejności, po derbach Lizbony albo zmaganiach Spartaka Moskwy z Dniepropietrowskiem...

Odrzucam argument, iż TV nie chce odstraszać kibiców od osobistej wycieczki na stadion, gdyż to nieprawda. Nawet w dzień słoneczny na WSZYSTKIE mecze pierwszej ligi przychodzi raptem 40 tysięcy ludzi. Być może jest to jedyna prawdziwa liczba w polskim futbolu, bo działa przecież „prawo Jerzego Zmarzlika”. Tenże szanowany nestor dziennikarstwa piszący o futbolu przez lata na łamach „Przeglądu Sportowego” prowadził kampanię na rzecz zainstalowania stadionowych „kolowrotków”. Wierzył bardziej w idę, mniej w wykonawstwo — ale stał się cud. I od tego czasu spotkań tyle samo, a ludzi mniej niż w dawnych obliczeniach na oko.

Zupełnie mało (z 5 tysięcy plus orkiestra) było na moim spotkaniu pierwszego stopnia z europejskim Pucharem Zdobywców Pucharów,

na boisku „autonomicznej” sekcji piłkarskiej CWKS Legia, który świętował właśnie 20 rocznicę dnia, w którym po raz ostatni zdobył mistrzostwo Polski. Wielki świat zobaczyłem dzięki chłidskiemu termosowi „sunflower”, gdzie znajdowała się kawa dla dziennikarzy. Tylko nie wiadomo było, który z kolegów „da je baczenie” na ten cenny przedmiot. Żurnaliści z Luksemburga (przyjechało pięciu!) mieli na pulpitych telefony oraz lampki (nowość). Była to niewątpliwie zasługa pułkownika Zbirowskiego — strój cywilny: popielaty trenecz, uroda Filipa Bajona i w ogóle pełna elegancja — szefa autonomicznej sekcji, który widział wszystko i wszystkich. No, może z wyjątkiem przepychanki przy bramach, gdzie od ludzi upoważnionych żądano zaproszenia, bo na „michary” nie wystarcza już karta KDS albo „Za służony Działacz”. W ten sposób Luksemburczycy rośli w cenie.

Uradowaną minę miał tylko bułkarz ogólnie spożywczy-dyżurny. To też element kultury meczowej, gdyż niedawno były wyłącznie lady Bambino. Teraz jest Coca-Cola w puszkach, którą jednak powinniśmy odrzucić jako czciciele idei olimpijskiej! To przecież Coca-Cola wydarła Atenom igrzyska 1996 i stąd taki placz w polskich publikatorach. Tym bardziej, że nasz sędziwy członek MKOl — Włodzimierz Reczek, miał głosować na Greków, a gdyby odpadli wcześniej, na Melbourne. Tak w każdym razie mówią na mieście. I co? Potępiłismy zgodnie Atlantę, jakby Polska miała jakikolwiek wpływ na decyzję MKOl. a jak przeżył tokijskie głosowanie taki docent Lipowski, tego naprawdę nie wiem...

Na dyskusjach miną dni aż do kolejnej pucharowej środy. Są również nadzieje na dalsze. Ostatnimi czasy wszystkie polskie drużyny zwykły odpadać już po pierwszej rundzie pucharowej. Teraz jest szansa, że awansują aż trzy. Futbol to potęga, a ja przynajmniej wiem, co wymyśla w Legii na powitanie kolejnego przeciwnika. Na pewno bezpośrednią transmisję TV...

JACEK KORCZAK-MLECZKO

## Sport i reforma

Ciężkie czasy nastały dla sportu. Jak ciężkie widać to wyraźnie na przykładzie łyżwiarstwa figurowego i hokeja. Ogromny wzrost kosztów energii elektrycznej i opłat za wodę sprawił, że godzina eksploatacji sztucznego lodowiska — licząc tylko po kosztach własnych — pociąga za sobą wydatek około 400.000 zł. Ponieważ każdy tętniący życiem klub łyżwiarski, czy hokejowy, tych godzin musi mieć znacznie do dyspozycji przy najmniej osiem, nie trudno więc obliczyć, że za sam lód trzeba zapłacić miesięcznie około 100 mln zł. A przecież — jak na przykład w przypadku łyżwiarstwa — należy się jeszcze liczyć z kosztami za sprzęt, ubiory, muzykę, choreografię, przygotowanie baletowe, opłacić kadrę trenerską. Dochodzą koszty administracyjne, remonty i konserwacje obiektów przejazdów, noclegi itp.

„Nie więc dziwnego — mówi JANUSZ WACHOWIAK, prezes Polskiego Związku łyżwiarstwa figurowego i w jednej osobie dyrektor Centralnego Ośrodka Sportu — że kluby łyżwiarskie stanęły w obliczu bankructwa. Na przykład Spółem Łódź, klub wiodący w tej dyscyplinie w kraju, w oparciu o który stworzylismy wzorcowy ośrodek szkoleniowy dla łyżwiarstwa, z dniem 1.09. br. zawiesił działalność. Przyczyna — wstrzymanie dotacji i brak możliwości samodzielnego wyrosowania finansowych środków wyroszonych

trzy mld zł rocznie, w tym miliard zł za samo utrzymanie obiektu”.

Sygnal nie jest odosobniony. Nie tylko łyżwiarstwo i hokej, także piływanie, bo za wodę trzeba słono płacić, krocie kosztuje jej podgrzewanie, ale również wiele innych dyscyplin znalazło się w podobnej sytuacji. Reforma jest bowiem bezlitosna, a jej prawa dotyczą — jak widać — całej sfery naszego życia. Gospodarka i sport to także naczyn a połączone. Czasy, w których można było utrzymać wyczyn na wysokim poziomie w sposób sztuczny, bo przecież gospodarka wów czas nie kwitła, już na pewno nie wróci.

Póki co sport ledwo żyje, ale jeszcze się breni. Gospodarnością, oszczędnością, wsparciem chętnych sponsorów. Na dłuższą jednak metę bez pomocy państwa się nie obejdzie. Potrzebna jest jednak ustawa o kulturze fizycznej, potrzebne są inne regulacje prawne i budżetowe, które pozwolą wzmocnić kondycję sportu. Zwłaszcza tego przez „s”, dostępnego na co dzień i dla każdego. Szczególnie zaś tego, z którym ma do czynienia — a raczej mieć powinna — młodzież szkolna. Do pery wóczas wyczyn będzie mógł stanąć na mocnych i zdrowych podstawach, a hasło „sport to zdrowie” będzie się mogło sprawdzić powszechnie.

ANDRZEJ BUJŃSKI

## Nasze nagrody dla tyczkarzy

Rozegrany w centrum Zielonej Góry winobranowy konkurs skoku o tyczce wywołał duże zainteresowanie. Oglądając skoki w takiej scenie to prawdziwa frajda. Zjechali tyczkarze z wiodących krajowych ośrodków, byli także najmłodszy zawodnicy uhonorowani nagrodami „Gazety Nowej”.

Oto zwycięzcy konkursu wyróżnieni naszymi nagrodami: Sławomir Grelewicz (Lechia Gdańsk) — 12 lat, Krzysztof Cybruch (AZS AWF Gdańsk) — 13 lat, Jacek Piętko (Lechia) i Wojciech Mierkiewicz (SP 11 Zielona Góra) — 14 lat, Michał Modelski (Lechia) — 15 lat, Krzysztof Kusiak (Lechia) — 16 lat, Arkadiusz Lewiński (AZS AWF Gdańsk) — 17 lat i Artur Michalak (Lubtour Zielona Góra) — 18 lat.

Otwarty konkurs wygrał Dariusz Cwiakala (AZS Wrocław) 4.50 m.

## Osemka „Gazety Nowej”

Dwudziesta (ostatnia) seria spotkań: Andrzej Huszcza i Jarosław Szymkowiak (Falubaz), Dariusz Fliegert i Eugeniusz Skupień (ROW Rybnik), Tomasz Gollob (Polechia), Jan Krzyśniak (Stal Rzeszów), Marek Kepa (Motor), Robert Sawina (Apatów)



# JEDENAŚCIE TYSIĘCY CZŁONKÓW

JOACHIM NIEWOLEWSKI

Było lato 1989. Uciec ze środkowej Europy mogła tylko na „Czarodziejską górę” — przeżyć cichy romans z Hansem Kastorpem. Moła przegłądać się w lustrze, wypróbować „sobie a muzom” seksowną pomadkę, dotykać piersi wyrrywających się spod bluzki i kontemplować zelonogorsk spleen. Miała za sobą intelektualną karierę w I LO, kilka dni wcześniej zdała egzamin na jeden z lepszych uniwersytetów. Wśród lektur tamtego lata znalazła „Ostatnią rundę” Cortazara. Pamięta z niej jedno zdanie: „Seks? W porządku — powiedział Mao — byle nie za często...”

Na deptaku zaczęła ją G. Pytała co slychać, jak egzaminy, gdzie jedzie. Wreszcie zaproponowała podróż do Berlina Zachodniego na „wieszaka”. „Chłopcy mają za dużo fantów, jak zabiorą dwie palki to styknie. W sobotę, za darmo, bryka...”. Nidy nie lubiła G. — teraz w tej sennej atmosferze spodobał jej się ten chamski, blichtr. „Jadę...” — rzuciła krótko.

Ratownik z basenu i bramkarz z dyskoteki przyjechali po nią zdezelowanym „golfem”. G. miała wścibe makijaż, „kolesie” kolorowe bermudy i espadrille. Długo milczeli, skropowani jej tajemniczym image. Ubrana jak Jeanis Joplin, z „Lottą w Weimarze” pod pachę. Na granicy spokojnie przyznała się do szampana, kilku paczek Marlboro, wódki i czegoś tam jeszcze. W drodze powrotnej ratownik usiadł obok niej. G. „szczuła” kierowcę coraz bardziej rozpinając bluzkę. Padła propozycja, żeby noc spędzić w „Muzie”, nocnym barze obok Hali Ludowej.

Ratownik siedział obok, parował piwem, po tem i czarną „Rexoną”. Pod „Muzą” bramkarz i G. wysiedli. Została sama z ratownikiem, miał odwiedzić ją do domu. Zatrzymał się po drodze. Pytając co „robi w życiu” objął ją, dotknął piersi, wcisnął rękę między nogi. Zaciśnięła uda. Odpowiedziała, że najczęściej czyta Tomasza Manna. Wziął jej dłoń i położył sobie na rozporku. Znowu wcisnął rękę między jej nogi, napięta mięśnie z całych sił... rozpinając mu rozporek. Siebie nie pozwalała dotknąć. Złapał ją za szyję i pochylił nad swoim brzuchem. Zamknęła oczy i szeroko otworzyła usta. Nie bała się, nie brzydyla. Nie była podniecona. Nie wiedziała tylko, czy polknąć to co za chwilę chludnie jej do gardła. Polknęła. Podniosła głowę, żeby spojrzeć w twarz ratownikowi i roześmiała się. Szarpnął ją brutalnie za włosy. „Nieźła polerka...” — mruknął. Roześmiała się głośnie — szarpnął mocniej. Pochyliła się znowu...

W domu umyla zęby, opowiedziała matce o Berlinie, dokończyła „Lottę w Weimarze”. W nocy przypomniła sobie słowa ratownika, którego użył w rozmowie z bramkarzem. Zrozumiała, że „polerowała laskę”. Wtedy poczuła ciężar podbrzusza...

Nigdy nie żyła ciałem, nie bawiła się w lekarza, nie całowała na prywatkach. Kiedyś, w czasie olimpiady przedmiotowej, w harcerskim hotelu w dużym mieście całowała się i chłopak włożył jej rękę w majtki. Po kilku sekundach coś ją zabolalo i uwolniła się z objęć. Po roku, na biwaku w Lagowie inny kolega „wziął” ją po raz pierwszy. Nie bronila się wtedy, nie zachęcała — czekała. Oboje zrobili to pierwszy raz. Dzisiaj nie umie już powiedzieć „jak było”, pamięta tylko, że tuż po tym wymiotowała. Nie robiła tego nigdy więcej. Chłopcy w liceum nazywali ją nietykalską.

Była małowówną, nieprzystępną prymuską. Na co dzień ubierała się jak na koncert Leszka Długosza. Przez cztery lata w I LO nigdy nie miała planów wykraczających poza najbliższy wieczór z... książką.

W „Braciach Karmazow” natknęła się na opis Gruszeńki — spojrzęła w lustro. Jej twarz

złożona z samych błędów w niepowtarzalne, tragiczne — jak sama mówi — piękno, wzbudzało tylko nudę albo szaleństwo. — „A szaleństwo nie jest metodą na życie w Polsce pozostaje nuda, która jest śmiertelna dla Gru szeńki”.

W czasie egzaminu na studia zauważyła, że robi wrażenie na mężczyznach, budziła w nich lęk albo lubieżność. Ratownik był trzecim mężczyzną w jej życiu ale dopiero z nim poczuła się kobietą, podniecała się jego obecnością i swoim radosnym poniżeniem. „Dotykając go dotknęłam innego świata”. Na pytanie, czy to jest ten świat, w którym spodziewa się spotkać Hansa Kastorpa albo Mitkę Karamazowa, odpowiada pytaniem: czy znam postać Lafcadię z „Lochów Watykanu”. Kiwam głową. „Widzisz, on wyrzucił z pędzącego pociągu przypadkowo spotkanego człowieka, ja zro

objęła obu. Poczula wyraźnie cierpki smak i miły ucisk w dnie brzucha. Następnego dnia udala, że nie poznaje żadnego z nich.

Tego samego lata odwiedziła ciotkę w Hamburgu. Parę tygodni wcześniej zdawała maturę z niemieckiego, mowila na tyle dobrze, żeby porozumieć się z młodym dozorcą w kamienicy ciotki, Klausem. Któregos wieczora zesłała na parter, nie wiedząc jeszcze pod jakim pozorem zapuka. Powiedziała, że jest z Polski, tam nie ma video, bardzo chciałaby zobaczyć! Klaus pokazał jej stary przeboj porno „Głębokie gardło”. Mdlilo ją. Nie obrzwała do konca. W trakcie filmu rozebrała Klause, żeby przeżyć swój pierwszy w życiu „totalny orgazm”. Niemiec krzychał i wil się raniiony paznokciami i zębami. Była kobietą, rządziła życiem w tej chwili. W myślach powtarzała sobie „ciągnę druta...”. Zapytana, skąd się w niej brała taka potrzeba, przywołuje kolejną postać literacką. Bohater „Obcego” Camusa zabił Araba, bo raziło go słońce...

Od jesieni 1989 roku jeździ do Berlina sama, „przemytłnikiem” o 2.13. Spotyka wielu mężczyzn — Niemców, Turków, Jugosławian. W ciągu niespełna roku miała ich kilkudziesięciu, może kilkuset. Za 20 do 40 marek. Ale i tak „najważniejszy jest smak i poniżenie”.

Przedstawia się jako Lotta. Nie boi się AIDS, „kalosza” (prezerwatywy) nigdy nie wymaga. Potrzebuje tego, właśnie tego — „normalnie” kochała się tylko raz, parę lat temu



bilam to samo ze sobą — wyrzuciłam siebie z pociągu opóźnionego o całą wieczność”.

Ratownika więcej nie spotkała, ale od tamtego dnia potrzebowała mężczyzny. Nie tyle mężczyzny, co — jak twierdzi — penis. Pojechała owego lata z rodzicami nad morze. Któregos wieczora kąpała się, gdy do damskiej łaźni weszło dwóch chłopaków. Zorientowała się, że jest sama, chcieli ją spłoszyć, demonstacyjnie rozebrali się do naga i zajęli sąsiednie kabiny. Nagle weszła do jednego z nich. Bez uśmiechu, bez słów, bez zbędnych gestów ukucnęła i zaciskając powieki szeroko otworzyła usta. Chłopak cofnął się przerażony, objęła go obręcz za biodra i przycisnęła do siebie. Zbliżył się drugi z chłopaków —

w Lagowie, kiedy była jeszcze wzorową licea listką. Teraz jest dobrą studentką, koleżdy z roku też nazywają ją nietykalską. „Jestem dobrą kurwą — mówi — z powołania, z wyższej potrzeby”. Wiele już umie, na przykład jeśli mężczyzna jest przerażony, ma kłopoty ze wzwodem, wówczas wkłada mu palec w odbytnicę. Jeśli spotyka go jeszcze kiedyś, udaje, że niczego sobie nie przypomina.

Ironiczne pytanie: czy lubi swój zawód, ko leżanki po fachu, klientów — zbywa krótka pointą. „Mój zawód to samotność, moja miłość to literatura”. Żałuje, że nie zna francuskiego: podobno Apollinaire napisał książkę pod tytułem „11 tysięcy członków”. Chciałaby ją przeczytać.

nizmu zamordowanej, a takich nie ujawniła sekcja zwłok.

— Nie pamiętam, skąd u żony na ciele było tyle obrażeń, a na szyi ślady pęlli? Przez dwa i pół roku naszego małżeństwa nasze życie układało się harmonijnie, z wyjątkiem tych dni, kiedy żona wracała do domu po wizycie od swoich rodziców. Szczególnie po rozmowach z teściem.

#### ICH ŻYCIE

było podobno naprawdę do pozazdrosczenia. Tak przynajmniej oceniają je postronni. Marta i Andrzej sprawiali według nich wrażenie ludzi bardzo w sobie zakochanych.

— Uważałem, że było to bardzo dobre małżeństwo — mówi jedyny bliższy kolega Andrzeja. — Marta spokojna, łagodna, nie wybuchowa, towarzyska, nigdy nie używała wulgarnych słów. Andrzej raczej zamknięty w sobie.

Jego ojciec twierdzi, że dobrali się na zasadzie przeciwności. Ona była bardzo energiczna. Miała bogatą fantazję. Syn natomiast małomówny. Pod silnym wpływem Marty. Nigdy nie mieli z żoną większych kłopotów w wychowaniu Andrzeja.

— Byliśmy razem tylko przez osiem miesięcy — mówi jego pierwsza żona. Początkowo uważałam, że Andrzej mnie kocha. Teraz wiem, że on ożenił się ze mną tylko dlatego, że podobalam się jego rodzicom. Szczególnie matce. Na co dzień, wobec mnie bardzo oschły. Czuliśmy zażalenie przy obcych. Aż do przesady czuli. Lecz nigdy taki w domu. Matka miała na niego największy wpływ. Bardzo ją kochał. Potrafił się z nią pieścić. Niby jak dziecko.

Właściwie nigdy się nawet nie kłóciliśmy. Ale kiedy zaczął mnie namawiać do stosowania środków antykoncepcyjnych zdziwiłam się. Długo nie musiałam czekać. Pewnego dnia wręcz zażądał, abym wyprowadziła się do swojej ciotki. Oświadczył, że jest zmęczony naszym małżeństwem i musi odpocząć. Powiedział, że taka sytuacja będzie trwać jakiś czas. Jestem przekonana, że ta rozmowa była zaplanowana z jego rodzicami, a na pewno z matką. Bo nagle tego dnia, kiedy miał mi to oświadczyć, teściowie wyjechali jak nigdy dotąd wczesnym popołudniem na działkę.

Uważam, że był materialistą. W czasie naszej separacji kazał np. zwrócić obrączkę, pierścionek i łańcuszek, które podarował mi jego młodszemu bratu z Ameryki. Podobno brat tego zażądał. Rozmawiałam z nim, gdy przyjechał do Polski i stanowczo temu zaprzeczył. Zwróciłam w końcu tę biżuterię Andrzejowi, gdyż mnie ciągle nachodził.

— Byłam w mieszkaniu rodziców Andrzeja — opowiada przyjaciółka Marty. Zauważyłam, że Andrzej jest pod bardzo silnym wpływem matki. Jedną z koleżanek opowiadała mi, że Andrzej namawiał ją, by wykradła dla niego pracę doktorską, a on ją przepisze. Ty tuł doktora łączył z możliwością wyjazdu za granicę. Jaka była Marta? Z tych, co to przepraszają, że żyją. Nigdy wulgarna. Oni nawzajem bardzo się szanowali. Wiem tylko, że on miał kiedyś kłopoty w pracy, bo zalecał się podobno do nieletnich pacjentek. Jego szef zażądał wtedy od niego badań psychiatrycznych oraz poprosił, aby przeniósł się gdzie indziej. Bardzo często potem zmieniał przychodnie i szpitale.

#### OPINIA

Jako pracownik zdyscyplinowany i sumienny, bezkonfliktowy zarówno w stosunku do kolegów jak i przełożonych. Umiejętności zawodowe — poniżej średniej dla długości stażu i stopnia specjalizacji. W stosunku do pacjentów uprzejmy i grzeczny. Naruszył etykę lekarską w postępowaniu z młodocianymi pacjentkami. Po rozmowie umowę rozwiązano na zasadzie porozumienia stron.

Rodzice zamordowanej twierdzą, że zięć zabił ich córkę z chęci uzyskania korzyści materialnych. Tak też formuluje w sądzie zarzuty oskarżyciel posiłkowy.

#### MOTYWY

Marta ukończyła szkołę średnią w małym prowincjonalnym miasteczku. Postanowiła

**NIE  
CZUŁEM,  
ŻE JĄ  
MORDUJE**

zdawać na Akademię Medyczną. Rodzice kupili jej mieszkanie w stolicy. Za pierwszym podejściem nie zdała. Okazało się, że na tej samej klatce mieszka lekarz. Może pomóc jej w przygotowaniu się do egzaminów wstępnych. Najpierw pożyczła więc od Andrzeja książki, później zaczęli się odwiedzać. Przychodziła do mieszkania jego rodziców, on do niej.

Później wyjechał do Ameryki, do brata. Zaczął się tam starać o stypendium. W listach do Marty i rozmowach przez telefon namawiał ją do uzyskania od rodziców pieniędzy na kupno gabinetu lekarskiego w kraju. Po jego powrocie okazuje się, że Marta jest już w mocno zaawansowanej ciąży. Z jego dzieckiem. Jeszcze przed ślubem wymógł na dziewczynie zgodę na zameldowanie się u niej.

Wkrótce potem wyjeżdża do Tajlandii. Zaczyna handlować sprzętem komputerowym. Wszystkie pieniądze zagarnia sam. Zabiera na wet kluczyk od skrzynki pocztowej, by po wyjeździe pełnomocnictwa sam mógł dysponować kontem dewizowym Marty. Teściowa kupiła samochód córce, więc zdobywa in blanco podpis żony, wyrabia dokumenty i przerejestrowuje auto na siebie. Na kilka tygodni przed zabójstwem namawia Martę do sprzedania mieszkania w kraju i kupna za granicą. Chce wprawdzie wyjechać sam, a później dopiero obiecuje sprowadzić Martę z synem. Kilka dni wcześniej namawia teściów, aby dla „bezpieczeństwa” zdeponowali swoje kosztowności w sejfie, w domu jego rodziców.

Matka i ojciec zamordowanej utrzymują, że po śmierci córki zginęła z jej mieszkania cała kolekcja złotej biżuterii, sugerując, że zanim tam przybyli kosztowności mogły zostać przeniesione wcześniej do rodziców Andrzeja. To by znaleziono w przedpokoju, miały natomiast służyć do zapakowania ciała. Zięć musiał przygotowywać się już wcześniej do jakiegos przedsięwzięcia, bo w szpitalu, gdzie pracował zawiadomił, że został powołany na ćwiczenia wojskowe (akurat dzień później od daty mordu). W przychodni zaś wziął kilkunastodniowy urlop.

#### ZABÓJSTWO Z PREMEDITACJĄ

Sledztwo nie potwierdza jednak zarzutów oraz oskarżenia o morderstwo na tle rabunkowym. Biegli psychiatrzy wydają opinię o całkowitej poczytalności umysłowej oskarżonego. Sąd uzasadnia: „Inna ocena dowodów w tym zakresie byłaby oceną dowolną — nie mieszczącą się w ramach określonych normami kodeksu postępowania karnego”.

Po dziesięciu sesjach, przesłuchaniu wszystkich świadków, głosów oskarżenia i obrony, sąd wojewódzki skazuje zabójcę na karę 15 lat pozbawienia wolności oraz orzeka kary dodatkowe — pięć lat pozbawienia praw publicznych i osiem lat pozbawienia praw rodzicielskich. Sąd Najwyższy zmniejszył tę karę do lat dziesięciu.

— ☆ —

Odwiedzam skazanego lekarza w celi. Opowiada zdarzenia. Słowo w słowo, jak na procesie. Kończy tę ponurą opowieść w ten sposób: „Naprawdę nie czułem, że ją morduje”. Więcej nie ma mi już nic do powiedzenia.

KRZYSZTOF GRZYGRZÓŁKA

## List otwarty do Parlamentu

**O PRAWO BYCIA CZŁOWIEKIEM ZWRACAJĄ SIĘ DO WAS BYLI WIĘZNIOWIE POLSKICH WĄZIEŃ ORAZ SŁOWACKICH WĄZIEŃ I ŁAGROW.**

Więźniowie Polityczni Okresu Stalinowskiego byli przez władze traktowani jako obywatele III kategorii. Przeciw nim stosowano restrykcje, takie jak zakaz zatrudniania na stanowiskach kierowniczych oraz w dobrze płatnych zawodach i dobrze płatnych firmach, ponadto nie dopuszczano ich do nauki i podwyższania kwalifikacji zawodowych.

Różnego rodzaju dyskryminacje spowodowały, że z chwilą przejścia na emeryturę czy rentę wysokość tejże jest bardzo niska, przeważnie poniżej średniej krajowej.

Należy przy tym pamiętać że wśród więźniów, w przeważającej większości to żołnierze Armii Krajowej i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W związku ze skazaniem za działalność polityczną pozbawiono ich prawa korzystania z uprawnień kombatanckich czy osadnictwa wojskowego. Większość z nich do dzisiaj nie korzystała z tych przywilejów. Z chwilą skazania, regulą było orzeczenie przepadku całego mienia na rzecz Skarbu Państwa, co stanowiło równą dodatkową karę dla całej rodziny, powodując jej pełną pauperyzację. Rodziny i dzieci byłych więźniów politycznych, tak jak i sami więźniowie po zwolnieniu, byli przez cały czas panowania ustroju komunistycznego inwigilowani, dyskryminowani i prześladowani. (...)

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, który potrafi bardzo szybko uchwalac wiele skomplikowanych ustaw, z ustawą o kombatanach nie może się uporać, pomimo że prace nad nią trwają już od ponad roku. Senat Rzeczypospolitej przyjął uchwałę podjęcia prac legislacyjnych w sprawie ustawy o kombatanach pod koniec ubiegłego roku, ale jak dotąd przechodził nad tym do porządku dziennego.

Pamiętać należy, że byli więźniowie polityczni, w swej przeważającej większości, są to ludzie, którzy walczyli o wolność, niepodległość i suwerenność Polski z Niemcami, Bolszewikami, a później z reżimem komunistycznym w Polsce.

Steram wieloletnią walką, śledztwem w NKWD, UB, Informacji, a potem w więzieniach polskich i sowieckich czy w łagrach, spędziłem przez ponad 50 lat dzisiaj w wielu przypadkach są fizycznie i psychicznie ludzkiimi wrakami. (...)

Wielu twierdzi, że Państwo Polskie nie ma środków na zabezpieczenie rozszereżonym więźniom politycznym, ale przecież nie nie kosztuje przywrócenie im zniekształconego honoru, nie nie kosztuje uznanie ich stopni wojskowych i odznaczeń bojowych. Kasa państwa znajduje dość sporo środków na wypłacanie świadczeń pseudo-kombatanom, funkcjonariuszom byłego aparatu bezpieczeństwa. Poza tym ogromny majątek byłej PZPR, rozgrabony przez różne spółki organizowane przez funkcjonariuszy aparatu partyjnego, mogłoby być wykorzystany dla zaspokojenia należnych pretensji tym, którzy od tej partii najwięcej ucierpieli.

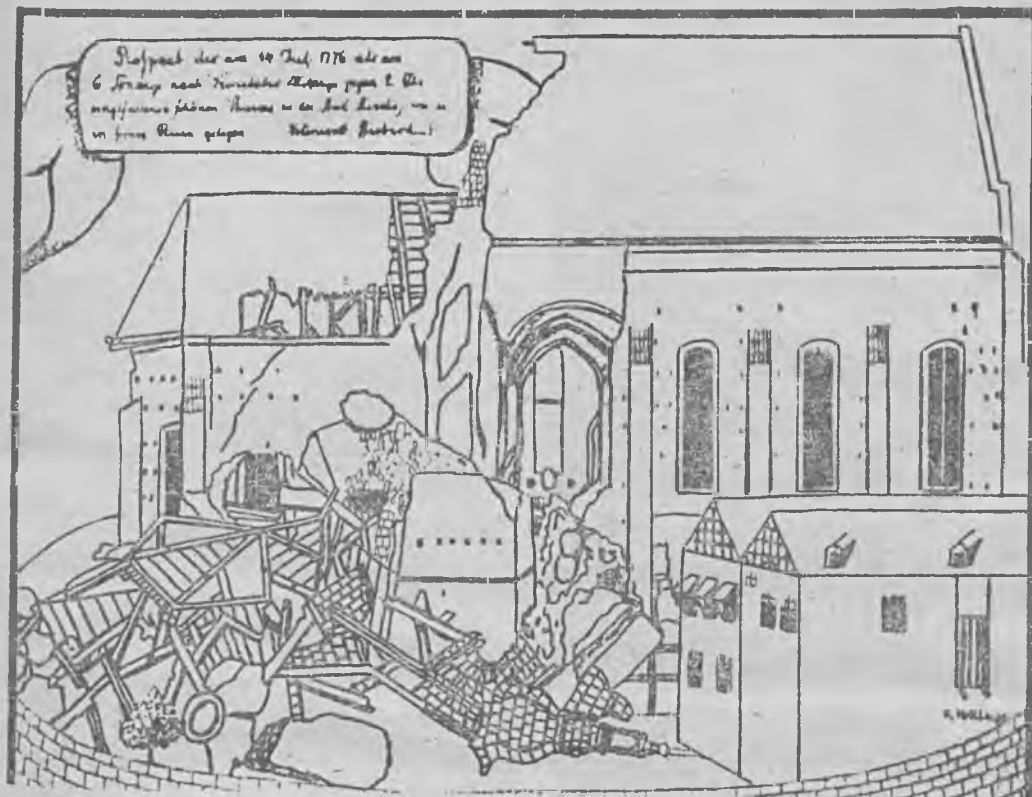
Problem jest bardzo palący, najmłodszy z tych, którzy pozostali przy życiu, liczą sobie ponad 60 lat. Jeżeli Parlament i Rząd Rzeczypospolitej Polskiej, nie chcą podejmować tematu to wystarczy poczekac parę lat, a problem sam się rozwiąże. Nie będzie trzeba płacić ani zwracać zagrabionego mienia. Związki Kombatanckie występowały wielokrotnie do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, począwszy od lipca 1989 roku i jak dotychczas bez widocznych, odczuwalnych rezultatów.

ZWIĄZEK WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH  
OKRESU STALINOWSKIEGO  
ZARZĄD ODDZIAŁU ZIELONA GÓRA



## Na tropach dawnej Zielonej Góry

Tapnięcie wieży kościoła św. Jadwigi



Dnia 14 lipca 1776 roku, podczas niebezpieczeństwa w kościele św. Jadwigi, rozległ się huk i trzask, witraże wypadły z okien, zatrząsły się mury świątyni. Po chwili wewnątrz kościoła wypełnił gęsty szary pył. Kiedy dusząca zawiesina nieco opadła, wystraszonym do granicy obłędu, zebranych na wieczornym nabożeństwie wiernym, ukazała się w północnej ścianie kościoła potężna dziura, przez którą zobaczyli płataninę belek, cegieł i skrawek nieba. Runęła masywna czworoboczna wieża. W chwili katastrofy na pierwszej kondygnacji wieży znajdował się kościelny i dzwonnik zarazem Albert Rupas. Była to jedyna śmiertelna ofiara wypadku. Wśród wiernych, zgromadzonych w głównej nawie kościoła, nie było zabitych.

Zawalenie się wieży kościoła św. Jadwigi zmobilizowało całe miasto do pomocy. Przed wszystkim ruszyli sukiennicy, sprawujący pałatki nad świątynią. Wyprowadzono zachodnim wyjściem zaszokowanych i rannych uczestników niebezpiecznego nabożeństwa, wyniesiono sprzęty liturgiczne, wyburzono niebezpieczne zwisy murów i obelkowania: spod gruzów wydobyto zmasakrowane zwłoki Rupas.

Co mogło być przyczyną katastrofy? Wiadomo było, że potężna bryła kościoła stała przed setkami lat na torfiastym gruncie. Dość

dawno już zauważono pęknięcia w murze od północnej strony. Wyrażano nawet przekonanie, że kiedyś, w dalekiej przyszłości, kościół zanurzy się całkowicie w bagnistym terenie jeżeli nie dokona się odpowiednich zabezpieczeń. Jednakże na takie zabiegi zawsze brakowało pieniędzy. No i stało się to, co musiało nastąpić. Olbrzymiej masie wieży kościoła grząski grunt nie sprostał, równowaga statyczna została zachwiana i wieża runęła.

Odbudowa wieży trwała trzy lata. Wykonane w pięciu miejscach wykopy potwierdziły wszystkie wcześniejsze domysły. Fundament kościoła spoczywał na wpuszczonych na głębokość około trzech metrów potężnych głazach, których stabilność, pod naporem dużej masy murów, została naruszona. Głazy, tworzące podwalinę pod fundament północnej strony kościoła, osunęły się około półtora metra w głąb. Wszystkie powstałe w wyniku tapnięcia „puste przestrzenie” wypełniono teraz odpowiednią masą kamienno-wapienną. Zmniejszono także parametry nowej wieży. Przy okazji odkryto na głębokości jednego metra trzy ciągi średniowiecznych ulic oraz przykościelny cmentarz z połowy XV wieku.

Kroniki miejskie zgodnie potwierdzają, że od chwili powstania miasta była to największa katastrofa budowlana w Zielonej Górze.

JERZY PIOTR MAJCHIRZAK

## HERBARZ

Cheśmy przedstawić i przypomnieć czytelnikom herby naszego regionu należące do miejscowości, kościołów, osób, cechów i korporacji rzemieślniczych.

Nasz cykl rozpoczęliśmy od herbów miejskich. Dzisiaj:

### Krzystkowice



1659 r.

Historyczny już dzisiaj herb miejscowości stanowiącej współcześnie część nowo powstałego miasta Nowogrodu Bobrzańskiego, nadany został miastu w 1659 roku wraz z prawami miejskimi przez księcia sasko-merseburskiego Christiana I. Miasto, które zawdzięczało swoje powstanie i rozwój ówczesnym właścicielom, rodzinie von Promnitz, otrzymało od księcia saskiego herb, który zasługuje na szczególną uwagę ze względu na bardzo interesujące godło. W polu herbu umieszczona została złota korona z błękitnym orlim piórem, na którym widnieje złoty lew; te elementy w herbie Krzystkowie pochodzą z herbu książęcego. W lewej części pola herbowego umieszczona była mała tarcza z herbem rodzinnym Promnitzów. Napisałem, że herb Promnitzów znajdował się w lewej części, bowiem heraldyczne strony tarczy określane są nie od strony patrzącego na nią, lecz od strony trzymającego. W ten sposób heraldyczna strona prawa będzie dla patrzącego stroną lewą i odwrotnie.

Opisany herb Krzystkowie widniał na wszystkich używanych przez dawne miasto pieczęciach i byłoby szkoda, gdyby współcześnie uległ zapomnieniu.

WOJCIECH STRZYŻEWSKI

## Sklep firmowy „CONSTECH”

„ReJack” — obok kina Nysa

poleca:

- najtańsze telewizory Gold Star z pilotem już za 3.950.000 zł
- najtańsza broń gazowa — uwaga — kusza za 900.000 zł,
- wyroby sulechowskiej „Diany” po cenach przystępnych,
- duży wybór koszul męskich,
- zestawy anten satelitarnych na ASTRE — I, II,
- FILM—NET decoder,
- duża gama soków owocowych.

ZAPRASZAMY NA ZAKUPY W GODZ. 10.00—18.00

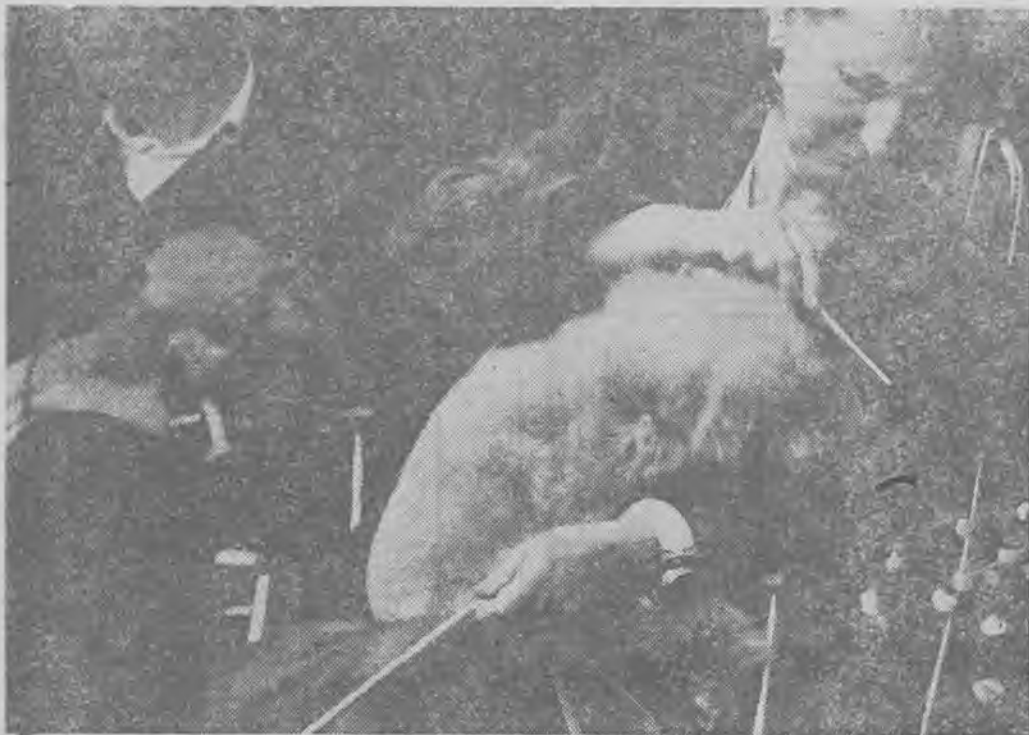
## Ogłoszenia drobne

DRUT ocynkowany 6 mm, około 1 tony — sprzedam. Bobrowice 28a, tel. 92.

PRZESTROJENIA telewizorów, magnetowidów, sprzętu radiowego, dekodery FILM—NET — montaż w domu klienta. Tel. 637-43 Zielona Góra, od 7.30 do 10.00 i po 20.00. Tamo. Dojazd. Referencje.

ANTENY satelitarne, dekodery FILM—NET, gwarancja, serwis, Naprawy zestawów TV—SAT. Specjalistyczna firma satelitarna SATEC. Zielona Góra, ul. Chmieleńska 20, tel. 761-17.

# FANABERIE MOJEGO PANA



## Lubuska Gielda Towarowa „CONSTECH”

WYBRANE CENY GIELDOWE

### ART. SPOŻYWCZE

Kawa Columbia Arabica 100 gr	— 27.500 zł kg
Kawa Cafran mielona 250 gr	— 32.000 zł kg
i ziarnista	— 29.500 zł kg
Kawa Winer Cafe 250 gr	— 29.500 zł kg
Ryż amerykański luzem 50 kg	— 3.900 zł za kg
— worek	— 4.000 zł za kg
Cukier luzem worek 50 kg	— 4.000 zł za kg
Sok grapefruitowy 100% 1 l opak. tekt.	— 7.600 zł szt.
Nektar tropikalny min 50% 1 l opak. tekt.	— 7.600 zł szt.
Piwo francuskie 0.25 l	— 2.750 zł szt.
Piwo holenderskie 0.33 l	— 3.250 zł szt.
Piwo Casowar czeskie 0.5 l	— 3.300 zł szt.
Piwo Primator 0.5 l czeskie	— 3.500 zł szt.
Wino Lambrusco 0.7 l — włoskie	— 16.500 zł szt.
Herbata turecka, argentyńska luzem	— 38.500 zł kg

### ART. RÓŻNE

Swetry czeskie	— 40—57 tys. szt.
Figi damskie bawełniane	— 5.200 zł szt.
Figi damskie koronkowe	— 6.900 zł szt.
Szkoło duralex 1 komp. 44 szt.	— 235 tys.
Zyletki Tiger	— 270 zł szt.
Papierosy Marlboro	— 3.500 zł
Papierosy Czampiony	— 5.300 zł
Papierosy LM	— 7.000 zł
Telewizor Colormat 20 c. NRD	— 3.530.000 zł
Magnetowid Funai Jap	— 3.900.000 zł
Odtwarzacz Samsung PX 98 R	— 2.750.000 zł
Kasety Silver Grade Japan — wideo	— 23.500 zł szt.
Kasety wideo VHS — Levis E-195	— 27.000 zł szt.
Kasety wideo VHS — Adachi E-180	— 26.000 zł szt.
Kasety wideo Panorama 180 min	— 28.800 zł szt.



Fotografował:

LESZEK KRUTULSKI-KPECIOWICZ



# TYDZIEŃ

## IMIENINY

27.9. Damiana, Ksenty, Wincentego  
28.9. Meliodora, Marka, Wacława  
29.9. Michalina, Michała, Rafała  
30.9. Zofia, Hieronima, Honoriusza  
1.10. Danuta, Teresy, Remigiusza  
2.10. Dionizego, Stanimira, Teofila  
3.10. Teresy, Gerarda, Jana

## TELEFONY

Pogotowie Policyjne 997  
Straż Pożarna 998  
Pogotowie Ratunkowe 999  
Pogotowie energetyczne 991  
Pogotowie wod.-kan. 994  
Pogotowie gazowe 22181  
Pogotowie weterynaryjne 917  
Informacja PKS 22301  
Informacja PKP 3838  
LOT 70797 i 952  
VITA — wizyty domowe lekarzy 59-62

## MUZEA

Lubuskie Muzeum Wojskowe w Przonowie (czynne 9.00—15.30). Malarsztwo Bronisławy Wilimowskiej. Galeria autorskie — W. Czechowskiej - Antoszewskiej; Z. Polusa. Wojsko Polskie 1945—1990. Broń dawna XVI—XIX wieku. Ekspozycja ciężkiego sprzętu bojowego. Muzeum w Nowej Soli (czynne 10—16). Konserwacja obrazu Abrahama Beyerena „Dary morza”. Portret dworski XVIII wieku. Kultura mieszczańska XIX w. Militaria. Przyroda doliny Odry. Rzeźba gotycka drewniana XIV—XV w. Muzeum w Świebodzinie (czynne 9—15). Przyroda Ziemi Lubuskiej. Fotografia przyrodnicza. Muzeum Marcina Rożka w Wolsztynie (czynne 9—15). Życie i twórczość

## GALERIE

ZIELONA GÓRA  
„Art” (czynna 10—17.30) Malarsztwo Ulrike Niemann.  
PSP (czynna 11—18). Rzeźby Sławomira Murawskiego  
MPIK (czynny 9—20) — „Portret aktora” zdjęcia Tadeusza Wyszyńskiego  
ZARY  
Salon Wystaw Artystycznych (czynny 12—17). Pejzaż polski — malarsztwo ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Zielonej Górze  
AKFA — galeria fotografii (ZDK „Mera-Lumel”) „A mama boi się żab” zdjęcia Barbary Panek i Pawła Janczaruka.  
WSP — „Polacy na Wileńszczyźnie”.

## FILHARMONIA

28 września, godz. 19.00. Uroczysty koncert symfoniczny z okazji Międzynarodowego Dnia Muzyki (1.10). Wykonawcy: Orkiestra Symfoni-

czosć Marcina Rożka. Piękno ziemi ojczystej — malarsztwo przełomu XIX—XX wieku. Osada wczesnośredniowieczna w Obrze. Izba Pamięci dr Roberta Kocha w Wolsztynie (czynna po uzgodnieniu w muzeum M. Rożka). Skauden Budownictwa Ludowego w Wolsztynie (czynny 9—16). Ceramika ludowa południowej Wielkopolski. Ludowa rzeźba sakralna. Muzeum Okręgowo w Zielonej Górze (czynne 11—17). Galeria autorskie — Jana Berdyszaka. Józefa Cyganka. Aleksandry Domańskiej-Bortnowskiej. Leszka Krzyszowskiego. Marii Powalisz-Bardońskiej. Malarsztwo Kamili Marchelek. Formy przestrzenne Jana Chwałczyka. Winiarstwo — sztuka rzemiosła, tradycje. Wierzenia starożytnego Egiptu. Ikony XVII—XX wieku. Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Świdnicy (czynne

czna Filharmonii Zielonogórskiej pod dyr. Czesława Grabowskiego, Krzysztof Jakowicz — skrzypce, Tomasz Strahl — wiolonczela. Program: Antonio Vivaldi — koncert wiolonczelowy a-moll. Antonin Dwořak — koncert skrzypcowy a-moll. Johannes Brahms — koncert podwójny na skrzypce i wiolonczelę a-moll

## TEATR

27.-29.9. godz. 10.00 i 12.00 Lubsko Dom Kultury „Pinokio”  
29.9. próby  
30.9. godz. 12.00 Zielona Góra — „Pinokio” (duża scena)  
2.10. Leszno, Dom Kultury — „Pinokio”  
godz. 10.00 Zielona Góra „Bajka o dobrym smoku” (duża scena)  
3.10. Leszno, Dom Kultury — „Pinokio”  
godz. 10.00 Zielona Góra „Bajka o dobrym smoku”

## APTEKI

Zielona Góra  
27.9. ul. Chrobrego  
28.9.-3.10. ul. Wiśniowa  
Lubsko  
27.-30.9. ul. Krakowskie Przedmieście  
Sulechów  
27.9.-3.10. ul. Świerzewskiego  
Świebodzin  
27.9.-3.10. ul. 1 Maja  
Wolsztyn  
27.-29.9. ul. Świerzewskiego  
29.9.-3.10. ul. 5 Stycznia  
Zagań  
27.-29.9. ul. Pomorska  
29.9.-3.10. ul. Śląska  
Zary  
27.9. ul. Buczka  
28.9.-3.10. ul. Osadników Wojskowych.

## NIE ZAPOMNI

1 X 1990 r.

ukaze się  
sygnalny numer  
nowego dziennika

„Zielonogórska  
Gazeta Nowa”

Od 8 X kolejne numery

## ZDANIE TYGODNIA

Samowystarczalni umysłowo są jedynie geniusze i głupcy

(Lec)

## KINA

### „Piast” BABIMOST

27.9.—2.10. Ostatni prom (pol. 15 l.); Nocny jastrząb (USA 15 l.); Czerwaj pancerni i pies (pol. b.o.)

### „Zwycięstwo” CYBINKA

27.9. Grek Zorba (ang. 15 l.); Ucieczka w noc (USA 18 l.)

28.9.—3.10. Tunel (ang. 18 l.); Wirujący seks (USA 15 l.)

### „Ceramik” GOZDNICA

27.—30.9. Czerwona gorączka (USA 15 l.); Malone (USA 18 l.); Straszny dół (pol. b.o.)

### „Iskra” GUBIN

27.—30.9. Rain man (USA 15 l.); Śmiercionośna ślicznotka (USA 18 l.); Podejrzany (USA 15 l.)

### „Światowid” KARGOWA

27.9.—2.10. Zabij mnie glino (pol. 18 l.); Cobra (USA 15 l.); W pogoni za rysiem (czec. b.o.)

### „Uciecha” KOZUCHÓW

27.9.—1.10. Niedźwiadek (fr. 12 l.); Elektroniczny morderca (USA 15 l.); Obcy — decydujące starcie (USA 15 l.)

### „Wzgórze” KROSNO ODRZANSKIE

27.9. Szklana pułapka (USA 18 l.); Bliskie spotkania z wesołym diabłem (pol. b.o.); Powrót na ziemię (USA 15 l.)

28.9.—3.10. Grek Zorba (ang. 15 l.); Wodne dzieci (ang. b.o.)

### „Patria” LUBSKO

27.—30.9. Zdradzeni (USA 15 l.); Kaczor Howard (USA 15 l.); Głupcy z kosmosu (ang. 12 l.)

### „Switez” LAGÓW

27.9. Młode strzelby (USA 15 l.); Blue velvet (USA 18 l.); Uciekinierzy (fr. 12 l.)

28.9.—3.10. Old Shatterhand (RFN b.o.); Pracująca dziewczyna (USA 15 l.); Powrót wabiszczura (pol. 18 l.)

### „Dozameł” NOWA SÓL

27.9.—2.10. Honor Prizlich (USA 18 l.); Przeklęty, zły los (NRD b.o.)

### „Odra” NOWA SÓL

27.9.—2.10. Frantic (USA 15 l.); Straszny (radz. 12 l.); Człowiek w ogniu (USA 18 l.)

### „Ludowe” NOWE MIANIECZKO

27.9.—1.10. Sektelofon (USA 18 l.); 300 mil do nieba (pol. 15 l.)

### „Żeglarz” ŚLAWA

27.9.—2.10. Telepasja (USA 15 l.); Kornblumenblau (pol. 18 l.); Uciekinierzy (fr. 12 l.)

### „Orzeł” SULECHÓW

27.9. Krokodyl Dundee II (USA 12 l.); Chce mi się wyć (pol. 18 l.); Protector

28.9.—3.10. Akademia policyjna (USA 15 l.); Krótkie spicje (USA 12 l.); Ostatni dzwonek (pol. 15 l.)

### „Sępko” SZCZANIEC

27.9. Kosmiczne jaja (USA 12 l.); Gwiezdny przybysz (USA 15 l.); Wirujący seks (USA 15 l.)

28.—30.9. Krokodyl Dundee II (USA 12 l.)

28.9.—3.10. Alchemik (pol. 18 l.); Szalejący Megs (USA 15 l.)

### „Kosmos” ŚWIEBODZIN

27.9. Narzeczona księcia z Krainy Sól (czec. b.o.); Nietykalni (USA 18 l.)

28.9.—3.10. Sabat czarownic (węg. b.o.); Krwawy sport (USA 15 l.)

### „Przyjaźń” ŚWIEBODZIN

27.9. Mucha (USA 18 l.); Wspornienia z dzieciństwa (rum. 15 l.); 28.9.—3.10. Krótkie spicje II (USA 12 l.)

### „Tatry” WOLSZTYN

27.9.—2.10. Złote dziecko (USA 12 l.); Porno (pol. 18 l.); Gwiezdny przybysz (USA 15 l.)

### „Odra” ZBASZYN

27.9.—2.10. Karate Kid (USA 15 l.); Świadek mimo woli (USA 15 l.); Czarodziej z Harlemu (pol. b.o.)

### „Nowa” ZIELONA GÓRA

27.9. godz. 16.00, 18.30 Stan strachu (pol. 15 l.)

28.—30.9. godz. 15.30, 17.30, 19.30 Burzliwy poniedziałek (ang. 15 l.)

30.9. godz. 14.00 Porwanie Serafina (bajki)

### „Wenus” ZIELONA GÓRA

27.—29.9. godz. 9.30, 13.30, 17.30 Cocktail (USA 15 l.); godz. 11.30, 15.30, 19.30 Parszywe dranie (USA 15 l.)

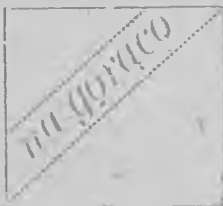
30.9. godz. 14.00 O księżniczce ge-siarce (bajki); godz. 15.30, 17.30, 19.30 Parszywe dranie (USA 15 l.)

### „Meteor” ZAGAŃ

27.—30.9. Marcowe migdały (pol. 15 l.); Czarna wdowa (USA 15 l.); Człowiek z blizną (USA 15 l.)

### „Pionier” ZARY

27.—30.9. Magiczny warkocz (chiński 15 l.); Hell camp (USA 18 l.); Zadziwiające przygody muszkieterów (rum. b.o.)



## Ballada o nowych czasach

Idzie nowe w starym GARNITURZE. Można używać ostrych słów. Red. Ernest Skalski z „Gazety Wyborczej”, zapytał w telewizji ministra przemysłu, Tadeusza Syryjczyka, dlaczego nie ma w sklepach ubrań o rozmiarach jakich człowiek szuka. „Co im, do cholery, przeszkadza zryć garnitury dla tęgich osób?” — zdziwił się red. Skalski. Po co zaraz sypać cholera? Czy nie lepiej obstałoby sobie ubranko u krawca ZAREMBY, który szyl palta samemu Gomulce? Cholera, co to za kraj? Grubi mają pretensje, chudzi są niezadowoleni. Pornografia zalewa kioski. Nie żyje „Nadodrze”, które skończyło w czasie scen miłosnych. Tereź wyszło na jaw, że grafomańskich plugawstów nie pisała Katarzyna Krzywonos, lecz Alfreda Prostonos, doświadczona mężatka. Wiele dzieci chodzi do szkoły bez kanapek na drugie śniadanie, ale jest radosna telewizja śniadaniowa. Bezczelność NASYCONYCH. Gaworzą jak WNIEBOWZIĘCI. Wydaje im się, że ludzie nie nie robią od rana, tylko wlepiają gąły w telewizor. Niestety, sam jestem niewolnikiem telewizji, lecz nie jestem niewolnikiem żony. Prowadzę jednoosobowe gospodarstwo miejskie. Płacę dużo za prąd, bo nieraz zapomnę wyłączyć Krystynę Loskę. W niedzielę zrozumiałem, że zmiany w RADIOKOMITECIE są konieczne. Lucjan Kydryński jest reliktem TAMTEJ epoki. Traktuje telewizzów jak głupków. O godzinie 14.45 rozpoczął to swoje KINO MUZYCZNE bardzo, ale to bardzo serdecznym powitaniem, po czym wygłosił PRELEKCJĘ na miarę klubów RUCHU, o tym co zobaczymy, jak Greta Garbo śpiewa i tańczy. Czy nikt nie dostrzega anachronizmu tych występów? O godz. 21 na ekranie pojawił się znów Lucjan Kydryński, ze słowami: „Witam państwa bardzo, ale to bardzo serdecznie”. Gi psowiy LEW ESTRADY. I znów przydługi wstęp do „Lwów Gdańskich”.

Myślałem, że nikt już nie czyta „Na gorąco”. Tymczasem wytrpił mnie dr Mieczysław Wojecki z Lubka i przysłał mi pocztówkę z najlepszymi życzeniami, wszystkiego dobrego w nowym miejscu pracy. Pocztówka przedstawia dwa żółte kwiaty na błękitnym tle. Co to może znaczyć? Dlaczego żółte? Chyba jest w tym jakiś PRZTYCZEK. Od pierwszego października rozpoczną pracę w kolelnym tytule, w dzienniku, który będzie się nazywał „ZIELONOGORSKA Gazeta Nowa”. Będę walczył o rozwój handlu i usług. W ubiegły czwartek w sklepie nr 11, przy ul. Roberta Kocha w Woloszynie sprzedał mi przeterminowane mleko w proszku. Wróciłem z ulicy i spowodowałem natychmiastowe wycofanie tego towaru z półek. Kierowniczką powiedziała, że nie zauważyła, iż mleko straciło WAZNOŚĆ. W „Spolem” nadal siedzi KOMUNA, beztroška i niemrawa, ale ja jestem PIES nie tylko na handel i jego urocze ekspedientki, „ZIELONOGORSKA” zawsze stanie w obronie oszukanych, zawiedzionych, nieszczęśliwych, samotnych.

Wydarzeniem tygodnia była dla mnie audycja Radia Wolna Europa, w której na pytanie słuchaczy odpowiadał Lech Wałęsa. Telefonowano z Bonn, Monachium, Nowego Jorku, Paryża, Londynu, Warszawy. Diabeł z Polski wcale nie został wypędzony, a wręcz przeciwnie — ogłasza publicznie, że MA SIĘ DOBRZE! Próbną wybór prezydenta został dokonany na ULICY. Gdy przewodniczący „SOLIDARNOSCI” wchodził do siedziby Prymasa, wiwatowały tłumy, natomiast wejściu premiera Mazowieckiego towarzyszyła CISA. Jacek Kuroń przybył na spotkanie u kardynała Glempa z własną herbatą w termosie. Strach przed CYJANKIEM? A może była to herbata z rumem JAMAJKA? Zabawniej byłoby przyjść z mieniącą ZUPY i poczęstować GENERAŁA.

Ballada o nowych czasach rozbrzmiewa w pisku opon zagranicznych samochodów. Dziewczyny pieszczą na dyskotekach. A w garniku piszczy BIEDA. Już drugi tydzień z rzędu dyskotekowe bractwo poprzestawiało, w nocy z soboty na niedzielę, pacholki i słupki na drodze przy WSiNz. w Zielonej Górze. Żeby dla draki zmylić kierowców, na ulicy poddanej modernizacji. Przed Rozgłośnia Polskiego Radia w Zielonej Górze naliczyłem SIEDZEM KOTÓW. Pilnują głównych drzwi. Przeciągają się w słońcu. Przypomniała mi się bajka o KOTACH i RUSALKACH.

W poniedziałkowym RADIOPORANKU usłyszałem słowa: „Jeszcze jeden komunikat”. Zamarłem w nadziei, że wreszcie coś DRGNĘŁO. Ale niepotrzebnie, bo chodziło o to, że przyplątał się jakiś piesek. Komunikat-komuna-komisarz! Komunały w niewłaściwej FORMIE.

Senator Walerian Piotrowski, który u mnie ma zapewniony mandat na następną KADENCJĘ w SENACIE, a daj Boże jeszcze wyżej, powiedział w Radioporanku, że na szczeblu wojewódzkim nie ma NOMENKLATURY. Może się przestyszałem? Może powiedział to red. Ryszard Malitowski? Mimo wszystko proponuję, aby przed następną rozmową w Radioporanku obaj PANOWIE przeszli się aleją NIEPODLEGŁOSCI. Żeby się rozejrzeli, gdzie są kwaciarnie, butiki, a gdzie KRYPTOKOMUNA pod różnymi szyldami.

Talmud mówi: „Kochaj pracę, nienawidź zaszczytów i nie kumaj się z władzą”.

Balladę o nowych czasach śpiewa każdy z nas, na miarę swego głosu, wzroku i słuchu... ZBIGNIEW RYNDAK

# KURIER

## Sklep na piątkę

Bardzo dobrą opinię mieszkańców Osiedla Piastów i innych dzielnic Głogowa cieszy się od momentu otwarcia sklepu firmowy Zakładów Mięśnych z Przylepu koło Zielonej Góry. Dewizą sześciu ekspedientek i kierowniczek Haliny Szymańskiej jest „pracować tak, by klient wyszedł ze sklepu zadowolony”. O wysokiej jakości obsługi świadczą wpisy do książki skarg i życzeń. Nie ma w niej ani jednej negatywnej opinii.

Sklep otwarty od 6.30 do 19.30 zaopatrywany jest codziennie przez macierzystą firmę w mięso i wędliny bardzo dobrej jakości. Wyroby z Przylepu słyną w Głogowie i należą do najsmaczniejszych. Klienci przyjeżdżają na

Osiedle Piastów po zakupy specjalnie do sklepu mięsnego.

Jest tu wyjątkowo czysto i schludnie nie tylko w części, w której obsługuje się kupujących, uruchomiono także stanowisko z napojami. Szkoda, że nie ma więcej tego typu sklepów w Głogowie. Jeżeli są, prosimy o informację. Chętnie o nich napiszemy. (leś)

**ZIELONOGÓRSCY AKTORZY** zapraszają wszystkich do teatru na niedzielne przedstawienie „Pinokia” (30 września, godz. 12.00, Duża scena). Piątkę uzyskane z biletów przeznaczone będą na leczenie chorego Michała Zawilowicza.

## Jak się szybko dorobić?

Ponieważ jest kurs na przedsiębiorczość, postanowiłem dowiedzieć się, jak w krótkim czasie dojść do dużych pieniędzy, nie placąc podatków. Szukałem i znalazłem. Pewien mój znajomy rencista zdradził tajemnicę. Gdy pieniądze (po otrzymaniu renty 20 każdego miesiąca) nie starczało mu do pierwszego (dobrze, że jest lekko po pięćdziesiątce, bo renta starcza, też nie wszystkim starcza, ale wiek dorobić nie pozwala), za namową znajomego, zaczął jeździć do Berlina Zachodniego.

Z pomocą przyszedł sąsiad prowadzący butik z dżinsami: „Władziu, weź w komis dziesięć katan i jedź. Sprzedaż, zapłacisz mnie 180 tysięcy za każdą i będziemy dobrej rady, wziął katany, zapakował do plecaka, kupił w Zielonej Górze bilet do Berlina i pojechał. Na berlińskim dworcu czekał odbiorcy — Cyganie, Turcy i Niemcy, dając od ręki po 50-55 marek za sztukę...”

Pobyt w mieście dobrobytu trwał półtorej godziny, po której następuje powrót do kraju. Z jednego wyjazdu znajomy ma na czysto 800-900 tysięcy złotych. Twierdzi, że gdyby zdrowie pozwalało, jeździłby co drugi dzień. Nie jest zachłanny, zadowolona się pięcioma milionami miesięcznie. Renta w wysokości 450 tysięcy, plus zarobione miliony, pozwalają na „skromne” życie.

Takich jak on jest wielu. Nie może się tylko nadziwić, że PKS nie chce zarobić i nie podstawi w Rzepinie autobusu w czasie przyjazdu pociągu berlińskiego. Zmęczeni renciści i młodzież muszą czekać na pociąg do Zielonej Góry i niepotrzebnie tracić czas. Zastanawiam się, czy nie przejść na rentę i dołączyć do przedsiębiorczego pana Władzia? (ej)

## Sąsiedztwo z EWG

Niedawno w Zielonej Górze zebrał się przedstawiciele sejmików reprezentujących województwa: szczecińskie, gorzowskie, jeleniogórskie i zielonogórskie. Sporządził sukcesem było już samo doprowadzenie do takiego spotkania, które nie skończyło się tylko na „pogaduchach”. Wszyscy wiemy, że granicę będziemy z Niemcami. Warto jednak wiedzieć i to, że wzdłuż zachodniej granicy Polski funkcjonować będą trzy landy: Brandenburgia, Mecklemburgia i Saksonia. Początkowo te trzy kraje związkowe przeżywać będą nieobce nam problemy gospodarcze i społeczne. To przez pewien przynajmniej czas będzie nas łączyć. Dostrzegł tę szansę uczestnik sejmikowego spotkania. Nie wolno stracić choćby regionalnej szansy sąsiedztwa z EWG. Dodatkowo i perspektywiczne korzyści wynikają z uczestnictwa w spotkaniu przedstawicieli Szczecina, którzy zaprezentowali wizję rozwoju kontaktów z krajami skandynawskimi. Całkiem realne, poparte zainteresowaniem amerykańskich firm, są szanse na to, że droga międzynarodowa E-3 stanie się ważną osią łączącą północ Europy z południem.

Opisywane spotkanie koncentruje interesy około 200 gmin. Niezbędna regionalizacja polityki gospodarczej trafia tu na bardzo podatny grunt. Dużym sukcesem Zielonej Góry jest z pewnością i to, że pierwsze spotkanie odbyło się właśnie tutaj. Planuje się, że siedzibą przyszłego związku gmin będzie Zielona Góra: niewielka stąd odległość do każdego punktu w Niemczech, wiele przejść granicznych, a jeszcze więcej po niewielkim przygotowaniu możemy szybko otworzyć.

(MFB)



# ZIELONOGORSKI

## U NAS

◆ Rozmowy — z wojewodą, dr. **Jarosławem Barańczakiem** oraz wydawcą naszego tygodnika, **Aleksandrem Polańskim**, winobranio- i migawki, refleksje po festiwalu folklorystycznym, felieton na temat zielonogórskiego żużla — to niektóre tylko pozycje półrocznego, eksperymentalnego programu **Telewizji Zielona Góra**. Oglądaliśmy go w minioną niedzielę od godziny 11.25 w kanale dziesiątym TV.

◆ Podczas niedawnego (18 bm.) kolegium wojewody zielonogórskiego mowiono o budżecie województwa i problemach lokalnej energetyki. Dyskusję wzbudził też aktualny regulamin UW. Zastanawiano się nad jego modyfikacją.

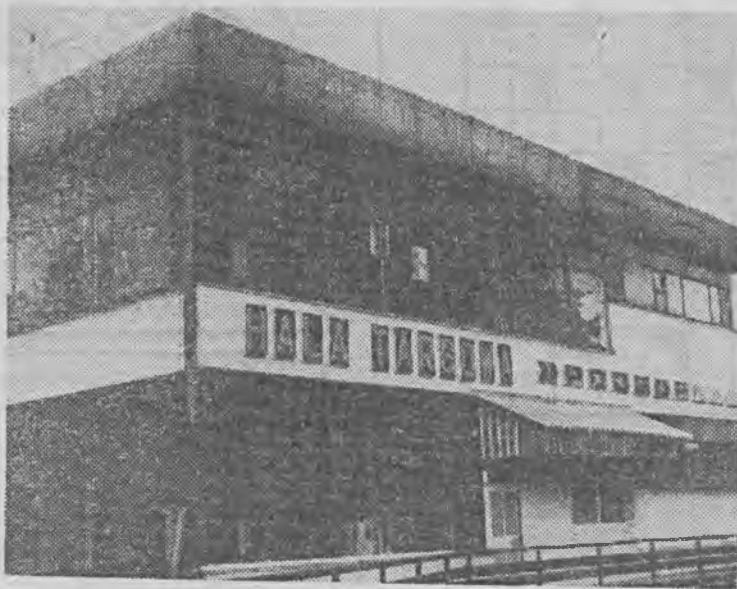
◆ Delegaci zielonogórskiego podokręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej spotkali się na swoim pierwszym zjeździe. Dyskusja pokazała, jak wiele AK-owskich spraw jest jeszcze niezłatwionych. Prezesem podokręgu wybrano **Jana Lewandowskiego „Aleksandra”**.

◆ Jarmarki mają w Zaganiu kilkowieczną tradycję. Odbywały się w tym grodzie na przykład za czasów Henryka Brodatego. Najwyższa pora, by dobrą tradycję wskrzesić, a okazja ku temu nadarza się 29 września. Kupcy, straganiarze, handlowcy i potencjalni nabywcy proszeni są o udział.

◆ Czterdziestolecie pracy twórczej obchodzi w tym roku **Jerzy Flisak**. Ilustracje do 200 z górą książek, trzysta plakatów i dobrych parę tysięcy rysunków satyrycznych („Krasnołudki są na świecie” i tak dalej). Do 15 października w zielonogórskiej bibliotece oglądać można wystawę prac tego plastyka.

(jp)

## Okiem naszego fotoreportera



Fot. Kru-Kre

Cluchy, wędliny, zamrażarki, a nawet... „Sex-shop”! Wszystko to (i jeszcze więcej) można znaleźć w nowo otwartej hali targowej przy ul. Podgórnej w Zielonej Górze.

## Rower burmistrza

W pierwszych dniach urzędowania wzbudzającą wesołość przysięgę przysięgł burmistrz Przemkowa. Przyjechał do Urzędu rowerem i postawił go obok komisariatu policji, który mieści się w tym samym obiekcie. Po skończeniu urzędowania, gdy chciał jechać do domu, zauważył brak pojazdu. Zdenerwowany zgłosił kradzież policjantom, którzy znaleźli rower, natomiast sprawcę nie oddali burmistrzowi.

Złośliwi twierdzą, że schowali rower a potem oddali, chcąc zwiększyć procent wykrywalności przestępstw w Przemkowie. (ej)

## PIOTKI i anegdorki

### FUTUROLOG

Jeden z liderów Unii Polityki Realnej nazwał w „Gazecie Lubuskiej” nieuczciwością i skandalem puszczanie przez władze Zielonej Góry lokalnych użytkowych na licytację — wymuszenie w ten sposób horrendalnie wysokich stawek czynszu. W rzeczywistości w zasobach komunalnych nie zlicytowano dotąd ani jednego lokalu. Proponujemy zmienić nazwę partii na: Unia Polityki Science-Fiction.

### AZYLANT?

Dopiero po dłuższym czasie uwolniono przewodniczącego delegacji kraljowskiej, uczestniczącej w obchodach Dni Zielonej Góry, który zatrzymał się w hotelowym pokoju. Nie chciał wracać do domu?

### SPADEK

Działacze SdRP wykręcili w byłej siedzibie KW PZPR część lamp i wywieźli je w nieznanym kierunku. Czyżby spadek po przewodniej sile narodu parzył im dłoń?

### PROTEKCJA

„Człowiek strzela, Pan Bóg ku le nosi”. Nic więc dziwnego, że zielonogórska „Gwardia” ogląda się ostatnio za klubowym kapłanem.

### TO JEST PYTANIE!

Kiedy Towarzystwo Przyjaźni Polsko - Radzieckiej wyprowadzi się wreszcie z al. Nispodległości?

K. B.



REDAKTOR NACZELNY  
GAZETY NOWEJ  
W ZIELONEJ GÓRZE

### Oświadczenie

17 września w „Teleskopie” pan Zdzisław Piotrowski zarzucił władzom miejskim Zielonej Góry niezorganizowanie tradycyjnego Korowodu Winobranioowego oraz wydanie zakazu spożywania alkoholu w obrębie Starówki.

- Zdzisław Piotrowski, ma prawo uważać, że sensownej jest wydać z pustej kasy miasta

prawie 100 mln zł na korowód niż na niezbędne remonty, oświetlenie ulic, utrzymanie przedszkoli, dotację dla MPK itp., itd.

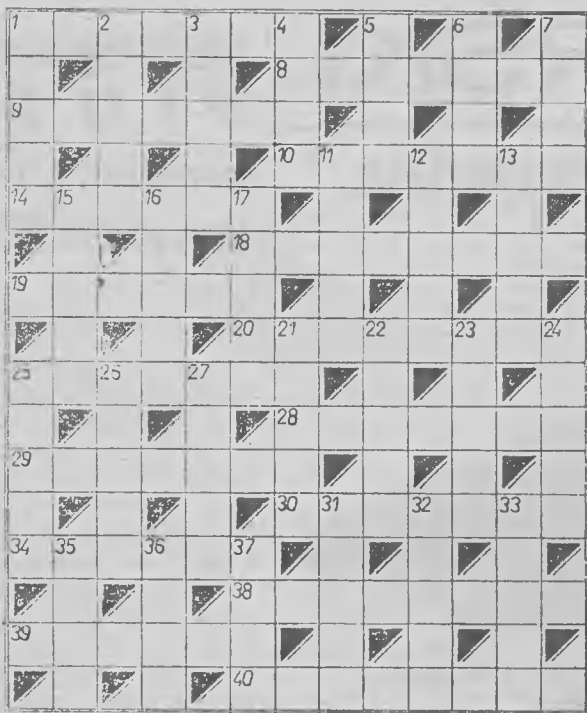
Zdzisław Piotrowski, domagający się wcześniej wprowadzenia zakazu picia alkoholu, ma prawo zmienić zdanie. Być może podoba mu się Starówka, obleżona przez siejących grozę pijanych awanturników, odbijane półlitrowek o kasetony z kwiatami, zanieczyszczony deptak.

Jednak w tej samej audycji Zdzisław Piotrowski nazwał radnych Rady Miejskiej w Zielonej Górze „głupolami”. I to już nie jest jego prywatna sprawa. To przejaw braku kultury, dyskusji, obraza radnych, naruszenie ich czci i dobrego imienia.

Wybrani w demokratycznych wyborach reprezentanci zielonogórskiego społeczeństwa mają prawo oczekiwać od Zdzisława Piotrowskiego publicznych przeprosin.

ZARZĄD MIEJSKI W ZIELONEJ GÓRZE

Już od poniedziałku  
czekamy na listy  
i opinie dotyczące  
naszego nowego  
dziennika



**POZIOMO:** 1) nawóz organiczny; 3) obszar o płaskiej powierzchni; 9) na bucie jeźdźca; 10) uiszcza jakies należności; 14) tluczeń; 18) mechanizm powodujący wybuch miny; 19) rozległa równina pokryta trawą; 20) księga dużego formatu; 25) tarapaty, kłopoty; 28) przerażający sen; 29) zagon; 30) straganiarz; 34) gagatek, żółko; 38) członek zakonu Franciszkanów; 39) szkoldnik ziemniaków; 40) znajomość, zażyłość

**PIONOWO:** 1) fiaska, kłapa; 3) rodzicielka; 3) stolica polskiej piosenki; 4) zapadnia teatralna; 5) zwierzę z rusnem; 6) kierunek działania siły ciężkości; 7) z alejami spacerowymi; 11) na myszy; 12) glina morenowa; 13) miasto utożsamiane z Troją; 15) zakręt ulicy; 16) pęcherz na skórze; 17) np. Warta; 21) rodzaj piłapki na jelenie; 22) rządzona była przez carów; 23) wojsko; 24) telewizyjny tygodnik gospodarczy; 25) rodzaj wiszącej lampy; 28) naczynie do prania; 27) panienska roślina; 31) japoński zubożały wasal, który opuścił swego pana; 32) roślina zielna lub linie męskie; 33) folwarczny pracownik namiaty; 35) ocena czyjejś pracy; 36) interwał muzyczny; 37) jeden ze zmysłów.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy nadsyłać pod adresem redakcji do 6 października br. Wśród prawidłowych rozwiązań rozlosujemy nagrodę książkową.



**ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI DLA NIECIERPLIWYCH” NR 12**

**Poziomie:** polewka, drzelech, Jolanta, monitor, czaban, oligocen, kondor, miazgama, korowaj, Euterpe, Rubikon, Tarnica, tarcza, rodzenie, obluda, bandedet.

**Pionowo:** pajac, Illia, wieda, Adam, neom, list, chór, ogier, ikona, ocean, rłoto, bydło, norma, agent, zator, Nurni, aleja, karat, rober, wykaz, atden, niebo Chile, alba, czub, arab.

Nagrodę książkową (do odebrania w redakcji) wylosowała Grażyna Pieczyńska z Zielonej Góry.

## HOROSKOP

**BARAN — 21.03—20.04**

Tydzień trudny, niespodziewane przeszkody, nerwowe rozmowy, skomplikowane działanie. Nie pozwól sobie na jakiegokolwiek układy, pracuj systematycznie, a gdy będzie okazja — pomyśl o działalności własnej — może w układzie z najbliższymi. Udany koniec tygodnia, nowe zdobycze towarzyskie, ciekawa znajomość. Oddany Ci Lew posłuży radą z której warto skorzystać.

**BYK — 21.04.—21.05.**

Niektóre sprawy nie rozwiną się po Twojej myśli, zwróć większą uwagę na współpracowników, nie dopuść do najmniejszego nawet niedopatrzania, bo efekty mogą być bardziej, niż przykre. Dobra passa dla gospodarnych, zapobiegliwych, organizujących zimowe zapasy — wszystko uda się doskonale. W perspektywie duży, ale miły sercu wydatek. Propozycja Lwa jest nie do odrzucenia.

**BLIŹNIĘTA — 22.05.—21.06.**

W pracy niełatwe decyzje, odpowiedzialność nie tylko za siebie, dodatkowe działania, duża szansa na awans. Wszystko bardzo dokładnie przemyśl, by nie wziąć na swoje barki zbyt wielu obowiązków. Korzystny okres dla wszystkich decydujących o swoim dalszym życiu zawodowym, ale niczego nie należy czynić pochopnie. Oczarowanie nowo poznaną osobą trwa nadal, obaj by nie zaprzepaścić tak udanego związku, Rak i Ryby będą Ci pomocne.

**RAK — 22.06.—22.07.**

Tydzień nie tyle męczący — co zwariowany. Będziesz się dwoić i troić, by podolać wszystkim zajęciom i podjętym wcześniej zobowiązaniom. Czeka Cię dni, w których spiętrzą się sprawy pilne, ważne, konieczne i być może — przykre, ale poradysz sobie doskonale. Bardzo szczęśliwe chwile z najbliższymi

Ci osobą. Pod koniec tygodnia zapowiada się bardzo udany wyjazd. Mimo ciągłej adoracji Barana, szczęście spotkasz w ramionach Wodnika.

**LEW — 23.07. — 22.08.**

Tydzień rozpocznie się od nowych, trudnych do zaakceptowania projektów. Nie uprzedzaj się, przemysł, przeanalizuj, a okaże się, że wszystko jest do zrobienia. We wszystkich sprawach możesz liczyć na oddanych Ci współpracowników i bardzo życzliwych przyjaciół. Efekty nie przyjdą szybko, ale będą zadziwiająco dobre. Jeżeli chcesz spędzić kilka miłych chwil, to z Rybami.

**PANNA — 23.08.—22.09.**

Zdarza się, że niektóre decyzje podejmujesz pod wpływem impulsu, inne pod kątem sympatii lub antypatii — powinieneś popracować nad sobą i zmienić ten stan. W chwilach zmęczenia zorganizuj sobie czas na spacer, miłe spotkanie z kimś serdecznym i koniecznie rzuć palenie. Finanse lepsze, niż się spodziewasz. Spotkanie w towarzystwie Ryb i Barana okaże się rewelacyjne.

**WAGA — 23.09.—22.10.**

Udany tydzień, doskonale wyniki w działaniach zawodowych i coraz lepsze układy ze współpracownikami. Spróbuj pozbyć się nie milego zamilowania do ciągłego czepiania się drobiazgów, nie warto. W domu nieźle, ale będzie lepiej, gdy przestaniesz reagować na każde słowo w sposób nieco złośliwy. Spotkanie towarzyskie i okazja poznania kogoś uroczego, oszalamiającego — uważaj, to może być prawy zawrót głowy. Strzelcowi nie wierz.

**SKORPION — 23.10.—22.11.**

Dobre układy zawodowe, wykrystalizowana sytuacja i korzystne prognozy na przyszłość. Przygotuj się na zwiększenie odpowiedzialności, poszerzenie obowiązków i bliski awans. Bardzo dobre finanse, ale jak zawsze wskazana rozważa przy wydatkach. W Twoim otoczeniu jest ktoś, na kogo powinieneś zwrócić większą uwagę, warto. Pamiętaj okazać swoje

serce samotnym członkom rodziny. Bliźniętom możesz w pełni zaufać.

**STRZELEC — 23.11.—21.12.**

Tydzień nadzwyczaj sympatyczny, w pracy miła atmosfera, wzrost autorytetu i słowa uznania. Dla wielu szansa na daleki wyjazd trudny, pracowity — ale intratny. W domu dobra, nawet radosna atmosfera, udane rodzinne spotkania. W sferze uczuć szokujące poznanie, ale nie angażuj się, nie warto. Dobre zdrowie. Upór Byka jest trudny do zniesienia, zaufać możesz Rybom.

**KOZIOROZEC — 22.12. — 20.01.**

Przyjemny, bez napięć, stresów, nerwów i niepotrzebnych słów tydzień, a wszystko dzięki wielkiej kulturze, taktowi i umiejętności właściwej oceny Twoich przełożonych. Praca w takich warunkach to przyjemność. Dobre finanse, a dodatkowy dopływ gotówki poprawi Twoje samopoczucie. Planowany wyjazd z nowo poznaną osobą okaże się niewypałem. Panna pomoże Ci w trudnych sprawach, udzieli dobrej rady i — w potrzebie — pożyczki.

**WODNIK — 21.01.—20.02.**

W pracy pomyślnie, wszystko i wszyscy na swoim miejscu, w sumie tydzień spokojnych, rutynowych działań. Wyjątkowo pomyślnie sprawy osobiste, a spotkanie z dawną sympatią może odrodzić dawne, wielkie uczucie. Grożą Ci duże wydatki ale radość będzie jeszcze większa. Wszyscy, planujący podróż winni bardzo uważać. Czy adoracja Barana i Jego upór jeszcze Cię nie zmęczyły?

**RYBY — 21.02.—20.03.**

Duży ruch, nowe projekty, dalekosiężne plany, zmiany systemu pracy i płacy, wszystko to z korzyścią dla Ciebie i współpracowników. Efekty przyjdą prędzej, niż się spodziewasz. Czułe i trochę sentymentalne Ryby mają szansę na poznanie kogoś milego, uczuciowego i zafascynowanego nimi bez reszty. Przyjaźń Skorpiona nadal trwa, a Lew od dawna jest Twoim cichym adoratorem, czemu się nim nie zainteresujesz?



# SENNIK EGIPSKI

# KUCHNIA

## BABA

- widzieć ją — nieporozumienia w domu, w małżeństwie, wśród przyjaciół,
- rozmawiać z nią — plotki, przykre rozmowy, donosy,
- kupować od niej produkty — trudności w porozumieniu rodzinnym, zawodowym — niespójne i niemiłe chwile,
- wchodząca do domu — przykre zdarzenie, idąca w towarzystwie kogoś z rodziny, dzieci, przyjaciół — rozpad długoletniej przyjaźni, przykre rozmowy,
- żebrząca — nie spełnią się twoje plany, za miary, nadzieje,

## BABKA

- piec ją — miłe spotkanie, sympatyczne chwile,
- jeść — spadek, niespodziewana spuścizna, nieprzewidywany dochód,
- sprezentować komuś — duży, nieplanowany wydatek,
- polana czekoladą, lukrem — duże pieniądze, wygrana, trafiony główny los, wielkie szczęście w postaci wielkiej gotówki,
- częstować nią gości — nie czyj nieprzemysłany wydatek,

## BABULEŃKA

- miła staruszka — spokój domowego ogniska, radość w rodzinie,
- przebywać w jej towarzystwie — spełnione nadzieje, zrealizowane plany,
- odprowadzać, spacerować z nią — uważaj na współpracowników, zachowaj rezerwę,

## BACHANALIE

- brać w nich udział — uważaj na swoje pieniądze,
- oglądać je z daleka — dzięki rozważnemu postępowaniu nie dopuścisz do dużego wydatku,
- biorący w nich udział Twoi bliscy, serdeczni przyjaciele — ktoś z rodziny będzie miał poważne kłopoty finansowe,
- przygotować ucztę, dekorować pomieszczenia na taką uroczystość — Twoje zamiary handlowe nie spełnią się,

## BACHMAT

- w kolorze siwym, białym, srebrzystym — przed Tobą świetlana przyszłość,
- jeździć na nim — wielkie szczęście w miłości, wielka, dozągonna przyjaźń,
- srokacz lub kasztanowy — bardzo dobre prognozy w realizacji wszystkich zamierzeń,
- galopować na nim, prowadzić na wodzy — udadzą się wszystkie zamierzenia,
- czarny — smutna wiadomość od bliskich, przyjaciół czy dalszej rodziny,
- jeździć na nim — uważaj by nie dopuścić do przykrego wypadku,
- prowadzić go za uzdę — samotnie lub w czymś towarzystwie — weźmiesz udział w pogrzebie,
- widzieć go w pięknej, bogatej uprzęży — dojdiesz do dużego majątku poprzez czyjąś śmierć,
- widzieć na nim jeźdźca — przeprowadzka, daleki wyjazd,
- widzieć na nim amazonkę, — opuści Cię twoja towarzysząca osoba z którą jesteś związany, odejdzie ktoś ważny i kochany,
- zamknąć go w stajni — zawiodą planowane dochody,
- zaprząć go do pojazdu — twoje zamierzenia mogą się udać,

**Aronia** — bardzo ciekawy, o oryginalnym smaku owoc, który powoli zdobywa sobie nie tylko popularność, ale i uznanie smakoszy. Ostatni spor o to, że owoce aronii zostały źle ocenione z uwagi na występowanie w nich związków niezdrowych dla człowieka, pozosta wiam na boku. W naszej rzeczywistości nie bardzo wiadomo, w którym miejscu jest środek prawdy. Zrywam moją aronię i przygotowuję z niej doskonale przetwory na zimę. Owoce aronii są trwałe, nie psują się zbyt szybko, nie łapią żadnych chorób jak np. agrest czy truskawki, są łatwe do przygotowania i nie zauważyłam, żeby w czasie przechowywania uległy kiedykolwiek zepsuciu.

### ARONIA DO MIĘSA

Dwa kilogramy jagód aronii płuczemy, wyciskamy na miskę lub dużego garnka i parzymy wrzątkiem — niech chwile tak postoi. W garnku do smażenia konfitur rozpuszczamy kilogram cukru z połową szklanki wody i łażką łyżeczką kwasu cytrynowego. Gdy cukier się rozpuści (nie musimy mieć syropu) — sparzoną aronię odcedzamy na sicie, wrzucamy do garnka i smażymy na małym ogniu do dwóch godz. Jagody będą całe, a sok który się wytworzy gęsty, o pięknym kolorze. Gorącą aronię wkładamy do idealnie wymytych wyparzonych słoików, zamykamy bardzo dokładnie wieczka i zgotowujemy w kociołku wyłożonym grubo starymi gazetami. Tak przygotowane owoce są doskonałym dodatkiem do każdego drobiu, podanego na gorąco — a niektórzy wielcy smakosze twierdzą, że aronia bardziej podnosi jego smak niż tradycyjne czerwone borówki. W moim domu tak usmażona aronia ma wielkie powodzenie także jako dodatek do omletu por Colom bo (przepis na omlet podałam wcześniej) do wszelkiego rodzaju placków ziemniaczanych — a przede wszystkim jako dodatek do kremu przy przygotowaniu tortu bezowego.

### KONFITURA Z ARONII

Kilogram obarnych jagód aronii, kilogram słodkich, dojrzałych gruszek, kilogram smacznych, kwaskowych jabłek, kilogram cukru, pół szklanki wody — i jeżeli ktoś ma — mały słoik smażonej skórki pomarańczowej.

Aronię myjemy, wysypujemy do miski lub garnka, zalewamy wrzątkiem i odstawiamy, niech postoi. Jabłka i gruszki obieramy, usuwamy gniazda nasienne, dzielimy na cząstki. Do garnka przeznaczanego do smażenia konfitur wlewamy wodę, sypujemy cukier i gdy się rozpuści — wrzucamy odcedzoną dokład-

nie na sicie aronię, — niech się zagotuje. Od chwili zagotowania — trzymamy ją na małym ogniu przez 20—25 min. (w tym czasie puści sok) następnie wrzucamy gruszki i jabłka i od czasu do czasu mieszamy — niech się wolniuteńko pruży przez co najmniej dwie godziny. W tym czasie jabłka i gruszki rozgotują się całkowicie, zostaną w całości tylko owoce aronii, — wówczas dodajemy słoik smażonej skórki pomarańczowej, smażymy jeszcze przez 5—6 min. i gorącą konfiturę nakładamy do słoików (idealnie czystych, wyparzonych lub wyprażonych w piekarniku w temp. 150°C) — zamykamy szczelnie słoiki i zgotowujemy w kociołku wyłożonym starymi gazetami. Wyjmujemy, gdy słoiki są zimne, wycieramy je do sucha i ustawiamy w piwnicy. Konfitury są pyszne, o ciekawym, lekko cierpkim-kwaskowym smaku, doskonale do tortów (szczególnie do białego biszkoptu) — wspaniale do nadziewania kruchych regalików, do naleśników, a także na śniadanie do białego pieczywa. Konfitury z aronii nie ulegają sczerzeniu, mogą stać w piwnicy nawet przez kilka lat i nic nie tracą ani na smaku ani na swoim wspaniałym aromacie.

### SOK Z ARONII

Robię taki sok od kilkunastu lat, służy nam najczęściej do herbaty, jest wspaniałą przywarzą przy wszystkich lekkich przeziębieniach, doskonałą, gdy wracamy do domu zmęczonymi, przemoczeni i zmęczeni. Ale wspaniale smakuje w połączeniu z czystymi wodami gazowanymi a także jako dodatek do wszelkiego rodzaju koktajli. Sok z aronii robię w popularnym soku kowniku z tym, że cukier (biore cukru bardzo niewiele, szklanek na kilogram owoców) — wysypuję przed rozpoczęciem parowania do środkowego pojemnika — czyli tam, gdzie sok spływa. W czasie parowania cukier doskonale łączy się z wytworzonym sokiem, jest ciemnowisniowy, gęsty, ma niepowtarzalny zapach i charakterystyczny — lekko-cierpki smak.

Owoce, które pozostaną w sokowniku po odparowaniu soku używam na nalewkę, a więc wybieram je do dużego słoja i zalewam najtańszym do nabycia alkoholem. Stoją w piwnicy czasem przez kilka lat, nalewka z nich jest niezbyt mocna, o pięknym kolorze, pachnąca i ma właściwości lecznicze, doskonała w czasie przeziębienia, początkach grypy czy chrypy. W mojej rodzinie w zimne, deszczowe wieczory jest używana jako dodatek do herbaty i wszyscy bardzo ją sobie chwalą.

Zyczę wszystkim, by przetwory udało się jak najlepiej — a potem, w długie wieczory zimowe, były sympatycznym (i zdrowym) wspomnieniem lata.

IWA ASZKIEWICZ



Pan Prezydent Miasta Zielonej Góry

Nawiązując do pisma Pana Prezydenta (l. dz. Or 1/0717/49/90) z 17 września 1990 r. dotyczącej krytycznej oceny pracy policji lokalnej na terenie Zielonej Góry, a szczególnie na obszarze Starówki, przyznaję, że niektóre uwagi skierowane pod naszym adresem są słuszne. Stan porządku i dyscypliny w naszym mieście budzi pewne zastrzeżenia i wymaga pilnej poprawy. Chciałbym jednak uprzejmie zwrócić uwagę Pana Prezydenta na kilka spraw, które tak moim zdaniem, jak i w opinii podległych mi funkcjonariuszy policji, stawiają nas w nieco korzystniejszym świetle niż to wynika z Pana pisma.

W Posterunku Policji Lokalnej nr 1 w Śródmieściu na 14 etatów obsadzonych jest 8; nie ma on własnego środka transportu. Obejmuję swym zasięgiem nie tylko Starówkę, lecz w sumie 2/3 obszaru miasta. Funkcjonariusze z tego Posterunku w okresie 19.08.—20.09. w trosce o ład i porządek m.in.: nałożyli 211 mandatów karnych, sporządzili 19 wniosków do Kolegium, załatwili 219 interwencji, zatrzymali 19 osób w Izbie Wytrzeźwień, wylegitymowali 191 osób, udzielili 157 pouczeń.

Jednocześnie informuję Pana Prezydenta, że zdarzają się przypadki utrudniania funkcjonariuszom wykonywania służbowych obowiązków, a także wrogiego ich traktowania (łącznie z użyciem siły fizycznej) przez wielu postronnych świadków różnych zdarzeń.

W naszej pracy możemy i musimy poruszać się jedynie w sferze prawem nakazanej — a przecież nie jest to tajemnicą ani dla Pana, ani też dla wszystkich mieszkańców naszego miasta, że wiele jeszcze spraw (w których widzi się nas) nie jest uregulowanych właśnie w ten sposób.

Nadmieniam wreszcie, że w dotychczasowych swoich kontaktach ze mną oraz pozostałymi członkami kierownictwa Komendy Rejonowej Policji nie prezentował Pan takiego zestawu krytycznych uwag. Chciałbym również podkreślić, że zarówno ja, jak i podlegli mi funkcjonariusze policji zdajemy sobie sprawę z występujących jeszcze niedociągnięć w naszej pracy. W związku z tym, dziękując za Pana troskę o zapewnienie bezpieczeństwa ludzi na podległym mi terenie, zapewniam, że wszystkie krytyczne uwagi skierowane pod naszym adresem wykorzystamy do doskonalenia służby i sprostania zadaniom jakie stawiają przed nami oczekiwania społeczeństwa Zielonej Góry.

Z poważaniem  
Komendant Rejonowej Policji  
w Zielonej Górze  
Podinsp. Zdzisław Scular

# PROGRAM TV

## CZWARTEK 27 WRZEŚNIA

### PROGRAM I

9.10 Sto lat — mag.; 9.20 Domowe przedszkole; 9.15 „Ulice San Francisco” (3) — serial kryminalny USA; 12.00 „Ordy” — „Roboty” — jap. serial anim.; 12.30 Kraków — Wawel; 13.00 Fizyka; 13.30 Spotkania z lit. kl. II lice. — W. Szekspir — „Hamlet”; 14.05 Agroszkola; 14.35 Ziemia — nasza planeta; 15.05 Kim być? — pr. dla 15-latków; 15.30 Biały broń (4) — film dok.; 15.55 Progr. dnia; 16.00 Wiadomości; 16.10 Videotop; 16.20 „Kwant”; 17.15 Teleexpress; 17.30 10 minut; 17.45 Spojrzenia; 18.10 „Skrobów ’45 — obóz NKWD” — film dok.; 18.50 Magazyn katolicki; 19.15 Dobranoc „Mrówka i mrówkojad”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Ulice San Francisco” (3) — serial kryminalny prod. USA; 21.00 Interpelacje; 22.00 Pegaz; 22.30 Wiadomości wieczorne; 22.45 Recital Ewy Bem.

### PROGRAM II

7.55 Powitanie; 8.00 Panorama dnia; 8.10 „Ulica Sezankowa” — pr. dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” 51 — serial prod. USA; 10.00 CNN — Headline News; 10.15 Mag. TV Śniadaniowej; 11.25 Powitanie; 11.30 Baletka dziewczątka — rep.; 11.30 „Nauka jazdy” — film prod. NRD; 17.00 Anatolij Kaszpirowski — pojedynek; 18.00 Program lokalny; 18.30 „Cudowne lata” (12) — serial prod. USA (powt.); 19.00 Publicystyka kulturalna; 19.30 Warszawska Jesień w obiektywie reportera; 20.00 Wielki sport; 21.00 Ekspres reporterów; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Sport; 21.55 Studio Teatralne „Dwójki”; Fiodor Dostojewski „Bobok”; reż. J. Bunsch; 23.15 Refleksje nad filozofia pracy — książka prof. Józef Tischner;

## PIĄTEK 28 WRZEŚNIA

### PROGRAM I

9.00 Wiadomości; 9.10 Domowe przedszkole; 9.35 Życie od kuchni (4) — serial prod. czech.; 12.00 — 15.55 Telewizja edukacyjna; 12.00 Poznaj swój kraj; 12.30 „Tropami mitów” (1) — „Zmierch nad Brahmaputą” — film dok. TP; 13.15 Przyroda polska „Gągoł krzykliwy” — film dok. TP; 13.30 Dominikanin w ostrogach — film dok. o Józefie Marii Bocheńskim; 14.05 Agroszkola; 14.35 Język ang. (4); 15.05 Zapraszamy; 15.30 Uniwersytet nauczycielski; 15.55 Program dnia; 16.00 Wiadomości; 16.10 Video — top; 16.20 Dla młodych widzów: „Kaseta TDC”; 16.45 Dla dzieci: „Wesołe kino”; 17.15 Teleexpress; 17.30 10 minut; 17.45 Raport; 18.10 „Star Trik — Następne pokolenie” — serial USA; 18.55 Od „Kapitału” do kapitału — pr. public.; 19.15 Dobranoc „Bouli”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Klucz do Rebecki” (4) — serial sensacyjny prod. USA; 21.00 Czesław Niemien w Operze Leśnej w Sopocie (1);

### PROGRAM II

8.10 „Ulica Sezankowa” — pr. dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (52) — serial prod. USA; 10.00 CNN — Headline News; 10.15 Mag. TV Śniadaniowej; 15.00 Powitanie; 15.10 Zwierzęta wokół nas; 15.40 Express gospodarczy; 16.00 „W labiryncie” — serial TP (powt.); 16.30 Wzrockowa lista przebojów; 17.00 „Rycerze i rabusie” (4) — serial przygodowy TP; 17.45 Szept kamieni — rep. o

komentarza żydowskim w Łodzi; 18.00 — 21.30 Program regionalny; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Sport; 21.55 „Crime Story” (12) — serial prod. USA; 22.40 „Legenda filmu” — Michel Piccoli; 23.10 Komentarz dnia.

## SOBOTA 29 WRZEŚNIA

### PROGRAM I

8.15 Na zdrowie — pr. rekreacyjnej; 8.35 Ziarno — pr. red. katolickiej dla dzieci i rodziców; 9.00 Wiadomości poranne; 9.10 „Wiatrak” oraz film z serii: „Partnerzy” (22); 10.40 Militaria, obronność, nowoczesność; 11.05 TV koncert życzeń; 11.35 Wędrowki dalekie i bliskie „Lowy przy Belle Isle” — film dok. prod. franc.; 12.05 Rezydenci — Lyndon Johnson; 12.35 Sonda — Rezerwat; 13.05 Video — top; 13.40 Zderzenia — relacja ze spotkania wicepremiera Leszka Balcerowicza z rolnikami woj. łęczyńskiego; 14.20 TV informator wydawniczy; 14.40 „Duch Czarnobrodego”, cz. 1 — film fab. prod. USA; 15.35 Tele — audio — video; 15.55 Jakim prawem — o spółdzielczości mieszkaniowej; 16.40 Butik — pr. G. Szeżeński; 17.15 Teleexpress; 17.35 „Siódemka” w „Jedynce” — franc. pr. satelitarny; 18.55 Z kamerą wśród zwierząt; 19.15 Dobranoc „Mały pingwin Pik-Pok”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Śmiertelna pułapka” — film fab. prod. USA; 20.00 Sportowa sobota; 22.15 Wiadomości wieczorne; 23.00 Życie jest fraszka; 23.10 „Zeszłego lata w Tanagerze” — film sens. prod. franc.;

### PROGRAM II

8.15 „Dziedzictwo” (1) — serial przyrodniczy; 9.00 Mag. TV Śniadaniowej; 10.00 CNN — Headline News; 10.15 Mag. TV Śniadaniowej; 10.30 Czas akademicki — katolicki mag. młodz.; 11.00 „Cudowne lata” (13) — „Koda” — serial prod. USA; 11.25 Program dnia; 11.30 „Ulubienicy bogów” (3) — serial prod. ang.; 12.30 Bariery; 12.50 5 - 10 - 15 — progr. dla dzieci i młodz.; 13.50 Włryna wydawców; 14.00 „Santa Barbara” (49, 50) — serial prod. USA (powt.); 15.30 Najmłodszy — rep. o najmłodszym uczestniku konkursu chopinowskiego; 16.00 „Kontakt TV” — W kontakcie z przyrodą; 17.00 Dziewczyna miesiąca — pr. rozr.; 18.00 Program lokalny; 18.30 Benny Hill; 19.00 Mistrzowie sceny polskiej — T. Budzisz-Krzyżanowska; 19.30 Publicystyka kulturalna; 20.00 Przed konkursem chopinowskim; 21.00 Dwa 2; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Słowo na niedzielę — książka prof. Janusz Pasierb; 22.00 „Ulubienicy bogów” (3) — serial prod. ang.; 23.00 Gdzie są taśmy z tamtych lat — suplement;

## NIEDZIELA 30 WRZEŚNIA

### PROGRAM I

8.10 Od niedzieli do niedzieli; 8.55 Program dnia; 9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” oraz film z serii: „Niebezpieczna zatoka” (4); 10.30 Muzeum D'Oresy (1); 11.25 Notowania, czyli co się opłaca rolnikowi; 11.50 Teatr dla dzieci: Ronald Lemoine „Kochane małżeństwo” (3); 12.30 TV koncert życzeń; 13.15 Mag. „Morze”; 13.35 Spiewać każdy może; 14.15 Agromarket; 15.00 „Na wschód od Edenu” — film prod. USA; 16.50 Antena; 17.15 Teleexpress; 17.30 Zamek na okólniku — film dok. Bohdana Raczkowskiego; 18.20 Magazyn sportowy; 19.00 Wieczorynka „Wiewiórcze opowieści”;

19.30 Wiadomości; 20.05 „Kariera Emmy Harte” (6-ost.) — serial prod. ang.; 21.00 Opolska noc kabaretowa — „Pod Egidą” pana Janka; 21.50 7 dni — Świat; 22.20 Wiadomości

### PROGRAM II

7.50 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących); 8.25 Film dla niesłyszących; „Kariera Emmy Harte” (6-ost.) — serial prod. ang.; 9.15 „Santa Barbara” (51, 52) — serial prod. USA (powt.); 10.15 Maraton pokoju; 11.10 Jutro poniedziałek; 11.25 Programy lokalne; 11.55 Program dnia; 12.00 Polska Kronika Filmowa; 12.10 „Ana stazja” (2) — serial prod. USA; 13.10 Maraton pokoju; 13.20 100 pytań do...; 13.55 Formuła I — Hiszpania, tor Jerez; 14.15 Kino familijne: „Latający doktorzy” (3) — serial prod. australijskiej; 15.00 Express dimanche; 15.15 Maraton pokoju; 15.30 Formuła I; 16.00 Maciej Niesiołowski — „Z balutą i z humorem”; 16.20 Podróże w czasie i przestrzeni; 17.10 Maraton pokoju; 17.30 Bliżej świata — przegląd TV satelitarnych; 19.00 Wydarzenie tygodnia; 19.30 Publicystyka tygodnia; 19.30 Poprawiam błęd — public. kulturalna; 20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego; 21.00 Sentymentalna strona serca — rep.; 21.30 Panorama dnia; 21.45 „Anastazja” (2) — serial prod. USA; 22.45 Rozmowy bez sekretów

## PONIEDZIAŁEK 1 PAŹDZIERNIKA

### PROGRAM I

13.30 Spotkania z lit. kl. V — Legendy; 14.05 Agroszkola; 14.35 Język francuski — repetycja lekcji 1-4; 15.05 Sezam — pojazdy i ludzie — mag. popularnonaukowy; 15.30 Uniwersytet nauczycielski w strone rynku — ratransformacja; 15.55 Progr. dnia; 16.00 Wiadomości; 16.10 Videotop; 16.20 Luz — AIDS u nas i na świecie — pr. nastolatów; 17.15 Teleexpress; 17.30 10 minut; 17.45 Encyklopedia II wojny światowej; 18.10 „Rodzina Kanderów” (2) — serial TP, reż. Z. Chmielewski; 19.15 Dobranoc „Bolek i Lolek”; 19.30 Wiadomości; 20.05 Teatr Telewizji, Fiodor Sologub — „Mały bies” — reż. Krzysztof Lang; 21.55 Publicystyka;

### PROGRAM II

13.45 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień; 14.00 CNN — Headline News; 14.15 Studio sport; piłka nożna; 15.00 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie; 15.30 „Doktor Faustus” (1) — serial prod. RFN; 16.30 Ojczyzna — polszczyzna — o Asyżu i św. Franciszku; 16.45 Widziane z Gdańska — progr. public.; 17.00 Diabelski kamień — rep.; 17.15 „Czy chłonek może powiedzieć „nie” — film fab. prod. USA (powt.); 18.00 Program lokalny; 19.30 Przegląd PKF; 19.00 Fantazja na akordeon, dzwony i średniej wielkości armate — rep.; 19.30 Program dokumentalny; 20.00 Inauguracja XII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie; (w przerwie) ok. 21.15 Panorama dnia; 22.00 „Doktor Faustus” (1) — serial prod. RFN (powt.);

## WTOREK 2 PAŹDZIERNIKA

### PROGRAM I

9.10 Domowe przedszkole; 9.35 „Dynastia” (44) — serial prod. USA; 12.00 Muzyka — muzyka zaprasza; 12.30 Na legionowym szlaku — między sejmem, rządem a konstytucją; 13.00 Chemia — układ okresowy pierwiastków; 13.30 Spotkania z literaturą, kl. VII — Jan Kochanowski; 14.05 Agroszkola; 14.35 AIDS — wiedzieć — to zapobiegać (3); 15.05 Jedwabny szlak (3) — „Galeria sztuki w sercu pustyni” — serial dok. prod. jap.; 15.55 Program dnia; 16.00 Wiadomości; 16.10 Video — top; 16.20 Dla dzieci „Tik — Tak”; 16.50 Kino Tik — Tak; „Misja Yogi wyprawa po skarby” — film anim. prod. USA; 17.15 Teleexpress; 17.30 10 mi-

nut; 17.45 Portrety „Teatrum wyobraźni Henryka Sieniradzkiego” — film dok. Marii Mrozek; 18.45 XII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina — studio konkursu; 19.15 Dobranoc „Bajki Ezopa”; 19.30 Wiadomości; 19.50 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuronim; 20.05 „Dynastia” — serial prod. USA; 20.55 Listy o gospodarce; 21.25 „Walka o demokrację” (5) 22.20 Czarno na białym — czyli o co chodzi górnikom? 22.50 Wiadomości wieczorne; 23.05 Magazyn „Ring”.

### PROGRAM II

8.00 Panorama dnia; 8.10 „Ulica Sezankowa” — pr. dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” — serial prod. USA; 10.00 CNN — Headline News; 10.15 Mag. TV Śniadaniowej; 11.00 „Tak właśnie będzie” (cz. 1) — film fab. prod. ZSRR; 12.45 Lekcja samorządności — rep.; 13.15 Powitanie; 13.20 Panorama dnia; 13.30 Dookoła świata — „W Rumunii”; 14.00 CNN — Headline News; 14.15 Powtórzenie najciekawszych programów regionalnych; 14.45 Studio aktywnej telewizji; 15.00 „Ulica Sezankowa” — progr. dla dzieci (powt.); 16.00 „Kontakt TV” W kontakcie ze światem; 17.00 Walka o ziemię — serial dok. prod. ang.; 18.00 Program lokalny; 18.30 Modlitwa wieczorna z Sanktuarium Grobu Bożego w Miechowie; 18.50 Punkt widzenia — pr. public.; 19.30 Film dok. (powt.); 19.55 Warszawskie dzieci — fragment koncertu; 21.00 Wywiady Ireny Dziedziec; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Studio sport; 21.55 Koncert dla Europy.

## ŚRODA 3 PAŹDZIERNIKA

### PROGRAM I

9.00 Wiadomości poranne; 9.10 Domowe przedszkole; 9.35 „Max i Helena” — film fab. prod. USA; 11.05 Po sześćdziesiątce — pr. dla wszystkich; 12.00 — 15.55 Telewizja edukacyjna; 12.00 Przybyście z Matplany — Krasnoludki z Matplany; 12.30 Sylwetki historyczne — Jan Śniadecki; 13.00 Człowiek a środowisko; 13.30 Spotkania z literaturą; 14.05 Agroszkola; 14.35 Ekonomia dla rolnika; 14.45 Chemia bez tajemnic — pierwiastek życia; 15.00 Język niemiecki (5); 15.30 Uniwersytet nauczycielski — Polska emigracja — Polacy w Wielkiej Brytanii; 15.55 Program dnia; 16.00 Wiadomości; 16.10 Video — top; 16.20 Dla młodych widzów: „Sami o sobie”; 16.45 Kino nastolatów: „Karino” (5) — serial TP; 17.15 Teleexpress; 17.30 Rolnicze rozmaitości; 17.45 Klinika zdrowego człowieka; 18.05 Sprawa dla reportera; 18.15 XII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina — studio konkursu; 19.15 Dobranoc „Wodnik Szuwarek”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Max i Helena” — film fab. prod. USA; 21.00 Program publicystyczny; 22.40 Wiadomości wieczorne; 22.55 Rawa Blues '90 — progr. rozrywkowy.

### PROGRAM II

8.00 Panorama dnia; 8.10 „Ulica Sezankowa” 9.10 „Santa Barbara” — s. prod. USA; 10.00 CNN — Headline News; 10.15 Mag. TV Śniadaniowej; 11.00 „Miasto nad głową”, cz. 1 — film fab. prod. ZSRR; 12.20 Film dok.; 13.00 Express gospodarczy; 14.00 CNN — Headline News; 14.15 Progr. dnia; 14.20 Panorama dnia; 14.30 Powtórka najciekawszych progr. regionalnych; 15.00 „Ulica Sezankowa” — progr. dla dzieci; 16.00 „W kontakcie z przyrodą”; 17.00 „Szpital na peryferiach” (14); 18.00 Pr. lok. 18.30 „Tanner '88” (9) — s. prod. USA 19.00 Cale moje życie — powrót prof. Hadyny; 19.30 Galeria „Dwójki”; 20.00 Obrazy, słowa, dźwięki 21.00 Ze wszystkich stron — Niemcy 21.30 Panorama dnia; 21.45 „W labiryncie” — serial TP; 22.25 Telewizja nocą;

# GAZETA NOWA

REDAGUJE KOLEGIUM: Andrzej Buck (redaktor naczelny), Andrzej Gajda (sekretarz redakcji), Lucyna Małachowska-Grabowska, Czesław Markiewicz, Edward J. Mincer, Konrad Stangiewicz ZESPÓŁ: Anna Bulat-Raczyńska, Leszek Krutusiński-Krechowiec (fotoreporter), Krystyna Kulbicka (redaktor techniczny, kierownik redakcji), Witold Alchorzewski (grafik), Jacek Patajas, Alina Suworow, Grażyna Walkowiak, Mieczysław Wieckowski  
STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Bogdan Kuncewicz, Mirosław Kuleba, Wojtek Mróz  
ADRES REDAKCJI: 65-067 Zielona Góra pl. Bohaterów Stalingradu 13, tel. 30-01  
WYDAWCA: „ALPO” SC Zielona Góra, ul. Podgórna 43c, tel. 666-00, fax 666-22, ltx 943 22 90  
DRUK: Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra, ul. Reja 3  
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.